TEORYA EWOLUCYI.

Teorya ewolucyi. pojawiwszy się w świecie przed laty trzydziestu, z okazaniem się dzieła Darwina o początku rodzajów, zajmuje do dziś świat uczony i nieuczony więcéj aniżeli każda inna. Posiada ona już całą literaturę, a liczba książek o niéj traktujących rośnie z każdym dniem. Piszą o téj kwestyi w czasopismach i dziennikach, rozbierają ją na katedrach i mównicach, mówią o niéj wszyscy, chociaż niejeden nic więcéj nie wie nadto, że człowiek pochodzi od małpy.

Kilka słów o téj kwestyi, a mianowicie w jakiem stadyum obecnie się znajduje, czego dziś uczą ewolucyoniści, nie będzie bez interesu.

Jedna z tez fundamentalnych ewolucyi jest ta, co twierdzi, że wszystkie formy wyższe życia u zwierząt i w roślinach pochodzą z form niższych przez działanie skombinowane naturalnych przyczyn, i że formy najmniéj doskonałe, formy pierwszorzędne życia zorganizowanego, były wytworzone przez siły natury, działające na materyą nieorganiczną. W tym jednym punkcie wszyscy ewolucyoniści są zgodni, pomimo największéj rozmaitości ich zdań co do przyczyn działających i co do procesu, w jakim serya jestestw postępowała w stopniowym rozwoju świata organicznego, od pierwszych jego zaczątków aż do stanu obecnego. Różnica ta w ich opiniach nie ma żadnéj wagi w tem, co my o téj kwestyi powiedzieć chcemy.

Zauważyć z góry musimy, że ewolucya, choćbyśmy jéj przyznali wszelkie uprawnienie, nie jest niczem innem, tylko teoryą, hypotezą. Jest to po prostu tylko przypuszczenie i to przypuszczenie polegające na innych przypuszczeniach. W pośród tych, co badali tę kwestyą nieco dokładniéj i umieją rozróżniać pomiędzy teoryą a prawdą, pomiędzy hypotezą a faktem udowodnionym, nie ma nikogo, coby twierdził, że ewolucya jest czemś więcéj.

Przypuszcza ona na pierwszem miejscu prawdziwość systemu Laplace'a w jego explikacyi mechanicznéj formacyi świata, jaką sformułował w swéj sławnéj hypotezie o mgławicy. Przypuszczają w téj hy-

potezie, że ziemia i wszystkie ciała niebieskie były niegdyś w stanie pary zarżącéj, rodzaju mgły płonącéj,*) tworzącéj w przestrzeni niezmierne chmury materyi nieskończenie delikatnych; następnie prawa naturalne kondenzacyi, działając przez niezliczone wieki, doprowadziły je stopniowo do tego stanu stałych sfer, jakie widzimy dzisiaj. Ponieważ faktu tego z natury jego sprawdzić nie można, system Laplace'a pozostaje hypotezą, któréj prawdziwości nikt nigdy ściśle udowodnić nie zdoła. Astronomowie, fizycy, geologowie mogą nam jéj dowodzić mniéj lub więcéj przekonywująco, nigdy jednak nie przejdzie ona szranków teoryi. Jest to, jak kto chce, najlepsza explikacya mechaniczna formacyi świata, jaką dotychczas wymyślono, lecz nie jest ona niczem więcéj, jak tylko próbą, usilowaniem objaśnienia, tłomaczenia rzeczy, których nigdy znać nie będziemy z jakąkolwiek pewnością, bez specyalnego objawienia Bożego, które to objawienie nigdy nie nastąpi.

Na drugiem miejscu ewolucya przypuszcza, że istoty organiczne pochodzą od materyi nieorganicznéj przez prostą grę sił natury. Oto słowa profesora Huxleya: „Jeśli hypoteza ewolucyi jest prawdziwą, materya żyjąca oderwała się koniecznie od materyi nieżywéj, gdyż wedle hypotezy, warunki globu były w pewnéj chwili takie, że materya żyjąca nie mogła na nim istnieć, gdyż życie w żadnym punkcie nie mogło się zgodzić ze stanem gazowym.“ Ewolucya przypuszcza tedy, że prawdziwą jest teorya generacyi spontanicznéj, pomimo że ma przeciw sobie świadectwo niezbite i definitywne nauki. Wszyscy co znają poszukiwania w tym przedmiocie znakomitego uczonego francuzkiego M. Pasteura, lub którzy śledzili bystre i genialne doświadczenia profesora Tyndalla, są zniewoleni, choćby mieli powzięte już naprzód inne zdanie, przyjąć siłę argumentów tych uczonych fizyków, i uznać słuszność ich konkluzyi przeciw możliwości generacyi spontanicznéj. Odkąd znane są prace tych znakomitych experymentatorów, nikomu z tych, co mają jakiekolwiek pretensye do nauki, ani się nie śni, aby miał generacyą spontaniczną uważać za coś innego, jak za teoryą przestarzałą i zupełnie zbitą. Darwin sam uważa tę generacyą spontaniczną jako fakt zupełnie niepojęty. Carpentier, jeden z najznakomitszych biologistów w naszym czasie, uważa ją za „teoryą odurzającą“, a sławny dr. Virchow nie wahał się oświadczyć na kongresie naturalistów i lekarzy niemieckich w Monachium r. 1877, że „jest to teorya nie oparta na żadnym dowodzie“ i że „popadła w zupełny dyskredyt.“

*) Ideę, że materya mgławicy prymitywnej była w stanie płonącym, poczynają zarzucać dzisiejsi uczeni.

Wreszcie jako trzeci postulat, ewolucya przypuszcza fakt transformacyi rodzajów, przejście gwałtowne lub stopniowe z jednego rodzaju do drugiego, w dwóch królestwach, zwierzęcym i roślinnym. Lecz jest to przypuszczenie nie mające za sobą żadnego dowodu. W całéj nauce przyrodniczéj nie można pokazać żadnego faktu na korzyść prawdziwości téj transformacyi rodzajów, nie można przytoczyć żadnego przykładu jakiegokolwiek rodzaju, rośliny lub zwierzęcia, któryby się był przemienil w inny, czy to przez działanie przyczyn naturalnych, czy przez przemysł ludzki. Amatorowie ptaków, kwiatów pokazują różne rozmaitości, lecz nie rodzajów. Stworzono przez kulturę różne rozmaitości róż, kilka ras gołębi, lecz nie wykazano ani jednego przypadku transformacyi gołębi lub róży w inny rodzaj.

A jednakowoż gdyby był jakikolwiek odcień prawdy w téj teoryi transformacyi rodzajów, toby uczeni z pewnością byli odkryli, zanim ją wymyślono, jakiś dowód niezbity na jéj korzyść. Gdyż w czasie tylu wieków było tysiące obserwatorów we wszystkich częściach świata, co badali tysiączne rodzaje i miliony jednostek, a jednak nie wydobyli na jaw ani jednego usprawiedliwiającego faktu teoryi absolutnie istotnéj w hipotezie ewolucyi. Wedle obrachunków prawdopodobnych szanse obecne przeciw transformacyi rodzajów, a w konsekwencyi przeciw ewolucyi, stoją w stósunku jak nieskończoność do zera. Profesor Huxley sam, mimo swych ewolucyonistycznych tendencyi, zniewolony jest, mówiąc o hypotezie Darwina, oświadczyć: „Jest to mojem przekonaniem niezbitem, że trzymając się dostarczonych twierdzeń, nie ma dowodu absolutnego na to, żeby grupa zwierząt była kiedykolwiek oryginalnie spłodzoną przez selekcyą naturalną lub sztuczną, ze wszystkiemi charakterami odróżniającemi rodzaje w naturze.“

Jeśli tedy nie mamy dowodów na transformacyą jednego rodzaju w drugi we formach niższych życia, tym mniéj je znajdujemy, gdy badać będziemy przejście z jednego rodzaju zwierzęcego wyższego do człowieka. Jest nieprzebyta przepaść pomiędzy człowiekiem a zwierzęciem. Pomiędzy małpą najwięcéj udoskonaloną a człowiekiem, obdarzonym cudownemi zdolnościami ducha i serca, jest nieskończony odstęp; i nie jest to „jedno ogniwo zatracone“, ani też szereg ogniw zagubionych w łańcuchu istot, któryby można przeskoczyć. Przepaść, rozdzielająca najwyższe objawy instynktu zwierzęcego od najskromniejszych objawów rozumu ludzkiego, jest tak wielką, jak ta, co oddziela niebo od ziemi.

Owóż niektóre postulata ewolucyonistów; każdy z tych postulatów jest absolutnie potrzebny w celu potwierdzenia prawdy ich hypotezy,

a żaden z nich nie opiera się na jakimkolwiek fakcie udowodnionym. Jakaż jest tedy nasza konkluzya o ewolucyi w obec wiary? Że ewolucya, i to jest co już najmniéj można powiedzieć, nic nie udowodniła, coby się sprzeciwiało nauce wiary; wypływa to z téj prostéj uwagi, że dotychczas ewolucya jest co najwyżéj konjekturalną explikacyą, teoryą nie tylko nie udowodnioną, lecz taką, któréj nigdy udowodnić nie można.

Przypuśćmy teraz, że hypoteza o mgławicy prymitywnéj, generacyi spontanicznéj, transformacyi rodzajów i wszystkie inne postulata potrzebne do udowodnienia faktu ewolucyi, są wyrazem rzeczywistości; przypuśćmy, że przez odkrycie nowych faktów i badania dokładniejsze natury i jéj tajemnic wykaże się, że to przejście z form niższych życia do form wyższych, o których nam mówią ewolucyoniści, rzeczywiście się odbyło — cóż z tego wypływa? Moglibyśmy odpowiedzieć, że zawsze za wcześnie będzie odpowiedzieć na tę kwestyą, gdy będzie można dostarczyć dowody; lecz ponieważ zdaje się ona mieć ścisły związek z przedmiotem, o którym mówimy, i ponieważ odpowiedź nasza, choć nie jest nową, może przedstawić pewien interes dla naszych czytelników, w téj przynajmniéj myśli, że wykaże wolność myślenia, jaką mają katolicy w tych materyach i podobnych, sądzimy, że lepiéj jest poświęcić jéj nieco uwagi mimochodem.

Zanim jednak pójdziemy daléj, potrzeba ściśléj określić sens niektórych wyrażeń. Daliśmy o ewolucyi definicyą nieco ogólną, jednakowoż wystarczającą w naszym zamiarze. Lecz ponieważ ci, co podtrzymują tę doktrynę, nie zgadzają się wszyscy co do przyczyn i przebiegu rozwoju organicznego, dobrze będzie określić wiarę głównych klas ewolucyonistów. Są najprzód ewolucyoniści ateusze: ci co przeczą istnieniu Boga Stwórcy. Do téj grupy należą Haeckel, Vogt, Büchner i wielu ich uczni w Europie i Ameryce. Druga klasa obejmuje agnostyków, tj. takich, co nie wyznając wiary w jednego Boga Stwórcę, nie przeczą formalnie jego egzystencyi. Wypędzają oni Boga po prostu w jakąś sferę nieznaną, gdyż nic o nim wiedzieć nie możemy. Reprezentanci najsławniejsi téj szkoły są Herbert Spencer, Tyndall, Huxley i Bain. Ewolucyoniści trzeciéj klasy są theistami, t. j. wyznają i utrzymują wiarę w Boga osobistego. Do téj trzeciéj klasy należą uczeni i znakomici filozofowie naszych czasów. Z pomiędzy najwięcéj znanych zasługują na imienną wzmiankę: d'Owen, Sir John Herschel, Sir Willian Thompson, prof. Gray, Wallace, Naudin, Albert Gaudry, Mivart, Quatrefages i wielu innych.

Jasnem jest, że katolik żaden nie może przyjąć i przypuszczać prawdziwości teoryi ewolucyi w sensie, jak ją tłomaczą ateusze i agno-

stycy. Gdyby to czynili, sprzeciwiliby się wprost pierwszemu artykułowi wiary. Lecz czyż można ją przyjąć, bez narażenia swéj wiary, tak, jak ją formułują teiści? Zanim na to odpowiemy, musimy wiedzieć, że rozumiemy dokładnie inne wyrażenie, które wielką ma wagę w przedmiocie naszéj dyskusyi; jest to wyrażenie: kreacya, stworzenie. Kreacya, w swem znaczeniu prymitywnem i ścisłem, jest aktem, którym Bóg tworzy rzecz jakąś bez materyi istniejącéj poprzednio. Lecz oprócz téj kreacyi pierwszorzędnéj i absolutnéj, jest jeszcze inna, kreacya drugorzędna i pochodząca z pierwszéj, jak np. gdy Bóg stworzywszy bezpośrednio materyą, nadaje jéj moc rozwijania w sobie, pod pewnemi warunkami, wszelkich form różnych istnienia, jakie następnie przybrać może. W pierwszym rzędzie stwarza Bóg materyą absolutnie; następnie nadając jéj pewne władze i pewne własności, czyli innemi słowy, nadając jéj to, co nazywamy prawa natury, stwarza, nie w akcie, lecz w sile, w potencyi, wszelkie formy, które późniéj w materyi powstaną skutkiem działania sił i właściwości w niéj złożonych.

I teraz powraca kwestya: czy w teoryi teistycznéj ewolucyi jest coś przeciwnego twierdzeniom Pisma św. i naukom wiary katolickiéj? Sądzimy stanowczo, że nie, a zdanie to nasze nie jest ani nowością, ani opinią heretycką. Według słów samych w Genesis, Bóg nie stworzył zwierząt ani roślin w sensie prymitywnym i ścisłym słowa; jego wpływ przyczynowy ograniczył się do chcenia, aby były wydane przez materyą przedtem istniejącą: „*producut terra,* niech ziemia wyda, *producant aquae*, niech wydadzą wody“ mówi Bóg, pokazując jasno, że w tych dwóch przypadkach była kreacya drugorzędna i pochodna.

Aż dotąd, tak się zdaje, droga jest wolna. Lecz czy ta kreacya odbyła się w jednéj chwili, czy też odbywała się przez pewien czas dłuższy lub krótszy, przez działanie sił naturalnych? — czy zwierzęta i rośliny wywołane zostały do bytu bezpośrednio z łona materyi nieorganicznéj przez słowo fiat Wszechmocnego, czy też powstawały powoli i stopniowo z téj materyi niezorganizowanéj, rozwijając się stopniowo z form niższych do wyższych, podług praw ustanowionych przez samego Boga od początku?

Jest to opinia popularna, że kreacya tych istot odbyła się jednéj chwili, lecz opinia ewolucyonistyczna, — mówimy o téj, która wierzy w Boga, — utrzymuje, że ta kreacya odbyła się stopniowo, i że była rezultatem skombinowanego działania sił naturalnych na materyą, stósownie do praw ustanowionych poprzednio przez Boga. W obydwóch przypadkach akt twórczy Boga jest ubezpieczony, z tą tylko różnicą, że ewolucyonista twierdzi, iż Bóg tworzył in potentia, a zwykły tłomacz

Pisma św. wierzy, że stworzył aktem osobistym i poszczególnym swéj mocy bezgranicznéj.

Zdaje się tedy być przekonywającem, że ewolucya w ten sposób rozumiana, nie zawiera nic przeciwnego Pismu św. Lecz czyż się nie sprzeciwia definicyom dogmatycznym Kościoła, a przynajmniéj nie sprzeciwia się nauce Ojców i doktorów katolickich?

Co się tyczy Kościoła, to nigdy w téj kwestyi się nie oświadczył i nie ma, o ile wiemy, żadnéj definicyi, któraby orzekała, chociaż ubocznie i z daleka, że ewolucya sprzeciwia się wierze, a więc jest heretycką. Lecz nam daléj jeszcze iść potrzeba, gdyż nie dosyć dla nas nie podzielać opinii wyraźnie heretyckich, winniśmy unikać także opinii, którąby znakomite powagi teologiczne uważały za zbyt śmiałe i niebezpieczne.

Zobaczmy tedy, co doktorowie i Ojcowie Kościoła mówią o naszéj kwestyi; nie potrzebujemy pewnie dodawać, że nie mogli mówić o ewolucyi w sensie, jak ją dzisiaj znamy i rozumiemy, gdyż nic o niéj nie wiedzieli. Lecz może postawili przynajmniéj zasady zdolne rozwiązać nasze trudności. Nikt też pewnie nie zaprzeczy tego, że to uczynili, nikt z tych, co się zastanawiał nad treścią Pisma św.

W znakomitym traktacie o księdze Genesis, mówiąc o stworzeniu zwierząt i roślin, powtarza św. Augustyn po wiele razy, że wedle jego zdania, powołane one zostały do bytu przez akcyą przyczyn naturalnych. Mówi on to bardzo wyraźnie, że stworzone były tylko „in potentia“ i że dopiero następnie rozwinęły się w tych licznych formach, w jakich je widzimy. „Tak samo, mówi on, jak ziarno zawiera w sobie to wszystko, co widzimy w drzewie zupełnie wyrosłem, tak samo świat, gdy został stworzony od Boga, zawierał wszystkie zarodki różnych form życia, które późniéj powstały.“

W téj saméj myśli, co św. Augustyn, uczy o kreacyi pochodnéj św. Tomasz, sławny teolog i Jezuita Suarez i wiele innych znakomitych powag. Ponieważ nie mamy zamiaru pisać o téj kwestyi obszernéj rozprawy, tylko zaznaczyć pewną liczbę faktów autentycznych, powstrzymujemy się od przytaczania różnych cytatów z tych autorów.

Z tego widzimy, że teorya ewolucyonistyczna, uznająca Boga jako stworzyciela bezpośredniego materyi i siły, i jako stwórcę przynajmniéj pośredniego, za pomocą przyczyn drugorzędnych, wszystkich form organicznych i żyjących znanych, nie jest niezgodną ani z textami Pisma świętego, ani z definicyami Kościoła, ani z naukami Ojców i doktorów. W konsekwencyi ewolucya, jak dziś rzeczy stoją, nie jest przeciwną wierze katolickiéj i każdy może do woli podtrzymywać tę hypotezę,

jeśli dowody, jakie przytaczane na to bywają, są w jego oczach wystarczające.

Lecz gdyby się pytano jeszcze, czy ten system ewolucyi może być także rozciągnięty na człowieka, bez ubliżenia wierze katolickiéj, odpowiadamy, że jeśli chodzi o duszę ludzką, stanowczo nie. Każda dusza indywidualna, wedle wiary katolickiéj, jest stworzona wprost i absolutnie przez Boga samego. Czy zaś ewolucya, w myśl teistów, może się odnosić do ciała ludzkiego, uważanego w swéj egzystencyi odłączonéj i niezawisłéj od duszy, zauważamy, że ta hypoteza bronioną była obok innych przez profesora St. Georges Mivarta, znakomitego filozofa i naturalistę katolickiego, i o ile wiemy, teolodzy nie udowodnili, aby jego opinia była nie do utrzymania. Hypoteza jest zbyt śmiałą i niebezpieczną, lecz nie można powiedzieć, że jest na pewno i pozytywnie fałszywą, gdyż się sprzeciwia dogmatowi. Zresztą zauważyć należy, że wszystko, co o téj hypotezie mówić można, należy do dziedziny spekulacyi i prawdopodobnie nigdy z niéj nie wyjdzie.

Tak samo ewolucya rodzajów wegetalnych i zwierzęcych nie jest niczem innem jak teoryą, teoryą „zwodniczą“, jak ją nazwał jeden z uczonych, ale niczem więcéj. Możebnem być mogło, że formy organiczne rozwijały się stopniowo, stósownie do praw ewolucyi teistycznéj; lecz czyż tak było w rzeczywistości? Nie chodzi o fantazye i mrzonki ludzkie, lecz o fakt pozytywny — cóż o tem powiedzieć? Powiemy, co o podobnym przedmiocie powiedział słynny fizyolog niemiecki Du Bois-Reymond: „*ignoramus et ignorabimus.*“ Wiemy, że Bóg wszystko stworzył, co istnieje. Jak to stworzył? — to jest tajemnica, któréj nie znamy i znać nie będziemy. Wiemy, że wszystko co jest pięknem, wielkiem i wzniosłem w naturze, jest dziełem jego rąk, choć nie będziemy nigdy więcéj wiedzieli jak dziś o cudownych sposobach, jakich do tego użył. Byłoby niezawodnie większą mądrością z naszéj strony uznać pokornie, że stoimy w obec jednéj z tajemnic porządku naturalnego, któréj nigdy nie poznamy na tym świecie. W każdym razie, niech nauka ta zrobi jakie chce postępy, możemy twierdzić, odrzuciwszy pojęcia właściwe ateizmowi i agnostycyzmowi, że w ewolucyi teistycznéj nie ma nic takiego, coby się sprzeciwiało nauce Kościoła św.

Drugie przykazanie kościelne

z szczególniejszem uwzględnieniem

nowszych dzieł moralnych i nowszych stósunków.

Nauka moralna Kościoła św. zawsze jedna i ta sama; zmiana stósunków jednakże z biegiem czasu wyciska także na niéj swe znamię. Otóż tę zmianę stósunków trzeba uwzględnić, a niejeden z nowszych powodów, uniewinniających nieobecność na Mszy św. w niedziele i święta, powinien dzisiaj doznawać uwzględnienia w konfesyonale. To powodem, dla czego oparci na decyzyach nowszych teologów, tę kwestyą podnosimy.

I. Stawiamy tu na pierwszem miejscu pytanie: kto ma obowiązek słuchania w niedziele i święta Mszy św.? Odpowiada zaś na nie katechizm zgodnie z prawem kościelnem: że każdy wierny, który doszedł do rozpoznania rozumu. Że zatem i kapłan ma ten obowiązek, kiedy sam Mszy św. odprawić nie może, tego prawie nie potrzeba zaznaczać. Pytanie tu jednakże zachodzi, czy dzieci przed ukończonym siódmym rokiem, jeżeli duchowo dostatecznie są rozwinięte, mają ścisły obowiązek słuchania Mszy św. i czy ciężko grzeszą, jeżeli bez dostatecznego powodu zaniedbują tego słuchania? Czy ciężko grzeszą rodzice, którzy się do tego przyczyniają? Probabilius, mówią moraliści, trzeba to przyznać, ale i zdanie przeciwne ma swoją probabilitas. Dla tego powinni kapłani na kazaniu i w katechezach trzymać się zdania surowszego, chociaż in confessionali nie powinien kapłan przemawiać za ciężkiem przewinieniem, bo zdanie łagodniejsze mówi: „Ecclesia censetur attendere ad ea, quae communiter attingunt“ (Gury-Ballerini n. 93 q. 2). Dzieci, które z ukończonym siódmym rokiem jeszcze nie dojrzały umysłowo, nie mają ścisłego obowiązku słuchania Mszy św.

To samo odnosi się do chorych na umyśle. Chorzy na umyśle, którzy mają lucida intervalla, powinniby słuchać Mszy św., gdyby to było możliwe absque periculo scandali. Idyoci mają ten obowiązek, jeżeli choć słabe tylko mają pojęcie o Mszy św.

Co do exkomunikowanych są niektórzy z nowszych autorów zdania, że nie wolno im być na Mszy św., gdyż privatio officiorum divinorum jest wynikiem cenzur (tak: Weber, Aertnys, Heiner); jednakże Mauri w komentarzu konstytucyi *Ap. Sedis* mówi: „Verum haec prohibitio quoad divina Officia *obsoleta prorsus* videtur.“ Wedle tego tedy nie mają oni wprawdzie obowiązku słuchania Mszy św., ale

wolno im słuchać. Jednakże nie słuchając jéj, grzeszyliby wtenczas, gdyby umyślnie i właśnie dla tego nie starali się o absolucyą z cenzury, aby tem dłużéj byli z pod przykazania kościelnego wyjęci. „De excommunicatis vero aut interdictis s. Alphonsus n. 325 testatur, commune esse contra paucos, non peccare ejusmodi homines omittendo Missam, etiamsi negligant absolutionem,... modo non ideo negligant absolutionem, ne teneantur lege" (Ballerini, *Opus theol. mor.* p. 558). Exkomunikowanym nominatim nie wolno być na Mszy św., bo są vitandi. W téj też myśli zalicza Hergenröther w swojem kompendyum do następstw exkomuniki „wykluczenie od świętéj Ofiary." Z tego wynika to dla praktyki, że spowiednik nie potrzebuje exkomunikowanego od słuchania Mszy św. wstrzymywać, chyba żeby był vitandus.

II. Moraliści żądają trzech rzeczy, aby przykazaniu kościelnemu rite zadość się stało: praesentia corporis, attentio mentis, locus debitus.

1. *Praesentia corporis.* Przyczyna dogmatyczna téj praesentia, assistentia albo participatio sacrificii, spoczywa w rzeczywistéj obecności Chrystusa w Najśw. Sakramencie, w repraesentatio ofiary krzyżowéj i w tem, że Msza św. nie tylko przez kapłana *za* wiernych się ofiaruje, ale że ci i w akcie ofiarnym udział brać mogą, łącząc intencyą swoją z ofiarującym kapłanem, albo obecnością swoją „okazując, że uznają i wysoko cenią akt ofiary" (Wilmers). Dla tego też modli się kapłan w kanonie: „Pamiętaj, Panie... na wszystkich tu obecnych, których wiara Ci jest znana i których nabożeństwo znasz, za których Ci ofiarujemy, albo którzy Ci tę ofiarę uwielbienia składają za siebie i za wszystkich swoich." Ofiara stanowiła zawsze punkt centralny nabożeństwa, dla tego słuszna, aby wierni przynajmniéj w niedziele i święta byli obecni na najwspanialszym tym akcie nabożeństwa.

„Requiritur, mówi Gury, praesentia corporalis moralis et continua." Moralis musi być z powodów dogmatycznych powyżéj przytoczonych; potrzeba uważać na Mszą św. przynajmniéj w głównych jéj częściach i przynajmniéj pośrednio „na znaki dzwonka ministrantów, pieśni, albo na poruszenia obecnych." Nadto musi praesentia być continua, bo tego domaga się już cześć dla najświętszéj ofiary i to nakazuje przykazanie kościelne. Kto dla tego z własnéj winy opuszcza znaczną część Mszy św., ten grzeszy ciężko, kto opuszcza część nieznaczną, dopuszcza się grzechu powszedniego. Na podstawie tych zasad głównych, odnoszących się do praesentia, łatwo rozwiązać wiele nasuwających się tu kwestyi.

a) Że praesentia potrzebuje być tylko moralna, dla tego nie potrzeba koniecznie, aby się widziało kapłana lub słyszało jego modlitwy,

byle tylko pośredni udział w Ofierze św. z pomocą wspomnianych znaków był możliwy. Tak tedy może i stojący na dworze po za drzwiami kościelnemi słuchać Mszy św., w przypuszczeniu, że przynajmniéj na główne części uważać może. Mógłby też słuchać z przeciwnéj strony ulicy, albo z poblizkiego domu, jeżeli ulica jest niezbyt szeroka. Lugo przypuszcza praesentia moralis jeszcze w oddaleniu trzydziestu kroków. Gdyby jednak np. w kościele nie było wielu zgromadzonych i dla tego z dworu widaćby ich nie było, albo na ulicy by zbyt gwarno było, natenczas i małe oddalenie już za wielkieby było. Mówi też Lehmkuhl, że dla stojących na dworze potrzeba większéj attentio aniżeli dla tych, którzy w kościele się znajdują. Takich we drzwiach słuchających Mszy św. powinien i kaznodzieja i spowiednik upominać, aby w kościele słuchali Mszy św. i rychło na nią przychodzili. Trudniéj już słuchać przed drzwiami kościelnemi czytanéj Mszy św. We wnętrzu kościoła, mówi Gury-Ballerini, nie chodzi o miarę oddalenia od kapłana celebrującego, jeżeli tylko na znaki uważać można. W zakrystyi można przy otwartych drzwiach słuchać Mszy św., a nawet i przy drzwiach zamkniętych, jeżeli tylko słychać dzwonek ministranta. Chorzy, blizko kościoła mieszkający, mogą w ten sposób także przykazaniu zadość uczynić, jeżeli rozróżniają odgłos dzwonka lub śpiewy.

b) Praesentia musi być także continua, t. j. trzeba być na całéj Mszy św. Dla tego ciężki grzech popełnia ten, kto znacznéj części Mszy św., zaś powszedni, kto części nieznacznéj nie słucha. Pars notabilis zaś oznaczają moraliści nie wedle trwania, lecz wedle ważności opuszczonéj części. Ztąd też zasada, że ten ciężko grzeszy, kto trzecią część Mszy św. zaniedbuje, nie ma słusznéj podstawy. Moraliści w ogóle na to się zgadzają:

Że opuścić wszystko aż do offertorium włącznie, jest c i ę ż k i m grzechem; albo opuścić wszystko aż do ewangelii, albo Credo włącznie, i wszystko po Komunii, albo wszystko od konsekracyi aż do Pater noster wyłącznie, albo razem konsekracyą i Komunią, chociaż tego, co między niemi zachodzi, się nie opuści, albo ostatecznie tylko obie konsekracye. Co do ostatniego jednak opuszczenia czyni Lehmkuhl uwagę: „Quamquam scriptores graves iique complures contradicunt“, a nadto dodaje: „Practice haec benigna sententia teneri potest ex ea ratione, quod impossibile videtur esse, inter solam consecrationem aliquem non adesse, nisi agatur de instantanea et brevissima necessitate, quae recedentem et illico revertentem relinquit in morali quadam unione cum aliis assistentibus, et si corpore paulo longius recesserit.“

Tem, cośmy wypowiedzieli, łatwo zbić błąd tych, którzy utrzymują,

że, kto tylko przyjdzie przed podniesieniem, nie popełnia grzechu śmiertelnego.

Grzechem powszednim jest opuścić jednę z następujących części: od początku Mszy św. aż do lekcyi wyłącznie, offertorium samo i samą prefacyą. Co do Komunii saméj różnią się w zdaniach nowsi autorowie. Gury-Ballerini uważa to za grzech powszedni, Lehmkuhl pomija to zupełnie, Aertnys nazywa to grzechem śmiertelnym.. In praxi możnaby iść za łagodniejszem zdaniem, jeżeli nie ma rozmyślnego opuszczenia, jak Lehmkuhl twierdzi o opuszczeniu podniesienia; bo co o podniesieniu się mówi, to a fortiori odnosi się do Komunii św., która przecież jest pars integralis sacrificii. Wyrażenie dla tego często używane w katechezie i na kazaniu: opuścić główną część Mszy św. jest grzechem śmiertelnym, nie jest poprawne, bo niesłusznie do offertorium się stósuje, a co do Komunii jest co najmniéj wątpliwe. Lepiéj dla tego jest powiedzieć, że znaczną część opuścić, jest ciężkim grzechem.

Kto opuści znaczną część Mszy św., czy z winą czy bez winy, ma obowiązek wysłuchania drugiéj Mszy św., przynajmniéj części opuszczonéj, chociaż tu niepodobieństwem albo zbytnią trudnością niejeden uniewinnić się może. Jeżeli ktoś opuścił mniéj znaczną część, nie ma probabiliter obowiązku, jéj powtórzenia, chociaż radzić mu to można. Jeżeli bardzo małą część opuścił, natenczas parum pro nihilo probatur.

Wedle wszystkich autorów nie wystarczałoby to, gdyby ktoś równocześnie dwóch Mszów św. do połowy tylko słuchał: jednéj od początku do podniesienia, drugiéj od podniesienia do końca. Ale gdyby się tak dwie Msze jedna po drugiéj odprawiały, mogłoby to wystarczyć, byle tylko konsekracya i Komunia w téj saméj części przypadły. Przyjąwszy, że ktoś bardzo się spóźnił: wtenczas ma w ogóle obowiązek słuchać reszty Mszy św., a musi słuchać, gdyby przed podniesieniem przyszedł, bo wtenczas jeszcze istnieje Ofiara św. quoad essentialia. Gdyby zaś przyszedł *po* podniesieniu, uważają go autorowie za zwolnionego od obowiązku, quia deest essentia Sacrificii. Aertnys jednakże przemawia za obowiązkiem, „quia Ecclesia praecipit integrae Missae caeremoniae assistere; unde qui non potest totum praeceptum, tenetur saltem partem quam potest implere.“ Możnaby to tak rozróżnić: kto z winy własnéj dopiero po podniesieniu przychodzi, ten nie popełnia wprawdzie drugiego grzechu śmiertelnego, jeżeli reszty Mszy św. nie słucha, ale zwiększa swą winę. Kto z własnéj winy tak późno przyszedł, musi czynić, co może, więc słuchać reszty, z powodu przytoczonego, jak to ma się i z postem. Czy zaś Komunia św. jest pars essentialis, czy tylko integralis sacrificii, o to tu nie chodzi; chodzi tu

raczéj o przepis pozytywny Kościoła, który spełnić trzeba, o ile tylko można.

2. *Attentio mentis*. Obecność sama cielesna przy Ofierze św. nie wystarcza; potrzeba także obecności ducha, a więc pewnéj attentio zwróconéj na najśw. Ofiarę. Albo, jak Lehmkuhl mówi, praesentia ma być nie tylko materialis, lecz i formalis. Wynika to z téj ogólnéj zasady, że tylko zewnętrzne uczczenie Boga bez jakiegobądź wewnętrznego uczczenia słusznie kultem formy nazwane być może i dla tego Bogu niemiłe. Człowiek cały musi Boga uwielbić. Ponieważ tu jednak chodzi o przykazanie pozytywno-ludzkie, dla tego zachodzi pytanie, czy ono także przepisuje wewnętrzne nabożeństwo, i tu rozchodzą się zdania, które jednak poniekąd się wyrównują.

Pierwsze zdanie *probabilior* twierdzi, że Kościół przynajmniéj indirecte przepisuje także attentio interna, bo akt tylko zewnętrzny bez odpowiedniego wewnętrznego usposobienia nie byłby aktem czci Bożej. Drugie zaś zdanie *probabilis* żąda tylko attentio externa, t. j. takiéj, która wszystkiego zabrania, coby z wewnętrzną attentio się nie zgadzało, np. czytanie książki światowéj; bo, mówią zwolennicy tego zdania: 1) nie jest pewną rzeczą, że Kościół chce więcéj przepisać, i 2) czysto zewnętrzny religijny akt, jeżeli wypływa z odpowiedniéj intencyi, jest także czemś dobrem, rzeczywistym aktem czci Bożéj. Tak mówi Lugo i bardzo wielu nowszych autorów.

Jeżeli tedy oba te zdania sobie przeciwstawimy, różnica dla praktyki przynajmniéj, będzie wcale nieznaczna. Bo zdanie surowsze nie żąda koniecznie, aby odmawiać ustne modlitwy, albo zwracać uwagę na słowa, akcyą kapłana, albo na ofiarę Mszy św. jako tajemnicę wiary; żąda ono tylko „attentio in gradu remisso, nempe ad praecipuas Missae partes“ (Gury), a więc małą, tylko na to, co jest we Mszy św. istotne, zwracającą się attentio. Drugie zdanie żąda przedewszystkiem intencyi słuchania Mszy św., albo przynajmniéj złożenia aktu uczczenia Boga i do tego wyżéj opisanéj attentio externa, która taką być musi, „ut assistens Missae rationem sibi reddere possit, reapse Sacro se assistere, et consequenter ut saltem in confuso ad praecipuas partes illius advertat“ (Gury). Wedle tego ma się ze Mszą św. zupełnie jak z brewiarzem, gdzie tę samą różnicę między attentio interna i externa czynią. W téj myśli pisze Reiffenstuel w *Theol. mor.*: „Audire Missam non est verba Missae intelligere, utpote quod plebeji non possunt; nec audire Sacrificantem, quod surdi nequeunt; neque videre eundem, quod caeci frustra desiderant; sed Missam devote audire, est esse praesentem Missae, et vacare Deo; sive corpore adesse, et mente attendere

ad Sacrificium. Ita communis." To „mente attendere" tłomaczy daléj: „Porro devotio ista ad Missae auditionem requisita, explicanda est conformiter necessariae intentioni et attentioni ad recitationem Horarum Canonicarum requisitae." Oczywiście chodzi tu tylko o kwestyą, do czego przynajmniéj chrześcianin jest zobowiązany, co więc koniecznie w myśl przykazania spełnić powinien, aby uniknąć peccatum grave. Jednakże lepiéj jest i samo z siebie się rozumie, iżby dobry chrześcianin z prawdziwem i wewnętrznem serca nabożeństwem słuchał Mszy św. „Quare, kończy Lehmkuhl, et si ante factum conandum sit omnino, ut piis cogitationibus et orationibus mens occupetur, tamen post factum raro quisquam anxius esse debet ob scrupulum attentionis non praestitae, quia sufficit habuisse intentionem generalem colendi Deum et ita se gessisse, ut testis *in genere* esse possis eorum, quae in altari acta sunt" (*Theol. mor.* I n. 558). Zastósujmy teraz to, cośmy powiedzieli, do pojedyńczych przypadków.

Niewierny, albo zupełnie obojętny, albo przez innych do tego zmuszony nie uczyniłby zadość przykazaniu, gdyby i o ileby nie miał intencyi colendi Deum. Chociażby niewierny i na ceremonie z ciekawością uważał, to nie byłoby w tem actus religionis, ani nawet quoad externum. Podobnie i zupełnie obojętny i przymuszony do tego nie spełniłby obowiązku, gdyby bez najmniejszego pius motus, bez wszelkiego religijnego uczucia, był na Mszy św., chyba żeby idąc za lepszem przekonaniem, pokonał wstręt wewnętrzny i przynajmniéj na główne części jakąkolwiek zwrócił uwagę. Dzisiaj oczywiście jest wielu obojętnych na rzeczy religijne i nie mało takich, którzy więcéj z przymusu, przez rodziców lub przełożonych lub przez względy ludzkie powodowani, aniżeli z dobréj woli na Mszą św. idą. Jednakże wedle tego, cośmy powiedzieli, nie możnaby ich tak łatwo o grzech ciężki przeciw przykazaniu kościelnemu obwiniać, jeżeli tylko na Mszy św. byli. Jeżeli ktoś idzie do kościoła w grzesznym zamiarze, n. p. ad fovendam libidinem, to z tego nie wynika jeszcze, że przykazaniu kościelnemu zadość uczynić nie może, bo obok złego zamiaru może w sercu jego istnieć i dobry zamiar spełnienia obowiązku. Gdyby nie miał drugiéj intencyi, gdyby tak był usposobiony, żeby do kościoła nie szedł, gdyby grzesznego swego celu nie osięgnął, natenczas bodajby go można uwolnić od ciężkiego przewinienia przeciw przykazaniu kościelnemu.

Pytanie, czy ten, który w ogóle zachował się pobożnie, ale właśnie przy trzech głównych częściach był roztargniony, obowiązkowi zadość uczynił? In concreto taki przypadek bodaj zajdzie; ale przyjąwszy, że zaszedł, nie potrzebowałby się ten, któryby się o to niepo-

koił, trwożyć, kiedy roztargnienia jego były niedobrowolne, gdyż in confuso przynajmniéj najprawdopodobniéj i na te trzy części miał uwagę zwróconą. Zresztą właśnie pobożne osoby są nierzadko ze względu na nabożeństwo wśród części głównych przesadnie lękliwe. Gdyby roztargnienia były dobrowolne, to naszem zdaniem nie łatwoby można przypuścić peccatum grave przeciw przykazaniu kościelnemu, gdyż i wtenczas pewno była attentio remissa albo in confuso, przypuściwszy naturalnie, że zaniepokojony i w czasie drugich części Mszy św. nie był dobrowolnie roztargniony. Ale i wtenczas jeszcze nie przyjmuje Gury-Ballerini w niejednym przypadku grzechu ciężkiego przeciw przykazaniu kościelnemu. „Satisfaciunt etiam quoad substantiam, seu a gravi culpa excusantur, qui voluntarie etiam toto tempore Sacri distrahuntur, *modo simul attendant;* hoc enim *aliquando* fieri potest, si distractiones non sint adeo vehementes, cum homo simul de pluribus cogitare possit.“ Ważne tu są słowa: „modo simul attendant.“ W każdym razie możnaby takiemu radzić, aby drugiéj Mszy św. słuchał. Gdyby ktoś przez całą Mszą św. bez przerwy zupełnie był rozproszony, bądź dobrowolnie bądź niedobrowolnie, nie spełniłby obowiązku. Uczą wprawdzie Salmanticenses, których Gury-Ballerini przytacza, że i tacy jeszcze spełniają obowiązek, jeżeli tylko na początku mieli intencyą wysłuchania Mszy św. a w ciągu jéj wyraźnie jéj nie odwołali. „Et quod plus est, ac pro tollendis multorum scrupulis maxime notandum, licet qui praedicto modo incepit audire missam... postea dum audit (sc. missam), *ultro et advertenter* circa alia mente divagetur, *si non advertit, per hoc distrahi a missa*... satisfacit dicto praecepto, quia hic *non* voluntarie distrahitur a *missa*, et ideo virtute remanet prima attentio“ (p. 290 not. a). To teoretycznie może służyć jeszcze ku obronie uwagi zewnętrznéj, w praktyce przecież lepiejby było nalegać koniecznie, aby w takich razach jeszcze drugiéj Mszy św. słuchał, kto się na to skarży. Że myśli grzeszne same w sobie nie przeszkadzają w spełnieniu obowiązku, tego nie potrzeba wspominać. Jeżeliśmy powyżéj wypowiedzieli, że i przy wielkich i długo trwałych roztargnieniach dobrowolnych, w bardzo wielu przypadkach jeszcze quoad substantiam przykazanie kościelne się wypełnia, więc nie łatwo przeciw niemu się grzeszy, to nie twierdzimy przy tem, żeby roztargnienia dobrowolne jako takie, pominąwszy przykazanie kościelne, nie miały być grzeszne, gdyż wykraczają przeciw przykazaniu Bożemu czci Bożej. Z tego, cośmy powiedzieli o wewnętrznych roztargnieniach, łatwo sobie można dopowiedzieć, co sądzić o tych, którzy śpią w kościele, rozmawiają, jednem słowem o tych, którzy zewnętrznym roztargnieniom

się oddają rozglądając się po kościele itd. Quoad substantiam czynią oni zadość przykazaniu kościelnemu, więc in rigore nie mają obowiązku słuchać jeszcze jednéj Mszy św., jeżeli tylko w dobrym zamiarze do kościoła się udali, co zwykle samo z siebie się rozumie, i jeżeli przynajmniéj in confuso na główne części uważali. Tak samo można sądzić o ministrantach, kościelnych, organistach, śpiewakach itd.

Że w czasie Mszy św. można robić rachunek sumienia, odprawić pokutę w spowiedzi nadaną, jeżeli spowiednik inaczéj nie rozporządził, czytać książkę budującą, odmawiać brewiarz, to samo z siebie się rozumie, gdyż z wszystkiemi temi nabożeństwami można dobrze połączyć intencyą słuchania Mszy św. i attentio remissa ad partes principales. Przy tem z pewnością ci pobożni przerwią sobie te pia exercitia przy głównych częściach na chwil kilka. W końcu zastanawiają się moraliści nad pytaniem, czy podczas Mszy św. wolno się spowiadać, mianowicie gdyby spowiedź przez całą Mszą św. przeciągnąć się miała. Teoretycznie możnaby contra niejedno powiedzieć. Praktycznie nie przedstawia rzecz żadnéj trudności, boć to jest pewne, że krótkiéj spowiedzi nic nie przeszkadza. Oczywiście długiéj spowiedzi lepiejby było nie odprawiać w czasie Mszy św., jeżeli można. Że jednak jest dużo osób, jak służący, robotnicy, urzędnicy, którzy do tego czasu nie mają, dla tego w razie potrzeby nie dobrzeby było niepokoić ich sumienia jakoby przykazania kościelnego nie spełnili. „Si enim, mówi Lessius, ob notabile commodum temporale licitum est etiam a Sacro abesse, si alia ratione obtineri nequit, ut omnes fatentur: cur ob ingens lucrum animae, quod alia ratione consequi moraliter non potes, non licebit tibi imperfecto illo modo Sacrum audire?“ (cytuje Ballerini). W razie potrzeby, albo w przypadku, żeby ktoś przez jakiś czas musiał być bez łaski poświęcającéj, pozwalają wszyscy nowsi moraliści i na dłuższą spowiedź w czasie Mszy św. „Excusatur tamen, mówi Aertnys, 1° ille, qui alias deberet *aliquamdiu* permanere in statu peccati mortalis; 2° famuli aliive, quibus nullum aliud tempus vacaret ad confitendum; nam pro istis praesumitur Ecclesiae conniventia.“ To samo mówią Lehmkuhl i Marc, ale przyznają z Ballerinim, że i przy dłuższéj spowiedzi można mieć attentio remissa ad partes principaliores. W praktyce nie ma tedy żadnéj trudności. Mówi Aertnys: „Caeterum, ut censeo, Confessarius ordinarie non tenetur hac de re inquirere, cum in praxi res non videatnr esse tanti momenti.“

3. *Locus debitus.* Mszy św. można w niedzielę i święto wysłuchać w kościele, w kaplicy publicznéj, pod gołem niebem n. p. na misyi,

odpuście, na okręcie. W kaplicy prywatnéj mogą jéj wysłuchać ci tylko, którzy mają przywilej na to.

III. Jakie powody uniewinniają od obowiązku słuchania Mszy św.?

Autorowie przytaczają pięć powodów: Necessitas, seu impotentia, charitas, pietas, officium, consuetudo. Aertnys sprowadza je do dwóch, t. j. impotentia i consuetudo.

W ogóle wedle zgodnéj nauki wszystkich autorów nie potrzebna na uniewinnienie causa gravis w najwłaściwszem rozumieniu, lecz każde „incommodum notabile seu mediocriter grave“ (Lehmkuhl) wystarcza, a to stanowi średnicę między causa gravis i levis. Mając to na oku, przytoczymy kilka przypadków, mianowicie takich, które przy dzisiejszych stósunkach więcéj trudności nastręczają.

1. *Impotentia.* Może ona być fizyczna lub moralna, a niestety zbyt często zachodzi. Obojętni katolicy łudzą się nieraz i uważają się za uniewinnionych, ilekroć i leve incommodum zachodzi. Niejeden żołnierz uważa, że tylko wtenczas ma obowiązek pójść do kościoła, kiedy go z obowiązku do niego prowadzą; urzędnicy, pomocnicy handlowi i tylu innych w zależności zostających od przełożonych swoich uważają się za zwolnionych od obowiązku tego, jeżeli w niedzielę rano przez pewien czas byli zatrudnieni; matki, któreby bardzo dobrze w dopilnowaniu dzieci mąż albo starsze dzieci zastąpić mogły, dyspensują się zbyt łatwo od słuchania Mszy św.; niejeden pozostaje w domu z powodu najmniejszéj niedyspozycyi, niejednego od kościoła temperatura t. zw. kościelna wstrzymuje, a jednem słowem obojętność wyszukuje tysiące wymówek i przeszkód w dopełnieniu przykazania. Takie osoby powinien pasterz dusz pouczać, upominać i do gorliwości zachęcać. W praktyce jednakże nie łatwo post festum rozstrzygać, czy zachodzi peccatum grave czy nie. Chodzi zaś tutaj nie tylko o zasady, lecz i o doświadczenie, a nieraz potrzeba wiele taktu, aby rzecz dobrze rozstrzygnąć. In dubio niechaj spowiednik upomni tylko i położy na serce w ogóle sumienne spełnianie obowiązku. W szczególności zaś:

a) żołnierzy, jak wiadomo, nigdzie co niedzielę nie prowadzą pod komendą do kościoła. Przy dobréj woli mogą oni jednakże częściéj spełnić obowiązek, mianowicie żołnierze w wielkich miastach przebywający, a doświadczenie uczy w ogóle, że niejeden z nich z opieszałości tylko i lekkomyślności zaniedbuje obowiązku. Upomnienie w konfesyonale, wpływ na żołnierzy przez rodziców może niejednego od ciężkiego grzechu uchronić.

b) Urzędnicy, a szczególniéj zajęci na poczcie, kolei, przy

kolei konnéj, służący na okrętach, latem tratwy po rzekach prowadzący, napotykają pod tym względem na bardzo wiele przeszkód. Trudno tym także spełnić obowiązek, którzy przez całe noce do późnego rana stróżować muszą. Od tego, który ma c i ę ż k ą służbę, trudno domagać się, aby co niedzielę i święto był na Mszy św. Dla tego też nie można osób, które nadzwyczaj trudną mają służbę, zbyt łatwo obwiniać o peccatum mortale, jeżeli raz po raz w niedzielę i święto Mszą św. opuszczą, chociażby i w rzeczywistości czas mieli do tego.

c) Pracujący w fabrykach, cukrowniach, w których praca nigdy przerwy doznać nie może, są uniewinnieni, jeżeli raz po raz w niedzielę na miejscu w fabryce być muszą, bo inaczéj niejeden utraciłby miejsce, albo może na dotkliwą karę byłby wskazany. Tak samo uniewinnieni są uczniowie, czeladnicy, których zmuszają do pracy w niedzielę rano, a którzy nie łatwo znajdują miejsce, w któremby od nich takiéj pracy nie żądano. Gdyby całą noc w sobotę pracować musieli, mogliby w niedzielę iść na Mszą św., gdyż wypoczynek rano i po południu powinienby wystarczać.

d) Słudzy hotelowi, słudzy lazaretowi, balbierze i inni nie mogą zawsze być na Mszy św., chociaż i oni mogliby sobie przy kontrakcie to zapewniać, żeby na Mszą św. w niedzielę uczęszczać mogli. Ludzie biedni, z trudem tylko podtrzymujący egzystencyą, mogą c z a s e m być uniewinnieni, jeżeli przez niedzielę pracować musieli na utrzymanie życia, chociażby i od nikogo zawiśli nie byli. Najwięcéj względu powinienby spowiednik okazywać biednym kobietom, obciążonym liczną rodziną a przez nielitościwego męża pędzonym do pracy, jeżeli kiedy niekiedy Mszą św. opuszczą.

e) Nieraz słyszy się w spowiedzi uniewinnienie: „nie miałem w czem iść, nie miałem butów, trzewików.“ Takie uniewinnienie trzeba przyjmować i sądzić ostróżnie. Nieraz tu wprawdzie próżność pewną rolę odgrywa, ale nieraz jest to rzeczywistym powodem, tak w miastach jak i na wsiach, że biedne dziecko dopiero na zimę ubranie lepsze dostaje i całe lato chodzi pół nagie i boso.

f) C h o r o b a uniewinnia w każdym przypadku, jeżeliby z pójścia do kościoła notabile damnum powstać miało (np. u rekonwalescentów powrót dawnéj choroby, pogorszenie), albo jeżeli stan zdrowia moralnie uniemożliwia uczestniczenie w nabożeństwie, albo choroba mogła w otoczeniu sprawić obrzydzenie, obawą napełnić przed zarażeniem, zakażeniem. W wątpliwych przypadkach nie ma, wedle zgodnego zdania wszystkich moralistów, obowiązku słuchania Mszy św. Tutaj mogą najrozmaitsze przypadki zachodzić. Zdrowy, szczególniéj młodszy spo-

wiedniк niech nigdy nie wydaje wyroku o stanie zdrowia drugiéj osoby z własnego zdrowia. Że dzisiaj ludzie więcéj chorują, aniżeli to dawniéj było, ma to swoją przyczynę w dzisiejszym społecznym układzie. Miękkość wychowania, rychłe obarczanie pracą, chęć zabaw i gonienie za niemi, nadmiar używania, niemoralność denerwują wielu, a za tysiące grzechów dzieci biedne pokutować muszą. Bóle głowy, szyi, różne dolegliwości ciała trapią dziś tysiące młodych i starych, dla tego niech spowiednik będzie ostróżny i powolny w sądzie o stanie zdrowia tego, który Mszą św. opuścił. Z drugiéj znów strony jest wielu takich, którzy chętnie stronią od kościoła i łatwo chorobą i najmniejszą się wymawiają i tłomaczą, aby tylko zaspokoić sumienie, kiedy do kościoła iść im się nie chce. Tu stan sumienia penitenta najlepszem dla spowiednika jest kryteryum. Jeżeli spowiednik z całéj spowiedzi uważa, że penitent ma conscientiam timoratam, może przyjąć, że i w tym jednym punkcie się nie omylił; nieraz trzeba i penitentów pobożnych upominać, aby przez pietas importuna zdrowia a nieraz i życia na niebezpieczeństwo nie narażali. Jeżeli zaś penitent należy do obojętnych, za zabawami goniących, to i w tym przypadku nie można mu bardzo dowierzać i trzeba go upomnieć. Są uciążliwości, które uniewinniają, jeżeli ktoś dla nich w domu pozostał: „np. kaszel mocny, choroba raka, cuchnięcie w ustach, padaczka, mogą ze względu na to, aby drugim nie być uciążliwym, uniewinniać pozostanie w domu. Są też osoby, które nie mogą znieść powietrza kościelnego, jak: cierpiący na anemią, histeryczni, nerwowi i ci wyglądają nieraz silnie, a w kościele popadają w omdlenie. Jeżeli takim osobom lekarz zabronił przebywania w kościele, powinien i spowiednik to uznać, chociaż lekarze pod tym względem nieraz są laxystami. Mulieres gravidae nie mogą także bardzo często znieść powietrza kościelnego. Ostatecznie i to trzeba nadmienić, że niedyspozycya nieraz z własnéj winy pochodzi; opuszczenie więc Mszy św. w takim razie nie dałoby się także uniewinnić.

g) W końcu przychodzi pod rozwagę i p o d r ó ż o w a n i e, o ile ono uwalnia od słuchania Mszy św. w niedzielę. W ogóle potrzeba do tego, aby podróż była konieczna, i to w czasie, w którym Msze św. się odprawiają. W szczególności zaś:

P o d r ó ż u j ą c y, którzy dla interesu, z powołania, zawodu podróżować muszą, powinni się tak urządzać, iżby Mszy św. wysłuchać mogli. Tłomaczyć mogłoby ich tylko to, gdyby notabile damnum in bonis fortunae ztąd dla nich powstało, albo, jak lepiéj Lehmkuhl tłomaczy, excusatur, „qui lucri *extraordinarii* opportunitatem amitteret.“ Jak wielka zaś ta suma tego damnum być powinna, tego nie można

oznaczyć, bo nie dla wszystkich ona jest równa, ale relatywna, odpowiadająca stósunkom majątkowym każdego z osobna. Dla milionera n. p. strata stu marek w takim razie nie byłaby stratą, a znów mogłaby być bardzo wielką dla kogoś innego. „Excusant pauperem, qui secus lucrum unius ducati (ca 4 m.), aut hominem tenuis fortunae, qui duorum ducatorum lucrum amitteret. Ex quo patet, quodnam lucrum censeatur *magnum* (seu notabile) ex mente DD. Intellige autem lucrum *extraordinarium*, ut patet“ (Ballerini *Op. theol.* p. 562).

Ci, którzy dla przyjemności podróżują, mają ścisły obowiązek w ogóle, czy to w drodze, czy przy pobycie na pewnem miejscu przez czas dłuższy, wysłuchać Mszy św. Gdyby ktoś w dłuższéj podróży dla przyjemności podjętéj, musiał dla tego stracić towarzysza podróży, że Mszy św. chce słuchać, byłby wytłomaczony; samemu podróżować byłoby incommodum notabile. Gdyby jednak ten towarzysz częściéj się temu opierał, musiałby go opuścić, chybaby podróż w pojedynkę z nadzwyczajnemi trudnościami lub niebezpieczeństwem życia była połączona. Pytanie jednakże, czy wolno Mszą św. opuścić dla tego, że w niedzielę podejmuje się krótką podróż dla przyjemności? Mogłoby to być dozwolone, co najwyżéj, ludziom uboższym, którzy tylko w niedzielę i święto podróżować mogą, a wieczorem w domu już być muszą, jeżeli inaczéj celu podróży osiągnąćby nie mogli; jeżeliby to rzadko zachodziło i podróż nie nużyła zbytecznie. Czy wolno katolikowi takie wody odwiedzać, w których nie ma sposobności uczynienia zadość przykazaniu kościelnemu? Nie wolno, jeżeli do tych wód dla zabawy się udaje. Jeżeli zaś to czyni dla zdrowia a lekarz te właśnie wody jako koniecznie potrzebne zalecił, aby ulgę i zdrowie przyniosły, natenczas byłaby causa proportionale gravis. Słudzy, którzyby państwu swojemu towarzyszyć tam musieli, byliby uniewinnieni, gdyby ten pobyt nie trwał zbyt długo i zbyt często się nie powtarzał. Gdyby taka podróż w te miejsca corok np. się powtarzała, musieliby o inne miejsce się postarać.

Nieraz nasuwa się w konfesyonale pytanie, jak wielkie oddalenie od kościoła przyjąć można za powód uniewinniający. Autorowie przyjmnją za absolutnie uniewinniające oddalenie mili niemieckiéj. Mniejsze oddalenie uniewinniałoby, gdyby do tego przyłączały się szczególne okoliczności, jak n. p. ciężka droga, zimne, straszne powietrze, deszcz, śnieżyca, albo słabość cielesna. Kto posiada konie, ten naturalnie nie może być w ogóle uniewinniony.

Lehmkuhl mówi ostatecznie, że ten, kto bardzo daleko od kościoła mieszka albo z powodu swego zajęcia, którego prawie nigdy opuścić

nie może, prawie nigdy nie ma sposobności słuchania Mszy św., w każdym razie ex praecepto divino przynajmniéj kilka razy (trzy do cztérech razy rocznie) m u s i obowiązkowi zadość uczynić i trudności się nastręczające usunąć.

2. *Consuetudo.* U nas zwykle w zapowiedziach będące osoby nie idą na sumę, aby nie słyszeć zapowiedzi swojéj. Jeżeli nie mogą być na innéj Mszy św., mówią moraliści, mogą być za uniewinnionych uważani.

Wiek sędziwy kapłana.

(Ciąg dalszy.)

Uświęcenie wieku sędziwego.

Piąta reguła. Kapłan sędziwy powinien jak najwięcéj dobrego czynić dla bliźnich. A może wiele czynić majątkiem swym doczesnym. Może uzbierał sobie sporo grosza, może też zmniejszyły się jego wydatki, dla tego:

a) mógłby niejedno poświęcić na dobre cele, kiedy stoi już blizko bramy wieczności. W officyum czasu sposobiącego na święta wielkanocne, woła Kościół do kapłanów w brewiarzu: „łam z głodnymi chleb twój a ubogich i opuszczonych wprowadź do domu twego; kiedy widzisz nagiego, przyodziéj go i nie odpychaj pogardliwie twego ciała (twych bliźnich).“ Starzec stoi tak blizko bramy wieczności, onéj wielkanocy dla duszy. Jakież święte dla niego upomnienie! Przecież nie zabierze z sobą tego, co nagromadził, ale na ziemi mógłby na kosztowną monetę to zamienić. Każdy rozsądny człowiek, który w podróż w obce kraje się wybiera, zakupuje sobie już w domu pieniądze albo papiery kurs mające w onych krajach. Dobra ziemskie, które posiadamy, są dla świata pozagrobowego bez wartości, ale tu już na ziemi możemy je zamienić na skarby, mające wartość największą w oczach Króla nieba i wszystkich jego mieszkańców. A temi skarbami są zasługi, które przez użycie dóbr znikomych na cele dobroczynne, tu sobie zdobywamy. Powiedział też Zbawiciel: „A ja wam powiadam: czyńcie sobie przyjacioły z mamony niesprawiedliwości, aby gdy ustaniecie, przyjęli was do wiecznych przybytków.“ Łuk. 16, 9. Pięknie tłomaczył to nieraz kapłan na ambonie ludowi i dzieciom w szkole, a teraz, kiedy taki mały już przedział dla niego od wiecznych przybytków,

nie miałżeby serca od nich odwrócić? Miałżeby nie mieć ucha na słowa Tobiasza: „jałmużna od śmierci wybawia, i ona jest, która oczyszcza grzechy i czyni, że się znajduje miłosierdzie i żywot wieczny“ (Tob. 12, 9)? I na słowa Zbawiciela: „Beati misericordes, quoniam ipsi misericordiam consequentur?“ Jako kapłani wiemy to dobrze, że teologowie cnotę wielkiéj dobroczynności zaliczają do znaków wybrania wiekuistego i nie mieliżbyśmy pragnąć tego? „Filii hominum usquequo gravi corde?“ Ps. 4.

b) Kapłan sędziwy powinien dawać wiele na dobre cele, bo Bóg będzie wtenczas dawał mu z obfitości swojéj — i w rzeczach doczesnych. Kiedyśmy o skępstwie mówili u starca niejednego, że jego przyczyną jest obawa bezpodstawna, aby na resztę dni żywota mu nie zabrakło, wskazywaliśmy na to, że ludzie dobroczynni nigdy biedy nie zaznali, bo to znaną jest rzeczą, że jałmużna zbogaca. „Kto daje ubogiemu, mówi Duch św., nie zubożeje: a kto gardzi proszącym, będzie niedostatek cierpiał.“ I: „Jedni udzielają własnych, a bogatszymi się stawają: a drudzy wydzierają nie swoje, a zawsze są w niedostatku“ (Przyp. 28, 27. 11, 24). Jestto słabością duszy i brakiem wiary, zbierać, szczędzić i skąpić aż do późnego wieku.

c) Kapłan sędziwy powinien bardzo wiele dawać na dobre cele, bo powinien wiedzieć, co to jest być rozrzutnym w duchu chrześciańskim i wiele dawać. Niestety niejeden starzec nie wie o tem; dawszy mało potrzebującemu, myśli, że dał bardzo wiele. Kiedy razu pewnego zbierano składkę na uczciwą a bardzo biedną rodzinę, pochwaliła się pewna bogata staruszka: „bieda tam wielka, ludzie poczciwi, dla tego chętniem im też dała — dwadzieścia i pięć fenygów — i nie żal mi tego.“ Niejeden kapłan, młody i stary, mógłby też nieraz zadać sobie pytanie: czy duchowe zaślepienie, obawa nieszczęsna i troskliwość zbyteczna o przyszłość niepewną nie wstrzymuje go od wielkiéj chrześciańskiéj szczodrobliwości. Zdaje nam się nieraz, że wiele dajemy, a te dary nie stoją w żadnym stósunku do dochodów, majątku zebranego i do potrzeb nieraz wielkich tych, którzy cierpią nędzę i niedostatek. A Bóg jednak chce, aby taki stósunek odpowiedni istniał. W razie przeciwnym nie spełniamy świętego obowiązku, ale też i nie możemy rościć sobie do tego pretensyi, by ktoś mówił o miłosierdziu naszem i o szczodrobliwości. Czy dzisiaj, przy tych smutnych stósunkach, przy tem wypędzaniu naszych ludzi z zagród domowych, przy ogólnéj nędzy i upadku tylu fortun, przy mnożącéj się coraz bardziéj liczbie proletaryatu, może być wolno kapłanom

zbierać i zgromadzać pieniądze? Niejeden może i wiele dawać, a jeszcze nie dosyć w oczach Boga wszechwidzącego. Pisze o tem trafnie Alban Stolz: „To być może, że Pan Bóg bogatego jeszcze ukarze za dar niewystarczający, chociaż biedny i potrzebujący ze łzami w oczach mu podziękował. Biedni bowiem tak bardzo są przyzwyczajeni do odbierania małych jałmużn i do odpychania, że dar trochę większy porusza ich serca, podczas gdy Ojciec biednych za zbyt mały go uważa. Dla tego lepiéj postawić się po stronie Boga i pytać się siebie: czybyś nie mógł był dać więcéj, gdyś uczuwał zadowolenie, żeś dał tyle?“

d) Kapłan powinien dawać obficie na dobre cele, ale za życia raczéj, a nie testamentem. Są ludzie, którym trudno bardzo rozstać się z miłym groszem, ale wszystko dać gotowi po śmierci na dobre cele. Tymczasem większą jest zasługą i Bogu to milsze, kiedy się da przed śmiercią, aniżeli wtenczas, kiedy majątkiem niczego już dokonać nie można. Wtenczas bowiem objawia się prawdziwe zaparcie się siebie i szlachetność umysłu, żywą wiarę i mocną ufność w Boga i jego święte przyrzeczenie, że za spełnienie dobrego czynu płynie z nieba błogosławieństwo i na sprawy doczesne. W tem okazuje się też głębsza nadprzyrodzona miłość ku Bogu i bliźniemu. A to przecież dla wieczności tak jest ważne! Zawsze to pewniéj dla osiągnięcia celu, na jaki się poświęca, dać przed śmiercią aniżeli po śmierci: bo kto wie, czy to, co się testamentem przekazuje, dojdzie do zamierzonego celu? W nowszych czasach biedni krewni nieraz protestowali ze skutkiem przeciw zapisom na dobre cele i brali do ręki grosz zaoszczędzony przez kapłana, aby go rychło roztrwonić.

e) Kapłan powinien dawać obficie, aby rozpalić w sobie namiętność czynienia dobrze i zakosztować niebieskiéj jéj słodyczy. Gratia dandi, łaska ochoczego i obfitego dawania jest jedną z najszlachetniejszych cnót ludzkiego serca i może oną jedyną cnotą, która u wszystkich ludzi, i u złych, znajduje uznanie i pochwałę, a któréj nikt nie gani. Dar ten rozwija się w człowieku aż do namiętności, która mu wiele rozkoszy przynosi i pcha go do tego wewnętrznie, aby spieszył z pomocą potrzebującym, jak i gdzie może. Tak przechodzi powoli gratia dandi w passio dandi et benefaciendi, w któréj człowiek kosztuje niebieskiéj słodyczy, dobrze czyniąc i uczynki miłości spełniając. Takich ludzi wielkiego serca mamy bardzo wielu pomiędzy Świętymi, jak: św. Wincentego à Paulo, św. Karóla Boromeusza, św. Jadwigę, a i niejednego pobożnego kapłana i świeckiego możemy do nich zaliczyć. Alban Stolz już jako młody kapłan zrobił sobie to postanowienie, że nigdy żadnemu biedakowi nie odmówi

niczego i każdego dnia przynajmniéj jedno wsparcie udzielił. Jeżeli zaś którego dnia żadna ku temu nie nadarzyła się sposobność, natenczas wychodził z domu i szukał potrzebującego. Pięknie pisze on o tem: „Wczoraj w nocy (w styczniu 1850) wybawił mię Bóg z potrzeby. Noc już nadeszła, a ja jeszcze nie znalazłem okazyi do udzielenia pomocy. Śnieżyca potężna zamknęła wszystkich w domach, kiedym na ulicy o 6 wieczorem spotkał żołnierza z 2 pułku, który przechodził przez miasto do domu, aby ojca odwiedzić. Biedak nie miał ani grosza, a chciał przenocować. Prosił mnie tedy o kilka groszy. Ucieszyłem się temu bardzo i podziękowałem Bogu za łaskę. O bo w czynieniu dobrze złożony jest wielki urok i może ono stać się namiętnością, jak: chciwość, chęć polowania, tak że się chętnie i z radością podejmuje ofiary i natężenia. Mam nadzieję, że kiedy miłosierdzie we mnie się spotęguje, powoli i inne cnoty, należące do życia chrześciańskiego, których mi braknie, do niego się przyłączą. Jak występek o występek się zapala, tak dzieje się i z dobrem.“ Śliczną śmierć miał ten kapłan, bo ślicznie umierają dobroczynni. Taka jest widocznie na ziemi tych nagroda, którzy dobrze czyniąc przez żywot przeszli.

2. Kapłan sędziwy powinien wiele dobrego czynić skarbami swego ducha. Pobożni kapłani sędziwi posiadają z reguły bogactwo wiadomości, doświadczeń i głębokiéj ludzkiéj i boskiéj mądrości i powinni z tego wiele młodszym udzielać. Jeden przykład niech tutaj ku zachęcie posłuży: Szczególniejszem zrządzeniem Boga pracowałem przez lat kilka z proboszczem starszym, który miał sporo nauki teologicznéj i dużo wiedział z nauk przyrodniczych i historycznych. Znał też dobrze wewnętrzne i zewnętrzne życie ludzi, biednych i bogatych, młodych i starych, wykształconych i prostaczków, kapłanów i świeckich. Był przytem bardzo spokojny, roztropny i umiarkowany, a miał ten dar, że z wszystkimi jak dziecko się obchodził. Z tego wzoru wiele zaczerpnąłem i przez życie całe szczęśliwie z niego korzystałem; co dobrego było we mnie, to po Bogu ztąd płynęło. Kapłan sędziwy może być niejednemu kapłanowi mistrzem, nauczycielem i wielkim doradzcą.

3. Kapłan sędziwy może wiele dobrego zdziałać skarbami serca swego, tj. chrześciańskiemi i kapłańskiemi cnotami swojemi — może zbudować bliźnich. Alban Stolz nazywa tych, którzy przewrotnością życia zgorszenie dają, pogardliwem słowem Pisma świętego a szlachetnych onych ludzi, którzy życiem cnotliwem do cnoty innych zagrzewają, porównuje z wonnemi kwiatami, kryjącemi na dnie

kielicha miód słodki. „Gdzie jest ścierwo, tam zbiorą się orły, mówi Pismo św., a gdzie jest kwiat, tam zbierają się pszczoły.“ Niejeden niech sam siebie potem poznaje, czy jest pszczolą czy orłem, to jest po ludziach i miejscach, do których pociąg czuje, i niejeden niech poznaje, czy jest ścierwem czy kwiatem, po ludziach, którzy pociąg do niego czują.“ Niestety pomiędzy świeckimi znajdujemy starców nieszczęśliwych, którzyby słusznie zapytać się mogli: czy jestem w społeczeństwie ludzkiem kwiatem wonnym, tj. czy posiadam duszę tak cnót pełną, że wszyscy, którzy mię odwiedzają, ze mnie miód miłości Bożéj, gorliwości w modlitwie, pobożności, umiarkowania, pogardy świata itd. czerpać mogą i rzeczywiście czerpią, albo czy raczéj z wszystkiemi ziemskiemi myślami i zmysłowemi chuciami nie jestem podobny ścierwowi gnijącemu zdechłego zwierzęcia, z którego tylko sępy się żywią w społeczeństwie ludzkiem, tj. ludzie, którzy w błocie niższych chuci sobie rozkoszują? Cnota, to skarb drogi, to słońce, co ostatnie promyki rzucając na gasnące życie starca, opromienia go niebieskim urokiem i uśmiech anioła na usta sprowadza!

Szósta reguła. Kapłan sędziwy powinienby rozliczne słabości i cierpienia wieku znosić z cierpliwością i, o ile to tylko być może, zadawać sobie małe umartwienia.

1. Powóz, który wiele się obracał na żwirówkach i polnych drogach, z czasem się rozluźnia, popsuje to w kołach, to drzwiach, siedzeniach, rozchodzi się, trzaska i pęka, a w końcu za gwałtownem o kamień uderzeniem rozsypuje się.

Tak i z człowiekiem w wieku sędziwym; jak wóz pogruchotany — ciało łamane cierpieniami, dusza przygnębiona troskami, kłopotami, przeciwnościami. A im starszy tem biedniejszy i politowania godniejszy. Ależ my kapłani wiemy to dobrze i często uczymy na ambonie, że cierpienia w ogóle wielkim są dowodem dobroci bożej i że Bóg tych, których szczególniéj miłuje, i których na wysokie szczeble szczęśliwości woła, dotyka zwykle nadmiarem krzyżów i cierpień duchowych i cielesnych. Kogóż bo więcéj kochał Ojciec niebieski nad jednorodzonego Syna swego a kogo po nim więcéj nad najwierniejsze swe dzieci, Świętych Pańskich? A jednak oni wszyscy musieli aż do dna wychylić kielich goryczy i boleści. Opowiadała siostra miłosierdzia, że starzec pewien, pan bogaty wijąc się w kurczach na łożu, mówił do niéj: „prawda, wiele muszę cierpieć, alem ja też bardzo wiele grzeszył. Teraz mogę za grzechy moje pokutować, a to jest wielką łaską Boga.“ Komuż nie potrzeba tak myśleć, mówić?

2. Jak tedy znosić cierpienia zsyłane pod wieczór życia? I tośmy wiedzieć powinni, bo tego zawsze uczymy. Śliczne myśli podał pod tym względem Alban Stolz, który wiele krzyżów znosić musiał. „Boleść, mówi on na jednem miejscu, to pole cudowne, na którem przyrodzone i nadprzyrodzone rzeczy się schodzą, o ile dusza ludzka prawie zupełnie w ciało wrosła, albo duchowo już i religijnie przynajmniéj w części ponad nie wyrosła. Boleść człowieka bezreligijnego czyni go nieszczęśliwym, a jest jednakże bezowocna. Kiedy zaś człowiek ma żywą chrześciańską wiarę, natenczas przybiera boleść coś eterycznego, nadziemskiego. Chrześcianin myśli sobie przy tem, jak sprawiedliwość boska w bólach na grzesznem jego ciele znajduje uwielbienie, jak cierpienia z cierpliwością znoszone Boga skłaniają ku niemu. Cierpienia, z tem usposobieniem znoszone, mogą nawet rosę niebieskiego, szlachetnego upodobania do tyla zlać na duszę, że człowiek nie chciałby się od nich uwolnić. To okazywało się u Świętych w stopniu wysokim, a nawet u dzieci. Niedawno odjęto dziewczęciu sześcioletniemu nogę ponad kolano, a kiedy po dokonaniu operacyi mu powiedziano, że opium mu podadzą, aby boleści nie czuło, nie chciało go przyjąć i mówiło: będę cierpiała, bo i Zbawiciel cierpiał. Kiedy po operacyi tylko pół godziny przez całą noc spać mogła i rano jéj się pytano, jak spała, odpowiedziała: myślałam o cierpieniach Zbawiciela. — Być bez cierpień, to dla chrześcianina smutnie. Powinien uczuwać, jak gdyby Chrystus z opieki go wypuścił. Mnie w obec opatrzności Boskiej tak jest prawie, jak kobiecie, która tęskni za batami męża. Z odważną ochoczością przyjęcia dla Chrystusa cierpień aktywnie i pasywnie, chrześcianin jakby drzwi sobie do nieba otwierał, tak i po dokonaniu żywota bez przeszkody wnijść może."

3. Dla największéj części starców jest, prędzéj czy późniéj, cierpienie chlebem powszednim, a jeżeli z chrześciańską cierpliwością je znoszą, mają bogaty udział w krzyżu Chrystusa. Możnaby tedy myśleć, że to ani potrzebne ani stósowne zwracać im uwagę na to, że trzeba dobrowolnie się umartwiać. A jednak to potrzebne. Każdy dobry chrześcianin doświadczył tego na sobie, że, jeżeli ustawicznie od dnia do dnia mniejsze lub większe sobie zadawał umartwienia, mógł z większą chrześciańską cierpliwością znosić i niedobrowolne, przez Boga na niego zsyłane utrapienia. Ztąd nie tylko Święci, ale i wielu pobożnych kapłanów i świeckich nie tylko w wieku późniejszym, lecz nawet i na łożu choroby i śmierci niejednych ulg, które ręka miłosierna uczynić im chciała, w duchu pokory i gorliwości przyjąć nie chcieli, a w cichości prócz tego mniejsze lub większe umartwienia

sobie zadawali. Gdybyśmy tak wszyscy czynić chcieli, zahartowalibyśmy dusze nasze na cierpienia wieku naszego i wielkiebyśmy odnieśli zasługi na wieczność; pokazalibyśmy też wiernym, jak kapłan i dobry chrześcianin na śmierć sposobić się winien. Wierni prócz tego inną jeszcze większą mogliby z nas korzyść odnieść, o któréj napisał pewien kapłan sędziwy: „O my biedni pasterze dusz! Myśmy w latach dawniejszych wielką szkodę wyrządzili owieczkom naszym, bądź przez mniéj budujący, może nieco gorszący nasz żywot, może przez zapomnienie i błąd, za które odpowiedzialność na nas ciąży, może przez wygodę lub lenistwo, może przez niechęć, gwałtowność, gniew albo inne przewrotności. Teraz na stare lata moje błagam Boga wszechmocnego i dobrotliwego, aby wszystko złe, którem sprawił, znów w dobre zamienił. A równocześnie ofiaruję za wszystkich, którym szkodziłem, wzmagające się moje cierpienia i boleści, i pragnę, ponieważ do wielkich pokut nie mam siły, w tym celu codziennie podejmować po kilka ćwiczeń zaparcia się siebie i umartwienia. O Boże, przyjmij łaskawie to maleńkie, co jeszcze dać mogę.“

Siódma reguła. Kapłan sędziwy powinien zbyt wielką obawę przed śmiercią tłumić i oddawać się żywéj nadziei, że posiędzie szczęśliwość wieczną.

Jeżeli Paweł św. na wspomnienie sędziego surowego mówi, że z bojaźnią i drzeniem zbawienie sprawować trzeba, i jeżeli nawet o niektórych świętych i błogosławionych osobach słyszymy i czytamy, z jaką bojaźnią o śmierci się wyrażały, natenczas trudno się dziwić, jeżeli kapłan grzeszny, tak blisko stojący bramy wieczności, drży na wspomnienie śmierci i sądu. Pewien kapłan 80letni, zacny i uczciwy, mówił do mnie na kilka dni przed śmiercią: „Ach, jak to ciężko jest umierać, nigdym sobie tego dawniéj nie wystawiał! O ta odpowiedzialność, odpowiedzialność!“ I pobożny Alban Stolz nieraz w wieku późnym drżał na wspomnienie sądu. Biograf jego Hägele pisze o nim: „Kiedy go siostra C., która przez długie lata go pielęgnowała, chciała uspokoić co do niepokoju jego o duszy zbawienie, odrzekł jéj krótko: »tego nie pojmujesz, moja siostro, kapłan ma wiele odpowiedzialności.« Tak, kapłan, a szczególniéj wieku podeszłego, ma wiele odpowiedzialności; odpowiedzialność żadnéj świeckiéj osoby nie będzie tak wielką, ciężką, straszliwą. Tyle lat i dni składaliśmy najświętszą Ofiarę, sprawowaliśmy Sakramenta, opowiadaliśmy słowo Boże — a z jakiem duszy usposobieniem, z jaką gorliwością, uszanowaniem? Codzienne obcowanie z świętemi rzeczami i sprawowanie świętych tajemnic sprowadzało wielkie niebezpieczeństwa na religijne nasze życie. Celibat, odosobnione

życie kapłana, sprawowanie Sakramentu Pokuty, to konieczne obcowanie z płcią żeńską nie mogło czystości serca i najlepiéj usposobionych uchronić od niebezpieczeństw poważnych. A to wszystko małem tylko z tego wiela, co duszę starego kapłana, który sześćdziesiątkę już przekroczył, zwykle strachem i trwogą przepełnia.

W téj bojaźni jednakże przed śmiercią i sądem jest także myśl pełna pociechy: to głos serdecznie upominający Boga naszego, aby ostatnie życia lata i dni poświęcić na zupełne oczyszczenie duszy, na troskliwe czuwanie i na dobre przygotowanie się na śmierć. Zbytecznie jednakże nie trzeba się śmierci obawiać, bo to sprzeciwia się woli Bożej i dla zbawienia duszy bardzo jest szkodliwe. A boi się ten zbytecznie, kto ufność dziecięcą w ojcowską miłość i litość Boga w sobie osłabia, albo zwątpieniu się oddaje.

I otóż kilka myśli na osłabienie téj bojaźni przed śmiercią i na ożywienie ufności dziecięcéj:

1. Z bojaźnią śmierci ma się rzecz tak samo jak z innemi wielkiemi cierpieniami. Przyczyna bowiem, dla której bardzo wielu ludzi nawiedzanych ciężkiemi cierpieniami duszy lub ciała czuje straszny ucisk, spoczywa często w zupełnie fałszywem przypuszczeniu. Że bowiem tylko własny swój wielki ból czują, a nie czują bólu cierpiących bliźnich swoich, mniemają, że więcéj aniżeli oni cierpią i dla tego mogą więcéj ubolewać i za najnieszczęśliwszych się uważać. Objaw ten psychologicznie zresztą stwierdzony, zachodzi także przy cierpieniu duchowem bojaźni przed śmiercią. Własną tylko wielką czuje człowiek obawę i widzi tylko i poznaje własne ważne powody do téj obawy. I tak oddaje się uczuciom dręczącym, zamiast żeby się zwrócił do Zbawiciela, który także gorzki kielich strachów śmiertelnych aż do dna wychylił, aby nam biednym na chwile ostatnie przynieść siłę i ulgę.

2. Doświadczenie uczy, że ci, którzyby najmniéj mieli powodu obawiać się sądu Boskiego, najwięcéj śmierci się boją. Bojaźń ich płynie z żywéj pobożnéj wiary w ono słowo, które Bóg o sądzie surowym wypowiedział i z tego, że wiedzą, jak bardzo są grzeszni, mimo tylu doznanych łask i wobec nieskończonéj świętości Boga. Z drugiéj znów strony stwierdza doświadczenie, że ci, którzy mają powód bać się sądu Bożego, najmniéj go się boją: bo są zimni i lekkomyślni. Wielka więc obawa jest raczéj dobrym aniżeli złym znakiem.

3. Pokazywało się i to często, że osoby, które za życia a nawet i w wieku sędziwym bardzo się śmierci bały, na łożu śmiertelnem wielki spokój odzyskiwały i świętą radość objawiały. Sprawą to Ojca

niebieskiego. Ciężkim krzyżem długich doświadczeń ćwiczył je w pokorze, czuwaniu i cnocie, a na koniec życia zsyłał im w nagrodę anioła pokoju jako zwiastuna szczęśliwéj wieczności.

4. Bardzo wielu ludzi boi się śmierci w poczuciu ciężkiéj odpowiedzialności za wiele ciężkich grzechów. Na to pisze św. Franciszek Salezy wielkiéj pociechy słowa: „Na strachy wynikające z bojaźni przed sądem Bożym mamy tarcz nadziei błogosławionéj, która całą naszą ufność zwraca nie do naszéj cnoty, lecz jedynie do miłosierdzia boskiego, które nas zapewnia, że wszyscy, którzy w jego dobroci ufność pokładają, nigdy w oczekiwaniach się nie zawiodą. Ale, mówi starzec, jam tylu grzechów się dopuścił! Prawda to, lecz któżby był tak nierozsądny, iżby myślał, że człowiek może więcéj grzechów popełnić, aniżeli Bóg odpuścić, i któryby się odważył wielkość nieprawości mierzyć onem niezmierzonem miłosierdziem zanurzającem je w przepaści niezgłębionéj morza wiecznego zapomnienia, jeżeli z miłości ku niemu za nie żałujemy. Tylko rozpaczający jak Kain mogą mówić, że ich grzech jest tak wielki, że nie może być odpuszczony, bo u Boga jest miłosierdzie i obfite odkupienie. On jest, który odkupi Izraela z wszystkich nieprawości jego (Ps. 129). Jeżeliśmy nędzni, to wcale nie do tyla, ile Bóg jest dla tych miłosierny, którzy mają wolą go kochać i w nim wszystką położyli nadzieję. „Którzy ufają w Panu, są jako góra Syon, któréj żadna burza na wieki nie poruszy“ (Ps. 124).

5. Niejeden dobry kapłan niepokoi się tą myślą, że za mało miał gorliwości, albo może przewrotnie jako pasterz dusz działał, i dla tego niejedna dusza nieśmiertelna na wieki zginęła, a może niejeden umierający z większéj lub mniejszéj jego winy Sakramentów św. nie przyjął. I lęka się strasznie, że może dla tego odmówi mu Bóg przy jego śmierci pomocy kapłańskiéj. Alban Stolz pisze pod tym względem: „W długiem życiu kapłana zachodzą nieraz rzeczy, z których powodu musi się trwożyć, czy może z jego winy, zaniedbania lub niezręcznego postępku jaka dusza nie zginęła, którаby teraz w niebie Boga chwaliła, gdyby jéj pasterz dusz był więcéj pracy poświęcił. Zwyczajny człowiek może wiele razy zgrzeszyć a przez to o wiele mniéj zawinić, aniżeli kapłan. Dla tego łatwiéj po spowiedzi z żalem połączonéj się uspokaja, aniżeli kapłan. Na rekolekcyach słyszałem zakonnika wołającego: kapłana na łożu śmierci pocieszają, wspominając miłosierdzie Boskie; ależ te zaniedbane stracone dusze! Dzisiaj w medytacyi o łasce uświęcającéj p o r a z p i e r w s z y przyszła mi na myśl wielka pociecha. Kiedy człowiek w prawdziwem nawróceniu i w Sakramencie Pokuty

znów łaskę uświęcającą odzyskuje, przypuszczony jest do udziału w zasługach Chrystusa. Kapłanowi pokutującemu przypisuje się też uratowanie dusz niezliczonych przez Chrystusa, a tem wina, że niektóre dusze zginęły, się wyrównuje i maże.“ Zresztą i Kościół uczy, że Chrystus za wszystkich grzeszników, i największych, zupełnie zadośćuczynił, i że każdemu grzesznikowi i najbardziéj upadłemu, jeżeli tylko z żalem prawdziwym do niego się zwraca, bogate zasługi swoje na oczyszczenie i uświęcenie przekazuje.

Kapłan sędziwy może znaleźć uspokojenie w takim strachu śmiertelnym, gdy wiele dobrych uczynków ofiaruje za takie dusze, o które obawa niepokojem go przepełnia. W życiu św. Franciszka Salezego najlepsze tego mamy stwierdzenie. Święty pocieszał pewnego razu panią pewną, któréj mąż padł w pojedynku i umarł bez Sakramentów św. Radził jéj, aby za duszę nieszczęśliwego wiele się modliła, kazała wiele Mszów św. odprawić i spełniła wiele uczynków miłosiernych. „W obec Boga, mówił, jest tysiąc lat jak dzień jeden, a przyszłość jest dla niego już teraźniejszością. W ostatnich chwilach twego męża widział Bóg przyszły strach twój, łzy twoje, twoje modlitwy błagalne, dobre uczynki i ofiary Mszów św., w których krew Boskiego jego Syna ofiaruje się na wybawienie twego męża i widział żywo wszystko przed sobą w teraźniejszości. Dla tego miejmy nadzieję, że ze względu na to wszystko Bóg się zlitował nad umarłym, i że on przed skonaniem swojem w sercu akt prawdziwego żalu obudził.“ — Jeżeli kapłana tedy bojaźń niepokoi, że z jego winy zginęły jakie dusze i że dla tego Bóg go opuści na łożu śmiertelnem, niechże idzie za radą św. Franciszka i czyni za nią wiele dobrego. Wtenczas może mieć nadzieję, że Pan mu dopomógł i że dusze wybawił. Albo, jeżeli rzeczywiście w niełasce zeszedł ze świata, niech się tą myślą uspokoi, że Bóg to dopuścił, bo albo z jakiegobądź nieznanego mu powodu Bóg tych nieszczęśliwych nie uznał godnymi pomocy kapłańskiéj, albo może oni kiedyś łask sakramentalnych nadużyli.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Eucharystya i Masonerya.

Na czele broszury bardzo zajmującéj, w ostatnim czasie wydanéj i zatytułowanéj *L'Esprit Nouveau*, Biskup z Grenoble, Mgr. Fava, występując z całą siłą przeciw Masoneryi, następujące pisze słowa:

„Wszyscy wiedzą, że od chwili narodzenia się protestantyzmu i wolnego badania, powstały pomiędzy nami rozmaite sekty, kalwińskie, socyniańskie, aby zniweczyć królestwo Jezusa Chr., tj. Kościół katolicki, i nie bez skutku pracowały nad tym zamiarem szatańskim.

„Jedna z tych sekt socyniańskich, znana pod nazwą Masoneryi, roznosi po całym świecie w czasie naszym truciznę swych błędów racyonalistycznych, ateuszowskich, manichejskich i panteistycznych. Zalała ona świat i pochwyciła w swe ręce ster spraw u wielu rządów. Ześwieczczyła religią, prawa, szkoły, różne instytucye, armią, marynarkę; jednem słowem wypędziła zewsząd nauczanie chrześciańskie i zdeptała obraz Chrystusa z bezbożnością, wołającą o pomstę do nieba.

„Zbluźniła bez miary najwyższego Pana świata przez swą prasę żydowsko-masońską, i urządziwszy nagankę na katolików, wypędziła ich ze wszystkich pozycyi z oburzającą niesprawiedliwością, którą nazywa nieuniknioną karą zasłużoną przez rządy winne i ich naczelników.

„Posuwając do ostateczności swą świętokradzką nienawiść przeciw Jezusowi Chrystusowi za dni naszych, nie wahała się ściągnąć swą rękę na jego osobę uwielbioną i dotrzeć do tabernakulum, gdzie nam się oddaje i powierza, ogołocony nawet ze swéj natury ludzkiéj świętéj i czcigodnéj. Jest to fakt znany i mamy na to w ręku dowody, że w lożach znęcają się nad konsekrowanemi Hostyami, ponawiając w ten sposób sceny z Męki, w któréj Chrystus przedstawia się cierpliwym i pokornym jako baranek.

„Na swój ołtarz trójkańciaty przywołują szatana, którego nazywają dobrym Bogiem, ofiarują mu kadzidło i utrzymują z nim publicznie stosunki przyjacielskie i poddańcze, przejmujące zgrozą niebo i ziemię."

Z drugiéj strony w mowie o „panowaniu djabła", wygłoszonéj w kaplicy OO. Dominikanów 28 maja r. b., O. Monsabré, mówiąc o szatanie, powiedział:

„Lecz przedewszystkiem poznaje się jego pychę zazdrosną i nieuleczoną ambicyą zrównania się z Bogiem w tych jaskiniach i świątyniach okkultyzmu, gdzie prawdziwy Bóg nazywa się złem a Lucyfer otrzymuje cześć pod imieniem dobrego Boga, gdzie obrzydliwi sekciarze

wywołują jego zjawienia się i czczą go najstraszliwszemi bluźnierstwami, profanacyami i okrucieństwami.“

W okólniku biskupa z Coutance i d'Avranche, Mgra Germain, wydanym 5 września r. b. czytamy:

„... Nigdy kult szatana nie był we większéj czci jak w tym czasie sławionego postępu. Dzięki magnetyzmowi, spirytyzmowi, hypnotyzmowi, stósunki z duchami ciemności nadzwyczaj się pomnożyły. Konsultacye są ustawiczne. Wpływ demona do tego stopnia się wzmógł, że ma swą religią: satanizm ze swemi ołtarzami, misteryami, rozwiozłemi ceremoniami, ofiarami świętokradzkiemi, które ścinają krew w żyłach prawdziwych chrześcian.

„Mówią, że Gość boski naszych tabernakulów niegodnie jest wydany swym najgorszym nieprzyjaciołom.

„Mówią, że najświętsza Ofiara jest przedmiotem niezliczonych zamachów i najhaniebniejszych zniewag; że kłamstwo wywiera swą wściekłość na Bogu prawdy, zepsucie na Bogu wszelkiéj świętości, nienawiść najszaleńsza na Bogu miłości. Obrzydliwość spustoszenia doszła do tego stopnia, że pewne czasopismo, które je szerzy, nazywa się dziś „Djablem w 19 wieku.“

„I w obec tych faktów chcianoby jeszcze przeczyć istnieniu szatana! Lecz jakżeż wytłomaczyć te potworności, które wyciskają nam krwawe łzy? Nie, choć zepsuta jest na wskroś natura ludzka, nie jest zdolną ich wynaleźć. Samo tylko piekło może je natchnąć.

„I w takim to czasie jeszcze nas się pytają: kto widział kiedy djabla? Ach, najmilsi, widzimy go, niestety, słyszymy i jego zgubny wpływ uczuwamy aż nadto. Aż nazbyt go poznajemy w tych spustoszeniach i ruinach, które nagromadza. Ojcem wolnéj myśli, wolnéj moralności i tylu dzieł śmierci, jest szatan. Tak, św. Paweł miał słuszność: Szatan więcéj niż kiedykolwiek jest księciem i Bogiem naszego wieku.“

Ojcem masoneryi jest szatan, mógł był dodać znakomity Biskup.

Masonerya nie jest niczem innem, jedno r e l i g i ą s z a t a n a i jego t o o n a c z c i p o d n a z w ą w i e l k i e g o b u d o w n i c z e g o ś w i a t a.

Oświadczamy to stanowczo i żaden z wysokich dostojników sekty, który zna tajemnicze liczby 77 i 666, nie może nam zaprzeczyć.

Czytelnikom zdziwionym, że rozpoczęliśmy nasze studyum ex abrupto temi cytatami, odpowiadamy, żeśmy uważali za stósowne powołać się na te trzy powagi niezaprzeczone, gdyż:

„jest modą w pewnych kołach wolnomyślnych i uczonych nie

wierzyć w istnienie demona i jego potęgę; że uczciwi chrześcianie pozwalają sobie myśleć i mówić, iż wciągać duchy z innego świata do rzeczy ludzkich, jest kompromitować ważność naszych dogmatów i stawiać je we fałszywe położenie w obec dzisiejszego niedowiarstwa. Przy okazyi biorą także pewien udział w szyderczym skeptycyzmie i negacyi, dążącéj do usunięcia człowieka z pod wpływów nadprzyrodzonych, które czcili i których się lękali ojcowie nasi.

„Cóż to dowodzi przeciw przeczuciom rozumu, który domyśla się w świecie niewidzialnym dalszego ciągu świata widzialnego; przeciw powszechnéj tradycyi ludów, która potwierdza istnienie i działanie złych duchów w naturze i w wypadkach życia ludzkiego, a przedewszystkiem przeciw nauce tak wyraźnéj Pisma św., Kościoła i św. Doktorów, którzy nam opowiadają o pysznych roszczeniach Lucifera. jego walkach i upadku, zalecają nam unikać jego sideł i poddają nam modlitwy w celu odpędzenia i zwalczenia jego pokus? Że jest na tym świecie wielka liczba lekkich umysłów, że djabeł jest nieprzyjacielem inteligentnym i że w niektórych kołach uważa za najlepsze, aby o nim zapomniano, iżby tem pewniéj zwodzić i utrwalić swą władzę.

„Prawdziwy chrześcianin nie pozwoli się podejść tym podstępem.“*)

Podczas gdy różne kategorye wspomnianych powyżéj ludzi odsyłają szatana do arkanów średnich wieków, ten popycha zręcznie przewrotne umysły do tworzenia najhaniebniejszych stowarzyszeń i do tworzenia najstraszliwszych ceremonii i obrzędów.

Wiadomo dziś dokładnie, że inspiratorami i założycielami sekt Luciferskich, które należą do wysokiéj masoneryi, byli lub są żydzi i kapłani apostaci! Czyż te wszystkie zniewagi, któremi Sataniści pragną zaspokoić swą nienawiść djabelską przeciw Bogu naszemu, nie zostały polecone przez tych Żydów, którzy pierwsi rzucali święte postacie we wodę wrzącą, brudnemi plwocinami je obrzucali, przebijali je nożami? Owóż, ponieważ masonerya pochodzi od rabinów talmudzistów, dziwić się nie można, że w dzisiejszych lożach a głównie w warsztatach *Ré-Théurgisme Optimate* (lub Palladystów Lucyferyańskich) i *Odd-Fellows* (albo Satanistów) popełniają się ustawicznie świętokradztwa, które bezstronna historya przypisuje słusznie narodowi bogobójczemu i tułaczemu.

(Palladyzm, pochodzenia amerykańskiego, ma trójkąty i wielkie trójkąty (triangles) we Francyi, w Niemczech, Anglii, Belgii, Hiszpanii, Włoszech, Rosyi i Szwajcaryi. Jego naczelnikiem, czyli Papieżem

---

*) Z mowy O. Monsabré o *l'Empire du Diable*.]

Lucyfera, jest wielki mistrz Masoneryi powszechnéj żyd Adryan Lemmi, od konwentu z 20 września 1893, w którym wzięli udział delegaci 77 prowincyi trójkątnych całego świata; Lemmi rezyduje w Rzymie, a sekta ma swą siedzibę w pałacu Borghèse. L'Odd-Fellowship, bardzo potężny w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych Ameryki północnéj, rozszerza się także pod niebem Hiszpanii i kwitnie mianowicie w Szwajcaryi. Obie sekty są sobie podobne.)

Te piekielne sekty mają msze białe i msze czarne, wedle obrządku specyalnego, jaki przyjęły, i te msze służą za pokrywkę straszliwym bluźnierstwom.

Odd-Fellows i Palladyści, jak wszystkie stowarzyszenia tajemne tego rodzaju, odprawiają urzędowo corocznie o 10 godzinie z rana w dniu naszego Bożego Ciała demoniczne nabożeństwo czyli „mszą *Adonaicide*“, którego liturgia zmienia się wedle stowarzyszeń, lecz w którym pryncypalna ceremonia polega na profanacyi konsekrowanych Hostyi.

Komunikują także spożywając hostye czarne, umyślnie na ten cel fabrykowane i uroczyście poświęcone Lucyferowi przez W. Mistrza lub W. Mistrzynią. Ta parodya naszéj Komunii św. odbywa się przy naśladowanym ołtarzu.

Nadto Bracia i Siostry, rozebrani do naga, przebijają z wściekłością szaloną puginałami i profanują wszelkiemi sposobami Hostye katolickie, ukradzione w naszych kościołach i umyślnie na ten cel przynoszone.

Ile możności msza djabelska odprawia się z kielichami, które służyły w naszym kulcie i pochodzą albo z kradzieży albo od księży renegatów.

Niektórzy z tych nędzników konsekrują jeszcze hostye do profanacyi tych tryanglów Palladystów.

Przy przyjęciu kobiet do stopnia Mistrzyń, *Ré Theurgistes Optimates* domagają się, aby przyjmowana publicznie się ofiarowała wśród najobrzydliwszych parodyi naszych pieśni kościelnych, jak kapłanki z Koryntu, następnie wielka mistrzyni pluje na hostyą konsekrowaną, którą poprzednio postulantka w Komunii świętokradzkiéj przyjęła w kościele katolickim pod okiem Lucyferyanów i Lucyferyanek, wysłanych umyślnie, aby jéj towarzyszyli i byli świadkami tego świętokradztwa — a wreszcie żga nożem Baranka Bożego, obecnego w najśw. Hostyi. Niekiedy Hostya bywa w haniebny i oburzający sposób splamiona podczas operacyi Pastos, albo przez officyanta, który w niektórych stowarzyszeniach okkultystów odprawia także mszą czarną. Ta pollucya dzieje się w chwili pseudo-podniesienia. A ponieważ te tryangle lu-

cyferyańskie i sataniczne regularne i nadzwyczajne, przyjmowanie nowych członków i msze odbywają się dość często, pojąć łatwo, jak ci nędznicy ustawicznie polują na hostye konsekrowane, aby je kraść z kościołów na większą chwałę szatana.

Od r. 1855 istniało w Paryżu stowarzyszenie, którego niewiasty miały zadanie komunikowania codziennie w różnych kościołach i przynoszenia hostyi niespożytych.

W Agen było stowarzyszenie, które znęcało się i zbezcześciło przeszło trzy tysiące hostyi.

Od r. 1874 najmowano kobiety do tego haniebnego handlu; płacono im za sztukę; codziennie w kilku kościołach komunikowały i przynosiły Hostye, za które brały pieniądze. Systemu tego do dziś Palladyści się trzymają.

Od kilku miesięcy komitet antymasoński w Paryżu śledzić począł te kradzieże hostyi i świętokradztwa popełniane w łożach. Pierwsze rezultaty tego śledztwa ogłoszono w piśmie *Franc-Maçonnerie démasqué* (czerwiec 1894 str. 152); skonstatowano, że h o s t y e k a t o l i c k i e płacono po 5 franków.

Z zeznań pewnéj nieszczęśliwéj młodéj niewiasty, pociąganéj powoli do tych straszliwych zebrań, podajemy co następuje:

„Pewnego dnia było siedemdziesiąt hostyi sprofanowanych; poprzylepiałyśmy je na naszych trzewikach, które były jedynem naszem ubraniem do świętokradzkich tańców; mężczyzni mieli tylko na sobie szarfy z gazy.

„.... Jeden z ich towarzyszów ukradł w Clignancourt puszkę napełnioną całą hostyami konsekrowanemi. Najbrzydszych profanacyi dopuszczają się na tych hostyach. Są tajne pokoje, które temi hostyami są niejako wytapetowane i często można widzieć krople krwi spływające z tych hostyi" *(Franc-Maçonnerie démasquée,* lipiec 1894 p. 199).

Język i podniebienie tych niewiast, które w ten sposób komunikują w naszych kościołach, są bardzo często pomazane ingredyencyą któraby przeszkadzała zmaczaniu hostyi śliną i dozwalała na wydobycie jéj z ust nienaruszonéj.

Pewna włoska Lucyferyanka szczyciła się, że sprofanowała lub pozwoliła na sprofanowanie przez rok przeszło sto hostyi konsekrowanych.

Loża Odd-Fellow w Porentruy (w Szwajcaryi) tak się wysadza na djabelskie wściekłości, że jeneralna inspektorka, wizytująca ją w roku zeszłym, widziała się zniewoloną zalecić jéj, żeby miarkowała swą świętokradzką zaciekłość!!

Nie dość na tem. Lucyfer podżegnął wysoką masoneryą do wymyślenia narzędzi tortur dla Hostyi.

Jednym z takich przyrządów jest pudelko, w które kładą konsekrowaną Hostyą. Wieko tego pudełka nabite jest śpilkami, i potrzeba tylko lekkiego dotknięcia a śpilki przebijają Najśw. Sakrament. Inny instrument podobny jest do zegarka, w którym umieszczony mechanizm, który przy nakręceniu włożoną w ten zegarek hostyą przebija, drze i niszczy.

Lecz dosyć tych opisów straszliwego świętokradztwa, na których wspomnienie krew w żyłach stygnie. Zbrodnie te nie tylko nasze oburzenie wywołać powinny, nie dosyć drzeć ze zgrozy, trzeba się modlić, potrzeba aby wierni przez tym gorętsze nabożeństwo naprawili te straszliwe zniewagi i niesłychane zamachy, jakie wymyśla codzień piekielna wściekłość. Cóż to za niepojęta cierpliwość Boska, która to wszystko znosi i nie zsyła natychmiast zasłużonych kar! Naszą rzeczą starać się przebłagać Boga i wołać: Parce Domine parce populo tuo.

Są zakony z wyłącznym zadaniem naprawiania krzywd wyrządzonych Najśw. Sakramentowi i stowarzyszenia pobożne w tym samym celu zawiązane (tygodniowe Komunie i inne praktyki spełniające), których działanie za dni naszych tak ważne — czyż nie powinni się łączyć wszyscy kapłani i wierni w tych praktykach? Czyż nie powinni odprawiać lub słuchać Mszy św., komunikować i wizytować częściej Zbawiciela w tabernakulum, aby naprawić zniewagi zadawane Eucharystyi?

Z pola
kościelno-politycznych praw.

Wydzierżawienie miejsc do siedzenia w kościele. Trybunał rzeszy w Lipsku wydał (według *Germanii* Nr. 268 II Bl.) wyrok, który dla kościołów, gdzie wydzierżawiane bywają ławki, wielkie ma znaczenie. Jeśli ktoś przy rozpoczęciu nabożeństwa zajął miejsce wydzierżawione, a następnie przychodzi ten, co zadzierżawił to miejsce i każe ustąpić siedzącemu, popełnia „zakłócenie nabożeństwa“ (Störung des öffentlichen Gottesdienstes). Jeśli dzierżawca prawowity nie chce, by ktoś zasiadał na jego miejscu, ma obowiązek przed rozpoczęciem nabożeństwa być na swem miejscu.

**

Uwagi i wskazówki pastoralne.

O obowiązkach plebana jako gospodarza domu Bożego.

„Strachajcie się świątnice mojéj: Ja Pan.“
Lew. 26 v. 2.

Gdy się czyta w Starym Testamencie księgi Exodus i Lewiticus, zdumienie człowieka ogarnia nad tem, z jaką dokładnością i skrupulatnością Bóg sam przez Mojżesza rozporządzenia wydawał względem zbudowania i utrzymywania w porządku przybytku swego i służby swéj w nim się odprawiać mającéj. Wszystko tam obmyślane, żaden szczegół nie pominięty: jest tam mowa o oponach, kołdrach, przykryciach, deszczułkach, drążkach, zasłonach, lichtarzach, kagańcach — gdzie, co i jak ma być umieszczone; gdzie ma być postawiona skrzynia przymierza, a gdzie ołtarz całopalenia, a znów gdzie umywalnia. Mowa tam jest o namaszczeniu przybytku, naczyń olejkiem ku ich poświęceniu; są przepisy na ubiory arcykapłana i innych lewitów; przepisany rodzaj ofiar i porządek w ich składaniu. Wszystko to jednem słowem w podziw człowieka wprawia i mówi o niepojętéj godności Tego, który tak a nie inaczéj chciał być od swego ludu wybranego czczony; świadczy i o tem, jak Bóg wymaga porządku najskrupulatniejszego we wszystkiem, co się do Jego służby odnosi.

Jeżeli taką była wola Boga w starym zakonie, który był tylko figurą, cieniem tego, co przyjść miało z nowym zakonem, to jeżeli nie więcéj, tedy bynajmniéj nie mniéj trzeba wolą bożą upatrywać w owych nowego zakonu przepisach, rozporządzeniach, dotyczących domów bożych, służby bożej i rzeczy do téj służby należących. W starym zakonie o tem przemawiał Bóg przez Mojżesza. „I mówił Pan do Mojżesza...;“ w nowym zakonie przemawia Bóg przez Kościół swój święty, który jest opowiadaczem i tłómaczem woli bożéj. Kościół zaś Chrystusów nie mniéj gorliwy o chwałę Bożą od synagogi żydowskiéj, rządzony Duchem bożym, w rozmaitych czasach, uwzględniając stósunki i okoliczności, wydawał i wydaje rozporządzenia we wszystkich sprawach, dotyczących domów bożych, służby bożéj i tego, co się do służby bożéj odnosi. Z onych rozporządzeń i przepisów wypływają ważne obowiązki kapłana pasterza, który jest pierwszym stróżem, rządzcą, gospodarzem domu bożego. Obok zaś względu na wolą Kościoła, którą za wolą Boga uważać należy, obok względu na to miejsce, w którem większa część Sakramentów sprawowana i Bogu cześć w szczególności od ludu oddawaną bywa, przedewszystkiem wzgląd na Tego, który

dniem i nocą z miłości ku ludziom utajony w tabernakulum kościelnem przebywa, powodować winien gospodarzem domu bożego do czuwania nad tem, co świętości domu bożego przystoi, a więc do zachowania wszystkich przepisów Kościoła, dotyczących porządku i utrzymania w czystości tak domu bożego jak i sprzętów, służących do odprawiania służby bożéj, iżby mógł ze spokojnem sumieniem odzywać się we Mszy ś. „Domine dilexi decorem domus Tuae.“

Świętość domu bożego wymaga najpierw, aby tenże był konsekrowany albo przynajmniéj pobłogosławiony (benedykcya), inaczéj Msza św. w nim odprawiać się nie może. Pobłogosławić kościół może każdy kapłan za pozwoleniem władzy duchownéj; poświęcenie czyli konsekracya kościoła należy wyłącznie do funkcyi biskupich. Ponieważ obecnie jest życzeniem naszéj Władzy duchownéj, aby wszystkie kościoły w naszéj archidyecezyi były konsekrowane, nie od rzeczy będzie obszerniéj o konsekracyi pomówić.

Konsekracya kościoła może się odbyć każdego dnia, lecz ze względu na uroczystość aktu, jako też i ze względu na lud, wyraża pontyfikał życzenie, aby się, ile możności, odprawiła w niedzielę lub święto. We wigilią konsekracyi tak Biskup jako i pleban lub rządzca parafii ze swymi parafianami obowiązani są ściśle pościć — jejunare, o czem naturalnie z ust swego pasterza powinni być uwiadomieni parafianie.

W tęż wigilią składa Biskup przywiezione ze sobą relikwie św. w puszkę. Puszka ta najpraktyczniejsza z cyny, okrągła, zakręcana, jak to u starych naczyń do Olejów św. tu i owdzie widzieć jeszcze można — płaska, w przecięciu 4 cale szeroka, głęboka $1^1/_2$ cala, winna być już poprzednio przez księdza miejscowego przygotowana. Włożywszy w nią relikwie i opieczętowawszy swą pieczęcią, zanosi Biskup tę puszkę do innego, tuż obok znajdującego się kościoła, albo do osobnéj kaplicy, mającego być poświęconego kościoła, albo wreszcie do zakrystyi i ustawia ją na ołtarzu, albo w braku tegoż na wywyższeniu odpowiedniem, na tak zwanych marach małych, zupełnie podobnych do zwykłych mar, na których się składa ciała zmarłych, i okrywa ciemną materyą. Owe mary, o których mowa, muszą być już poprzednio zrobione przez kogoś miejscowego. Po bokach owych relikwii ustawiają się dwie świece zapalone, a Biskup wraz z duchowieństwem odprawia na temże miejscu Matutinum cum Laudibus o tym Świętym, lub tych Świętych, których relikwie w puszce są zamknięte. Officium to zwykle nie canendo, lecz murmurando się odprawia.

Do konsekracyi, ktora nazajutrz się odprawia, powinien kapłan miejscowy przygotować następujące rzeczy:

1) Dwa naczynia większe z wodą poświęconą, z których jedno ma być ustawione po za kościołem u drzwi głównych, a drugie w samym kościele.

2) Kadzidło dwojakie, jedno zwyczajne, a drugie grubsze w kawałkach.

3) Sporo waty i ośródka chlebowego.

4) Naczynie większe pełne popiołu.

5) Kilka ręczników grubszych i cienkich do obcierania rąk i ołtarza.

6) Dwa taborety do siedzenia, jeden na zewnątrz przy głównych drzwiach kościoła, drugi w środku samego kościoła.

7) Na ścianach kościoła powinien rządzca kościoła poprzednio kazać wymalować 12 krzyżów i umieścić pod każdym z nich tyleż lichtarzyków ze świecami woskowemi. Dwa z owych krzyżów z lichtarzami będą umieszczone w presbyteryum po bokach wielkiego ołtarza i dwa blisko drzwi głównych, reszta w nawach lub nawie kościelnéj równo rozdzielona.

8) Schody, po których Biskup wchodzi, by módz wygodnie namaścić miejsca na ścianach krzyżem oznaczone.

9) Płyta kamienna jednolita, tak obszerna jak podstawa ołtarza, która zwyczajnie z cegieł lub kamieni bywa wymurowana. Na czterech rogach ołtarza również kamienne cztery muszą być filary, tak iż podstawa ołtarza, płyta opierająca się na filarach i owe cztery filary stanowić muszą jednę całość. Owa płyta kamienna, o któréj mowa, musi być koniecznie jednolita, nie składana i tylko z rzeczywistego kamienia; przeto ulana lub ugnieciona płyta sztucznie n. p. z cementu, byłaby przeszkodą, dla któréjby Biskup nie mógł konsekrować ani ołtarza, ani kościoła, bo z konsekracyą kościoła musi być połączona i konsekracya ołtarza stałego tak zwanego Altaris fixi. Na czterech rogach owéj płyty, ale nie na samym brzegu, tylko więcéj ku środkowi, powinny być wyżłobione krzyżyki.

10) W środku podstawy murowanéj ołtarza powinno być zrobione „sepulchrum" takiéj głębokości, ażeby puszka z relikwiami w niem wygodnie umieścić się mogła. To „sepulchrum" do relikwii zamiast w podstawie ołtarza, może być wyżłobione i we wierzchniéj a środkowéj części płyty kamiennéj, która podstawę ołtarza okrywa, lecz oczywista rzecz, że musi być przygotowana osobna przykrywka kamienna takiéj obszerności jak sepulchrum.

11) Trzeba mieć przygotowany piasek, cement i wodę; nie zawadzi poprosić i mularza odpowiedniego.

To są główne rzeczy, potrzebne do mającéj nastąpić konsekracyi

kościoła, a które miejscowy ksiądz po porozumieniu się poprzednio ze swym Biskupem przygotować musi.

Po poświęceniu kościoła wystawia Biskup dokument konsekracyjny, który rządzca parafii chowa do akt kościelnych. W kościele przez Biskupa poświęconym obchodzi się corocznie w dniu stale oznaczonym, zazwyczaj w rocznicę poświęcenia, pamiątkę uroczystą tego poświęcenia tak zwaną „Dedicatio ecclesiae.“ Jeżeli w aktach kościelnych nie ma dokumentu konsekracyjnego, ani innych dowodów, że kościół przez Biskupa był poświęcony, gdy ta uroczystość dedykacyi od dawnego czasu, jak ludzie zapamiętają, corocznie się odprawia, uważa się kościół ten za konsekrowany, a w braku uroczystości dedykacyi uważa się go przynajmniéj za pobłogosławiony, jeżeli się w nim nabożeństwo od niepamiętnych czasów odprawia.

Położenie kamienia węgielnego przy budowie nowego kościoła należy do funkcyi biskupich, ale władza duchowna zleca tę czynność zazwyczaj dziekanom.

Kościół poświęcony lub pobłogosławiony traci swą konsekracyą lub benedykcyą: I. przez skalanie czyli zbezczeszczenie — pollutio, profanatio, które w pięcioraki sposób dopełnić się może:

1) przez zabójstwo dobrowolne połączone z grzechem śmiertelnym. Jeżeli zabójstwo jest przypadkowe, niedobrowolne, które przeto za grzech uważać nie można, nie masz profanacyi kościoła; tak samo nie byłoby go, gdyby ktoś w obronie własnego życia, nie mogąc w żaden inny sposób swego życia obronić, zabił przeciwnika;

2) przez rozmyślne zranienie śmiertelne jakiéj osoby w kościele, chociażby ta osoba potem nie w kościele, ale po za kościołem wskutek téj rany umarła. Trzeba jednak zauważyć, że gdyby śmiertelna rana zadaną była pewnéj osobie zewnątrz kościoła, a taż osoba zraniona chroniąc się w kościele tamże umarła, to nie masz profanacyi kościoła;

3) przez czyn jaki gwałtowny, przy którym znaczny przelew krwi nastąpił — czyn jednakowoż musi być grzechem ciężkim. Jeżeliby więc zranienie było lekkie, połączone z kilku kroplami krwi, albo jeżeliby sam czyn był tylko grzechem powszednim, choćby z téj winy znaczniejszy nastąpił przelew krwi, nie uważa się kościoła za sprofanowanego;

4) per seminis humani effusionem voluntarie factam in copula carnali sive extra copulam sive in actu conjugali. Co do aktu małżeńskiego pisze Liguori św.,*) że jest podobniejszem do prawdy zdanie,

*) Lib. IV nr. 68.

iż nie pociąga za sobą skalania kościoła, jeżeli był moralnie konieczny, n. p. gdyby małżonkowie przez kilkanaście dni w kościele zamknięci znajdowali się in periculo incontinentiae. — Oczywista rzecz, że effusio seminis involuntaria albo fornicatio facta ab amente aliquo nie profanuje kościoła.

5) Przez pochowanie w kościele poganina, niewiernego lub wyklętego z kościoła publicznie, imiennie. Tego skutku nie ma pochowanie w kościele człowieka, który się sposobił do Chrztu św., katechumena. Za katechumena uważa Pichler[1]) i dziecko nieochrzcone zrodzone z rodziców chrześciańskich, ponieważ po nich jako takich spodziewać się trzeba, że pragną chrztu swego dziecięcia, ztąd uważa, że pochowanie takiego dziecka nieochrzconego w kościele profanacyi jego nie pociąga za sobą, któraby jednak nastąpiła, gdyby dziecko z rodziców niewiernych zrodzone a nieochrzcone umarło i pochowane zostało w kościele. Mimo tego zdania Pichlera, Kościół trzyma się téj zasady przyjętéj przez kanonistów wszystkich, że nieochrzcone dziecko zmarłe nie należy chować na miejscu dla wiernych przeznaczonem.

Nie uważa się kościoła za skalanego, jeżeli w nim była pochowana osoba wprawdzie wyklęta z Kościoła, ale nie imiennie, publicznie, albo samobójca lub jaki inny jawnogrzesznik. Co innego, pisze Kard. Gousset,[2]) być niegodnym zaszczytu pogrzebu kościelnego, a co innego czy pochowanie takiego grzesznika profanuje miejsce św. W podobnych przypadkach należy się trzymać ściśle litery prawa.

Skalanie kościoła pociąga za sobą i skalanie cmentarza, otaczającego kościół lub tuż przyległego a żadnym murem lub płotem lub czem innem od kościoła nie przegrodzonego. Skalanie cmentarza następuje przez te same czyny, które kościół profanują, ale to nie pociąga za sobą skalania stojącego na nim kościoła.

Gdy się mówi o skalaniu kościoła, ważną jest rzeczą wiedzieć o tem, że czyny powodujące skalanie muszą być:

a) jawne, publiczne, albo jeżeli w początku ukryte były, z czasem jednak jawne, rozgłośne się stały;

b) muszą być spełnione we wnętrzu właściwego kościoła, lub w sklepie przeznaczonym do chowania umarłych, lub kaplicy podziemnéj. Jeżeliby więc czyny owe były spełnione np. gdzie nad sufitem, pod dachem, we wieży, w zakrystyi, w komorach bocznych lub sklepie kościoła nie przeznaczonym do chowania umarłych, nie masz profanacyi.

Gdy kościół jednym z powyższych czynów został sprofanowany,

---

[1]) *Jus canonicum* lib. III tit. 40. — [2]) *Theol. moral.* thom. III 310.

obowiązany jest rządzca kościoła wynieść zaraz z niego Najśw. Sakrament do innego, jeżeli się w pobliżu znajduje, kościoła i o zaszłéj profanacyi piśmiennie lub ustnie powiadomić władzę duchowną. Nie wolno tam od téj chwili pod grzechem ciężkim ani Mszy św. celebrować, ani Sakramentów św. sprawować. Jeżeli profanacya kościoła nastąpiła podczas Mszy św. przed kanonem, trzeba ją przerwać i odstąpić od ołtarza, jeżeli wśród kanonu, należy Mszy św. dokończyć.[1]) Tylko za osobnem pozwoleniem władzy duchownéj i to we wielkiéj potrzebie mógłby kapłan w tak skalanym kościele nabożeństwo odprawić. Wielka potrzeba byłaby w tym razie, gdyby ani w miejscu, ani w pobliskości nie było drugiego kościoła, w którymby parafianie Mszy św. w niedzielę lub święto wysłuchać mogli.[2])

Jeżeli zachodzi wątpliwość, czy kościół w danym razie jest skalany, powinien kapłan odnieść się z tem zaraz do władzy duchownéj, a tymczasem nabożeństwo odprawiać, dopóki ztamtąd decyzya nie nadejdzie.

II. Kościół traci swe poświęcenie, czyli staje się exekrowany:

1) jeżeli budowa cała się zawali, lub tak się popsuje, iż na nowo odbudowaną być musi;

2) jeżeli większa część murów upadnie tak, że wskutek tego większą część kościoła na nowo trzeba budować. Przeciwnie nie traci świętości dom boży, jeżeli małą część murów na nowo się postawi Większa część udziela świętości mniejszéj — major pars attrahit minorem. Tym sposobem możnaby z czasem kościół cały przebudować i nie byłoby exekracyi.

3) Jeżeli kościół dla szczupłości swéj tak został rozprzestrzeniony, iż nowe przybudowanie swą obszernością przewyższa dawniejszy budynek.

4) Jeżeli tynk wewnętrzny (crusta) ścian kościoła albo w całości albo we większéj części odpadł, albo został zeskrobany. Jeżeli zaś tynk kawałkami odpadał od czasu do czasu, ale zaraz naprawianym bywał, to nie ma exekracyi: pars major attrahit minorem.

W powyższych przypadkach obowiązkiem jest pasterza parafii odnieść się do władzy duchownéj i do wskazówek i rozporządzeń jéj zastósować się. Nadmienić tu wypada, że rządzca kościoła zawsze zobowiązany jest powiadomić władzę duchowną, gdy w kościele ma nastąpić gruntowna wielka reparacya. Jeżeliby przyszło kapłanowi objąć parafią, któréj kościół kiedyś konsekrowany lub pobłogosławiony był zajęty

---

[1]) Rubricae missalis romani de defectibus. — [2]) S. Alfons lib. VI nr. 361.

przez czas niejaki od heretyków, lub do jakiego świeckiego celu był używany, przyzwoitą byłoby rzeczą, aby przywrócenie jego do dawniejszego przeznaczenia publicznym obrzędem, według wskazówki od władzy duchownéj zasiągniętéj, uczczone było. W ostatnich czasach miało to miejsce po parafiach, które dzierżyli nieprawnie przez dłuższy czas tak zwani „proboszczowie rządowi“ (Staatspfarrer).

Co do ołtarzy w kościele, gospodarz domu bożego ma pewne przepisy, które wymagają ścisłego zachowania. Są zaś, jak wiadomo, dwojakie ołtarze stałe — fixa, i przenośne — portatilia. O stałym ołtarzu była już mowa powyżéj. Tu tylko nadmienia się, że ołtarz stały staje się sprofanowanym, gdy skalanie kościoła się wydarzyło i dopiero przez rekoncyliacyą przywraca mu się poświęcenie. Exekracyi zaś ulega, jeżeli stół, owa płyta kamienna (mensa), został odłączony od swéj podstawy, chociażby nie był uszkodzony. Nie utraca zaś poświęcenia, jeżeli kamienie, cegły z podstawy wypadną lub naruszone zostaną, byleby tylko te kamienie nie składały owego sepulchrum z relikwiami, o którem przy konsekracyi kościoła była mowa.

Ołtarze przenośne — portatilia, powinny być z jednego kamienia, a nie z dwóch składane w kształcie książki, i poświęcone być winny przez Biskupa, który téj czynności zlecić innemu kapłanowi nie może, chyba sam Ojciec św.

Tak portatilia jak i fixa altaria ulegają exekracyi w następnych przypadkach:

1) Jeżeli pęknięcie kamienia jest wielkie — quoties fractura fit enormis.[1]) Według objaśnienia Gardelliniego assessora C. Rit. erit enormis fractura, si tabula fuerit vel in duas vel in plures notabiles partes divisa ac proinde continuationem, integritatem et substantialem unitatem amittat.

2) Jeżeli są odłamane rogi, na których przy konsekracyi świeczki z kadzidłem się paliły i namaszczenie nastąpiło, a nawet jeżeli się jeden z tych rogów odłamie. Przy ołtarzach stałych (fixa), które długi stół (mensam) z reguły mają, małe odłamanie rogów nie exekruje ołtarza, gdyż owo namaszczenie następuje zazwyczaj bardziéj ku środkowi. Przy przenośnych ołtarzach, odłamki te już mniejsze mogą je exekrować, gdyż dla mniejszéj objętości kamienia namaszczenie bardziéj w rogach następuje.

3) Jeżeli relikwie z nich zostały wyjęte.[2]) Wskutek dyspensy Stolicy Ap., jeżeli to nastąpi, nie potrzeba takich ołtarzy na nowo

---

[1]) Decret. C. Rit. 3 Martii 1821. — [2]) Decret. C. Rit. 3 Octobr. 1837.

konsekrować. Wystarczy w takim razie włożyć relikwie w sepulchrum ze zachowaniem ceremonii w téj mierze w pontyfikale przepisanych.

4) Jeżeli tak zwane sigillum czyli przykrywka kamienna, którą relikwie przykryte, pęknie i zostanie oderwaną — a więc, gdy to miejsce zostanie otworzone.*)

Rządzca kościoła spostrzegłszy, że portatyl utracił swe poświęcenie, nie może na nim Mszy św. odprawiać. Gdyby zaś nie miał innego poświęconego ołtarza, a Mszy św. dla zgorszenia nie mógłby zaniechać — w takim tylko razie mógłby na tym exekrowanym ołtarzu Mszą św. odprawić, a swoją drogą czemprędzéj postarać się winien o portatyl poświęcony. Biskupi mają podobno upoważnienie od Stolicy Ap. do dyspensowania względem odprawiania Mszy św. na portatylu przełamanym lub bez relikwii — o czem łatwo się każdemu kapłanowi przekonać w danym razie, gdyż nie zawsze i nie zaraz ma Biskup gotowe poświęcone portatilia.

Gdy mowa o ołtarzach, wspomnieć też trzeba o ołtarzach uprzywilejowanych.

Altaria privilegiata są takie, do których, na mocy indultu Stolicy Apost. jest przywiązany odpust zupełny, mogący być aplikowany duszom w czyśccu, ilekroć kapłan Mszą św. przy takim ołtarzu uprzywilejowanym w téj intencyi odprawi. Ołtarze uprzywilejowane są stale oznaczone, to znaczy, że tylko te mają ten przywilej, do których tenże przywiązany został, tak że tego przywileju na inny ołtarz samowolnie przenosić nie można. Przywilej ów, który władza duchowna drukowany wystawia zwykle na lat siedem, powinien być oprawiony porządnie i zawieszony na ołtarzu, który w prośbie o ów indult odpustowy był oznaczony jako ołtarz mający być uprzywilejowany. Po upływie 7 lat trzeba się postarać o nowy indult.

W dniu Zaduszným z rozporządzenia Stolicy Ap. wszystkie ołtarze nabierają znaczenia uprzywilejowanych.

Po kościołach atoli są też ołtarze uprzywilejowane na wieczne czasy. Tutaj przeto na to baczyć powinien rządzca kościoła, czy przywilej odpustowy został udzielony pewnemu ołtarzowi, odznaczającemu się szczególniejszym przymiotem, n. p. cudownym obrazem, czy też całemu domowi bożemu. W pierwszym przypadku ustaje odpust, jeżeli ołtarz lub obraz cudowny, który był odpustu przyczyną, zniszczeniu ulegną. Jeżeli zaś ołtarz został uprzywilejowany dla tego, że jest poświęcony temu lub owemu Świętemu, albo na pamiątkę pewnéj ta-

*) Decret. C. Rit. 7 Decembr. 1864.

jemnicy św., natenczas odpust jest w zawieszeniu, dopóki ołtarz zrujnowany; wraca zaś, gdy reparacya lub odbudowanie tego ołtarza choć na innem miejscu w kościele uskutecznionem zostało, byleby tylko tytuł ołtarza pierwotny niezmieniony pozostał. W drugim przypadku expiruje odpust, jeżeli kościół uległ zniszczeniu, a został odbudowany na innem miejscu i pod innym tytułem, bo wtenczas jest moralnie inny kościół. Gdy zaś mury, lub ściany nowego kościoła, prawie na tem samem miejscu, gdzie dawniejszy stał i pod dawniejszym, jaki miał, tytułem zbudowany zostanie, zatrzymuje swój dawniejszy przywilej odpustowy.[1])

Jeżeli zaś odpust udzielony był pewnemu aprobowanemu bractwu kościelnemu, a kościół runął, bractwo to przenosząc się do innego kościoła, naturalnie za zezwoleniem władzy duchownéj, przenosi i odpusty sobie udzielone.[2])

Kościoły poklasztorne albo takie, które do jakiego bractwa należały, wszystkie odpusty tracą a więc i uprzywilejowane ołtarze, gdy zostaną zamienione na kościoły parafialne.[3])

Ołtarzy istniejących w kościele znosić, rozwalać, celem postawienia innych, nie wolno pasterzowi parafii; do tego potrzeba upoważnienia od władzy duchownéj.

Każdy ołtarz, na którym się ofiara Mszy św. odprawia, musi być pokryty potrójnem płótnem, i to lnianem lub konopnem, bawełnianego nie wolno używać. Trzy te pokrycia winny być poświęcone przez Biskupa, lub, jak u nas, przez dziekana, a rządzca kościoła obowiązany jest baczyć na to, aby nie tylko ów wierzchni obrus, ale i dwa spodnie były czyste, porządne. Na ołtarzu winien być umieszczony krzyż takiéj wielkości, aby mógł być widziany przez lud. Jeżeli zaś w ołtarzu znajduje się statua lub obraz Ukrzyżowanego dość znacznéj wielkości, nie jest konieczną osobny krzyż na tymże ołtarzu ustawiać. Te krzyże mogą być poświęcone i to prywatnie przez każdego księdza.

Tabernakulum, w którem przechowuje się Najśw. Sakrament, musi być wybite atłasem lub inną materyą drogą, najstósowniéj białą; może atoli miejsce materyi zastąpić wyzłocenie gładkie ścian tabernakuli. Klucze od tabernakulum powinny być dwa, oznaczone sznureczkiem ozdobniejszym i mają być przechowywane pod zamknięciem u księdza. Prócz Sanctissimum nie wolno niczego więcéj umieszczać w tabernakulum. Bywało, że rządzcy kościołów przechowywali tamże oleje św.; jest to abusus, którego Kościół nie znosi.

---

[1]) Decret. C. Indulg. 9 August. 1842 i 30 Aug. 1847. — [2]) Decret. C. Indulg. 8 Martii 1845. — [3]) Decret. Indl. 5 Nov. 1815.

Przed Sanctissimum umieszczonem w tabernakulum ma się palić lampa dniem i nocą. Obowiązek utrzymywania téj lampy palącéj się uważa Stolica Apost. za bardzo ważny i nie udziela dyspensy w tym względzie, choćby kasa kościelna była uboga — w takim razie ma zastąpić ofiara osobna parafian, albo samego gospodarza domu bożego. Olej do téj lampy używany ma być roślinny, a w żadnym razie nie wolno używać na ten cel tłuszczu, masła lub petroleum. W pewnym przypadku zapytana Stolica Apost., czyby dla ubóstwa parafian nie można w miejsce oleju roślinnego jako droższego, używać oleju skalnego — odpowiedziała negative, i że raczéj w kościele takim nie ma być przechowywany Najśw. Sakrament, w którymby dla rzekomego ubóstwa nie mogła się palić lampa z roślinnym olejem. Co do ustawicznego światła przed Sanctissimum, to rządzca nie może się spuszczać zupełnie na sługę kościelnego, lecz sam doglądać, mianowicie przed wieczorem, raz po raz obaczyć, czy lampa rzeczywiście się pali, czy w niéj starczy oleju i knota na noc całą. Baczyć winien i na to, aby ta lampa była utrzymywana zawsze ochędożnie, żeby nie była polana olejem, na którym się łatwo osadza kurz.

Co do świec ołtarzowych, to jest wiadomą rzeczą, że nie wolno innych jak tylko woskowych używać. W razie tylko jakiejś koniecznéj i nagłéj potrzeby możnaby w braku woskowych użyć stearynowych lub łojowych świec n. p. gdyby potrzeba konsekrować hostyą, aby ją jako Wiatyk zanieść choremu, albo gdy wypada odprawić Mszą św. dla ludu, którejby tenże inaczéj wysłuchać nie mógł. Podczas Mszy św. mają się palić na ołtarzu przynajmniéj dwie świece. Teologowie utrzymują, że popełniłoby się grzech śmiertelny, gdyby się Mszą św. odprawiło bez światła — a nawet, gdyby w jaki sposób zgasło światło na ołtarzu przed konsekracyą, winien kapłan wstrzymać się z dalszym ciągiem Mszy św., dopóki ktoś nie zapali światła na ołtarzu, a gdyby to nie nastąpiło, obowiązany jest kapłan odejść od ołtarza; gdyby zaś taki wypadek zaszedł po konsekracyi choć jednéj postaci, nie wolno przerywać Mszy św. Przy Mszy św. w czasie wystawienia Najśw. Sakr. w monstrancyi winno się palić dwanaście świec na ołtarzu.

Co do naczyń św., potrzebnych do odprawiania św. tajemnic, są także różne przepisy, które rządzca kościoła przestrzegać powinien. Kielich i patena muszą być przedewszystkiem poświęcone przez Biskupa. Nie możnaby bez narażenia się na grzech ciężki używać do Mszy kielicha i pateny niepoświęconych; przez samo użycie tych naczyń do Mszy św. nie nabierają one konsekracyi. Kapłan zwyczajny mógłby to poświęcenie odbyć jedynie za specyalnem upoważnieniem Stolicy Ap.

Kielich winien mieć, według rubryk generalnych, przynajmniéj kupę (kubek) złotą, albo srebrną, lub też cynową, ale zewnątrz zawsze wyzłoconą. Dozwolonem jest używanie kielichów z kompozycyi, z aluminium i miedzi czystéj według proporcyi przepisanéj, ale kupy takich kielichów muszą być zewnątrz posrebrzone, a wewnątrz pozłocone.*)

Kielich poświęcony utraca swe poświęcenie: 1) jeżeli się złamie, lub zostanie pogięty tak, iż dawniejszy kształt utracił; 2) gdy na dole kubka wewnątrz kielicha utworzy się dziureczka choćby najmniejsza; 3) gdy kubek od podstawy odpadł, odłączył się, chyba że był wkręcany w swą podstawę i tak został konsekrowany; 4) kiedy kielich na nowo został wewnątrz pozłocony. Gdy pozłota tu i owdzie wewnątrz kielicha zniknie, lub wytrze się z czasem, nie exekruje się kielich; rządzca jednak kościoła nie powinien zwlekać z poddaniem go do świeżego pozłocenia. Przed oddaniem kielicha do pozłotnika, nie trzeba żadnéj czynności osobnéj przedsiębrać, aby go exekrować. Dawniejszemi czasy rządzcy kościołów uderzali w podobnych razach młotkiem po kilka razy w taki kielich. Zakazanem to zostało dekretem generalnym Piusa VII z r. 1822 kwietnia 23.

O czystość kielicha powinien dbać rządzca kościoła, gdyż przez częste używanie kielicha łatwo osadza się na nim, zwłaszcza gdy misternie jest wyrobiony, pot z rąk i pył kościelny.

Patena powinna być z tego samego kruszcu, co kielich. Płaszczyzna jéj, na któréj hostya spoczywa, powinna cała być wyzłocona gładko. Bardzo praktyczne są pateny bez owego środkowego wyżłobienia osobnego dla hostyi, a jednak tak przez złotnika ku środkowi pogłębione, że hostya leży wygodnie w środku, a choć patena nachylona, nie ześlizgnie się, za to łatwiéj i wygodniéj palcami można resztki Najśw. Sakramentu do kielicha zesunąć.

Puszka służąca do przechowywania Najśw. Sakramentu, ma być według rytuału rzymskiego ex solida decentique materia. Caeremoniale episcoporum przepisuje, iż ma być złotą lub srebrną; w ostatnim razie przynajmniéj wewnątrz pozłoconą. Jeżeli kościół jest ubogi i nie może się zdobyć na złotą lub srebrną puszkę, może ona być i z cyny, miedzi lub mosiądzu, ale wewnątrz zawsze wyzłocona, nigdy zaś ze szkła, jak to się już zdarzało. Na pokrywce jéj u góry ma się znajdować krzyżyk, lub statuetka P. Jezusa. Okrycie na puszkę powinno być białe jedwabne, mniéj więcéj kosztowne, a zawsze w czystości utrzymywane, na co baczyć trzeba, bo pot z rąk łatwo ślady widoczne na

*) Decr. C. Rit. 6 Dec. 1866.

białem tle po sobie zostawia. Puszka winna być poświęcona: jest na to w rytuale formuła „benedictio tabernaculi s. vasculi pro ss. hostiis.“

Monstrancya ma być albo ze złota, albo ze srebra, albo i z miedzi lub mosiądzu, lecz w tych razach musi być posrebrzana i pozłacana. Na szczycie jéj powinien być krzyżyk.[1]) Szkło z obu stron powinno być czyste i całe. Owa lunula w środku musi być złota, albo przynajmniéj srebrna ale pozłacana i wypada, aby i to wnętrze, gdzie lunula z hostyą się umieszcza, było wyzłocone. Monstrancya wraz z lunulą poświęca się jak puszkę.

Naczynia do olejów św. mają być albo ze srebra, albo cynowe, albo alfenidowe i oznaczone właściwemi głoskami i muszą być poświęcone. Na tych naczyniach łatwo się osadza pył, i brudzą się, dla tego rządzca kościoła dbać o to winien, aby były czyste i żeby w przyzwoitem były zamknięciu. Chrzcielnica — baptisterium — gdzie woda do Chrztu św. się przechowuje, ma być według przepisów Kościoła pod kluczem zamknięta, i w niéj nie ma być nic przechowywane, ani wata, jakiéj się używa przy udzielaniu Chrztu św.

Oprócz tych naczyń są jeszcze inne: jak ampułki i tacki do nich, kociołki do wody święconéj w zakrystyi i w przedsionkach kościoła. Oczywista rzecz, że i tutaj rządzca kościoła doglądać winien, aby te naczynia były także ochędożne, czyste tak zewnątrz jak wewnątrz, wolne od błota, tworzącego się łatwo na spodzie, i wolne od kurzu na nich się osiadającego.

Prócz obrusów, o których wyżéj była mowa, używa się do ołtarzów różnéj bielizny, jako to: korporału, palki, puryfikaterzy, ręcznika zwanego pospolicie „lavabo.“ Bielizna ta ma być koniecznie z czystéj tkanki lnianéj lub konopnéj bez ozdób, bez haftu — a nigdy z jedwabiu, lub bawełny. Tak samo alby, humerały, komże li tylko z płótna lnianego lub konopnego mogą być używane.

Korporały, palki, alby, humerały muszą być poświęcone i to przez dziekana odpowiedniego dekanatu. Taki jest przepis X. Arcybiskupa Ledóchowskiego, obowięzujący dotychczas. Św. Alfons[2]) powiada, że trudnoby było wymówić księdza od grzechu śmiertelnego, jeżeliby Mszą odprawił bez korporału, albo używał korporału niepoblogosławionego. W ostatecznym a koniecznym razie powinien sam poświęcić korporał na zasadzie domniemanego pozwolenia dyecezalnéj władzy.

Ubiory kapłańskie, używane przy odprawianiu Mszy św., składające się z humerału, alby, paska, manipularza, stuły, ornatu powinny

---

[1]) Decr. C. Rit. 11 Sept. 1847. — [2]) Lib. VI nr. 387.

być pobłogosławione albo przez Biskupa, albo przez kapłana przezeń umocowanego a względnie przez dziekana, jak u nas opiewa przepis władzy duchownéj. Kard. Gousset w swéj moralnéj powiada: „Powszechne jest mniemanie, że ksiądz, któryby do ołtarza użył głównych a nie pobłogosławionych ubiorów n. p. alby albo ornatu bez nagłéj a koniecznéj potrzeby, popełniłby grzech śmiertelny, i że raczéj powinien na zasadzie domniemanego przyzwolenia Biskupa poświęcić te rzeczy, aniżeli w niepoświęconych przystąpić do ołtarza. Także na sumienie grzech zaciąga kapłan, gdy w podartym ornacie lub podartéj albie przystępuje do sprawowania Mszy św.

Ubiory te kapłańskie utracają benedykcyą, gdy się tak zużyją lub podrą, iż więcéj do służby bożéj używane być nie mogą, albo gdy forma ich, w któréj zostały poświęcone, zostanie zmieniona. Jeżeli się podrą a naprawić ich nie można, albo z biegiem czasu tak wypłowieją, zniszczeją, żeby bez ściągnienia na siebie przygany niedbalstwa kapłan ich nie mógł użyć przy ołtarzu, trzeba je odłożyć na bok, spalić i popiół z nich wrzucić do piscyny, albo też w jakie inne przyzwoite miejsce, któreby przez idące osoby deptane nie było.

Ubiory kapłańskie, bieliznę kościelną zawsze w porządku i czystości utrzymywać winien rządzca kościoła. Od czasu do czasu winien ściśle je rewidować — a nie spuszczać się na sługę kościelnego. Przechowywane one być powinny w zakrystyi, w miejscach najsuchszych, zamkniętych, dla uchronienia ich od pyłu i wilgoci. To też przy budowie nowego kościoła na to trzeba baczyć, żeby zakrystya umieszczona była od strony południowéj, zkąd ciepło słoneczne wielce się przyczynia do utrzymania w suchości zakrystyi. Dobrą jest rzeczą, co się też zwykle praktykuje, choć raz w roku ubiory kapłańskie, bieliznę kościelną wywieszać wśród dni pogodnych na wolne powietrze, ale nie w słońcu, tylko w cieniu, gdyż promienia słoneczne, jak wiadomo, wpływają niekorzystnie na materye, zwłaszcza ornatów kolorowych. W tym samym celu nie zawadzi i okna zakrystyi, jeżeli można i nie masz niebezpieczeństwa, przez dzień, w którym pogoda, pozostawić otwarte.

Do gospodarza domu bożego należy baczyć na to, żeby posadzka kościoła raz po raz była zamieciona, i to z reguły w każdy poniedziałek i każdy dzień następujący po święcie. Pod tym względem są nasi słudzy kościelni wielce niedbali: czekają zwykle aż się onych śmieci więcéj nagromadzi, naznosi, i dopiero po 2 lub 3 tygodniach biorą się do zamiatania i to zazwyczaj w sobotę, tak że posadzka kościoła czystą jest zaledwo kilkanaście godzin, do południa niedzielnego, a od onego momentu naniesionem błotem i śmieciami zanieczyszczoną jest przez

cały tydzień albo dłużéj. I przy zamiataniu muszą rządzcy kościoła dawać oko na sługi kościelne, bo są między nimi tak nieuważni, prawie lekkomyślni, że nie pokropiwszy dobrze wodą posadzki, zamiataniem na sucho wzniecają kurz, który osiada na ołtarzach, chorągwiach, organach, a przy sposobności połączony z parą ludzką, zniweczyć może w krótkim czasie najkosztowniejsze sprzęty i ozdoby kościelne: i przy najściślejszem pokropieniu wodą, jeszcze pył powstaje przy zamiataniu, cóż dopiero, gdy się wody żałuje do tego.

Kilka razy do roku, zwłaszcza gdy święta się znaczniejsze zbliżają, powinien rządzca kościoła sługę kościelnego zająć gruntownem z pyłu oczyszczeniem sklepienia, filarów, ołtarzy i wszystkich zakątków, zagłębień, dokąd się pył wcisnąć może. Naśladowania godnem w téj mierze, com słyszał o pewnym kapłanie, który przykazał surowo słudze kościelnemu, aby po Mszy św. z rana nie pierwéj wychodził z kościoła, dopókiby nie obszedł wszystkich ołtarzy i nie starł z nich pyłu choćby drobnego tam osiadłego i nie zobaczył, czy gdzie obrus ołtarzowy nie splamiony, lub nie pokapany woskiem, lub nie nadarty, a sam przynajmniéj raz w tygodniu czynił to samo, co słudze przykazał.

W kościele nie powinien rządzca pozwalać na to, aby ktoś obok niego samowładnie gospodarzył. Nieraz zdarza się, że ten lub ów z dewocyi zakupi gdzieś na jarmarku obraz nabazgrany i bez pytania powiesza go w kościele, albo inny jaki sprzęt niestósowny w kościele umieści. Najłatwiéj zapobiegnie się temu, gdy rządzca kościoła po objęciu parafii z ambony obwieści, że jeżeli kto chce coś sprawić do kościoła, aby się wprzód jego o radę zapytał. Czasem trzeba całéj siły woli użyć chcąc się oprzeć skutecznie uprzedzeniom ludzkim w tym względzie. Widziałem w pewnym kościele małego miasteczka jak bractwo tamtejsze dla swéj wygody sprawiło zawieszadło z mnogiemi kołkami do czapek i do ściany kościelnéj tuż obok ambony przymocowało. Wyglądało to w niedzielę jak w kramie u czapnika. Oczywista rzecz, następny rządzca kościoła energicznie wziął się do tego i mimo kwasów i wygadywań „braci", wyrzucił owo zawieszadło z kościoła.

Jak w kościele całym tak też i w zakrystyi powinno panować ochędóstwo. I tutaj nie powinno się cierpieć pyłu, pajęczyn, starych połamanych lichtarzy, kawałków świec i innych rupieci i chować je po kątach zakrystyi. Wszystko to winno być usunięte albo przez sprzedaż albo przez spalenie. Nie ma być zakrystya ową — Rumpelkammer, — do której się wrzuca wszystko, co do użytku zwyczajnego nie przydatne. W zakrystyi winien stać klęcznik a nad nim tablica z wydrukowanemi modlitwami przed i po Mszy św.; daléj wisieć na

ścianie winien wykaz obligacyi funduszowych; nadto tabliczka z imieniem Papieża i rządzącego dyecezyą Biskupa. Prócz tego w zakrystyi ma mieć miejsce komoda do ornatów i do bielizny kościelnéj; na szufladach mają być napisy wyraźne, co w któréj się mieści.

Do sprzętów kościelnych i dzwony policzyć należy. Dzwony służące do chwały bożéj, do nabożeństwa, powinny być przez Biskupa poświęcone, a nawet i ten dzwon, który służy do wybijania godzin, jeżeli prócz tego i do służby bożéj używany bywa, winien być poświęcony. Jeżeli Biskup ma indult od Stolicy Apost. do delegowania kapłana celem poświęcenia dzwonu, może kapłan przezeń delegowany namaszczenie i poświęcenie dzwonu odprawić, ale obrzęd ten cały musi uskutecznić podług pontyfikału.

Do rządzcy kościoła należy i na zewnątrze świątyni dawać baczenie. Przy każdym budynku rok rocznie wykazuje się potrzeba jakiejś reparacyi. Toż samo trzeba powiedzieć i o kościele, który nie mniéj jak inne budynki wystawiony jest na zmiany powietrza. Gdy więc ukaże się choć małe uszkodzenie, nie trzeba zwlekać, lecz naprawić, choćby własnym kosztem. Zaniedbanie tych małych reparacyi może pociągnąć za sobą wielkie koszta i nabawić rządzcę kościoła niejednéj nieprzyjemności ze strony parafian. Pamiętać trzeba rządzcy kościoła i o tem, aby kościół ze wszystkiemi sprzętami zabezpieczony był w jakiem towarzystwie zabezpieczenia od ognia. Ważna to rzecz w dzisiejszych czasach, gdzie materyalnie świetnie nie stoimy. Premie opłacane towarzystwu ogniowemu od budynków kościelnych nie są zbyt wielkie, zwłaszcza gdy kościół murowany. Prowincyonalne towarzystwo poznańskie n. p. pobiera na rok tylko jednę markę od tysiąca. Lepiéj więc z kasy kościelnéj wyrzucić rocznie pewną kwotę na to zabezpieczenie, aniżeli w przypadku ognia znaleźć się w tem smutnem położeniu, jak to niestety się zdarzało i zdarza, aby żebrać przez długie lata po pismach publicznych i pukać do serc litościwych o jałmużnę. Dzięki Bogu, ofiarność, mimo biedy naszéj, jest wielka, lecz nigdy ona tyle nie przyniesie, aby jakikolwiek okazały przybytek ze wszystkiemi do służby bożéj sprzętami i przyborami na nowo postawić. Gdzie patron kościoła ostatkami goni, a parafia uboga, łatwo pojąć można to nader kłopotliwe położenie kapłana pasterza, gdy pewnego dnia piorun uderzy lub w inny sposób ogień ogarnie kościół i zniszczy go — a przez źle rozumianą oszczędność ani w całości ani w części nie był zabezpieczony.

Są tedy, jak widzimy, rozmaite i liczne powinności kapłana, jako gospodarza domu bożego, które przy dobréj woli i zamiłowaniu po-

rządku i ochędostwa nie trudno wypełnić, byle tylko każdy położył sobie za dewizę: Domine dilexi decorem domus tuae.

(X. M. S.)

KWESTYE TEOLOGICZNE.

O zapowiedziach i ceremoniach przy małżeństwach mieszanych.

Zasadą jest, że małżeństwa mieszane (katolików z innowiercami) nie powinny być zapowiadane. Na pierwszy rzut oka zakaz ten Kościoła wydaje się być dziwny. Zapowiedzi bowiem na to są ustanowione, aby zapewnić ważność małżeństwom, dopomódz do odkrycia przeszkód, a głównie dowiedzieć się, czy nie zachodzi między osobami, zabierającemi się do stanu małżeńskiego, *impedimentum ligaminis*, tj. czy osoby te są wolne, nie związane już ślubem małżeńskim. Jest to jedyny sposób praktykowany dziś w celu dowiedzenia się o *status liber* narzeczonych. I dla czegoż zniesiono w obec małżeństw mieszanych ten sposób dowiedzenia się o przeszkodach małżeńskich, potrzebniejszy daleko w związkach mieszanych aniżeli katolickich? Wiadomo bowiem, że większa część protestanckich sekt przyjmuje i praktykuje rozwód, a więc daleko częściej aniżeli u katolików można napotkać na przeszkodę ligaminis. Zdaje się tedy, że nie ogłosić zapowiedzi, jest sprzeciwić się celowi prawa.

Zakaz ten nadto wywołał skutek, którego prawodawstwo zapewnie nie przewidziało. Wierni uważają zapowiedzi za przykrą formalność, najmniejszy powód służy do podania wniosku o dyspensę od zapowiedzi; niektóre kurye biskupie widzą się zniewolone do łatwego udzielania tych dyspens. Kościół nie miał niewątpliwie zamiaru faworyzowania małżeństw mieszanych, tymczasem opinia publiczna może uważać to za wielki przywilej, którego nie pojmuje, że małżeństwa mieszane wolne są od zapowiedzi. W każdym razie narzeczeni nie będą sobie tłomaczyli zaniechania ich zapowiedzi jako niełaski. Można się o tem nieraz przekonać. Osoby, zawierające małżeństwo mieszane, proszą proboszcza, władzę duchowną o pozwolenie, ażeby ich śluby nie różniły się w niczem od ślubów katolików, żądają ślubu w kościele, ceremonii jak przy zawieraniu małżeństw katolickich, nieraz Mszy św., ale o zapowiedzi się nie pytają. Wiadomo, że Kościół okazał się dla tych małżeństw pobłażliwym w niejednym punkcie. Gdy się przegląda różne wnioski i prośby, wysyłane do Stolicy św. przez Biskupów różnych krajów co

do małżeństw mieszanych, to chodzi w nich głównie o pozyskanie pozwolenia na niektóre ceremonie, aby uniknąć małżeństw czysto cywilnych, albo, co gorszego, zawierania ich przed ministrami heretyckimi. Jeżeli zaś pytają się o zapowiedzie, to nie przytaczają tych powodów. tylko wystawiają głównie pożyteczność zapowiedzi w celu odkrycia przeszkód.

Te względy wpłynęły na tę rozmaitość decyzyi, które mamy zamiar przytoczyć, aby przedstawić obecny stan kwestyi. W tych decyzyach znajdziemy motywa karności kościelnéj, wypowiedziane przez samego prawodawcę.

Benedykt XIV w swéj konstytucyi *Magnae Nobis* z 29 czerwca 1748 r. poucza nas, że pozwolenie na zawarcie małżeństwa mieszanego było udzielane tylko pod warunkiem *abjurata prius haeresi* — to znaczy, że nie udzielano wcale dyspensy. Dodaje jednak uczony Papież, że udzielano to pozwolenie niekiedy, lecz bardzo rzadko i z bardzo ważnych powodów. Niewątpliwie i przed Benedyktem XIV zawierano małżeństwa mieszane, mianowicie w krajach, w których dekret Soboru Tryd. nie był ogłoszony, mimo zakazu Kościoła, który nie mógł ich uznać za nieważne. Małżeństw tych z pewnością zapowiedzi nie poprzedzały. Karność Kościoła zluźniła się od czasu częstych małżeństw mieszanych w Stanach Zjednoczonych, a więcéj jeszcze od czasu zaprowadzenia małżeństw cywilnych. Nie tylko Stolica św. łatwiéj udziela dyspens, ale nadała Biskupom indulty nieraz obszerne w tym kierunku. Okazując się mniéj surową w zakazywaniu, mogła żądać z większą stanowczością przyrzeczeń i spełnienia warunków, od których nie odstępuje, by zapewnić skutecznie dobro dusz.

W każdym razie Kościół, udzielając dyspensę, nie miał zamiaru asymilować małżeństw mieszanych z małżeństwami zawieranemi pomiędzy katolikami, toleruje je raczéj, aniżeli na nie pozwala; domaga się i żąda, aby Biskupi i kapłani nie pominęli żadnéj sposobności do odradzania takich małżeństw, wskazując na ich niedogodności i niebezpieczeństwa. Dla tego, choć udzielał dyspensę, zakazywał wszelkich ceremonii, któreby je honorowały i zrównały ze związkami katolików. Ceremonie te nakazywał ograniczać do saméj tylko wymiany konsensu w obecności kompetentnego kapłana, a rolę jego do czysto biernéj obecności. Tak tedy Kościół nie chce brać żadnego czynnego udziału w małżeństwach mieszanych, aby się nie zdawał ich pochwalać w czemkolwiek i w ten sposób kumać się z herezyą. Z tego to powodu zakazał razem z innemi ceremoniami ogłaszania zapowiedzi. Ztąd to, według prawa powszechnego, przy tych małżeństwach nie ma ani za-

powiedzi, ani ceremonii rytuału, ani błogosławieństwa małżeńskiego, ani mszy, ani żadnéj modlitwy liturgicznéj, lecz prosta wymiana konsensu przyszłych małżonków po za kościołem w obec kapłana, który nie ma na sobie żadnych przyborów kościelnych i któremu żadnego nie wolno wypowiedzieć słowa.

Że taka jest intencya Kościoła, najprzód co do zapowiedzi, pokazuje się z następujących textów. Dnia 13 lipca 1782 pisał Pius VI do Arcybiskupa w Malines: „Quod attinet proclamationes, respondemus: cum praeordinatae illae sint ad futuram celebrationem matrimonii, et ex consequenti positivam eidem cooperationem contineant, quod utique excedit simplicis tolerantiae limites, non posse nos ut haec fiant, annuere.“ Rok jednak późniéj, zapewnie z powodu nowych próśb, pisze Pius VI do tego samego Biskupa (13 maja 1783): „Quoad primum articulum bannorum sive proclamationes, tolerari poterit ut eae fiant, non solum extra ecclesiam, sed etiam omnimodo extra locum sacrum.“ Niedługo potem św. Kongregacya Soboru w instrukcyi z 19 czerwca 1793 r. ostrzega: „ne in publicandis matrimoniis mixtis religionem exprimant contrahentis acatholici.“ Wonczas już widocznie ogłaszano zapowiedzi, nie wspominano tylko religii strony niekatolickiéj, aby się nie zdawało, że Kościół bierze jakiś czynny udział w związku zakazanym.

W pierwszéj połowie naszego wieku, niewątpliwie z powodu trudności spowodowanych przez prawa świeckie, Rzym oświadczył po kilkakrotnie, że toleruje zapowiedzi, byle tylko zamilczano o religii strony protestanckiéj. Pius VIII w brewe z 25 marca 1830, mówiąc o warunkach wymaganych przez Kościół przy małżeństwach mieszanych, poleca proboszczom podać je do wiadomości kontrahentów „eo praesertim tempore quo nuptiarum dies instare videatur, dumque consuetis proclamationibus disquiritur utrum alia adsint impedimento.“ Brewe Grzegorza XVI z 27 maja 1832 nakazuje proboszczom w razie, gdyby kontrahenci nie chcieli przyjąć zwykłych warunków „abstinere, non solum a matrimonio ipso suae praesentia honestando, sed etiam a praemittendis eidem proclamationibus atque a dimissorialibus litteris concedendis.“ Deklaracya jeszcze formalniejsza znajduje się w instrukcyi Kardynała Bennetti z 12 września 1834 r.: „tolerandum ut a parocho catholico consuetae proclamationes fiant“; przypomina jednak, że zamilczać należy religią strony akatolickiéj.

Biskupi amerykańscy, zebrani na szóstym synodzie prowincyonalnym w Baltimore r. 1846, wydali także dekret o zapowiedziach. O tym

dekrecie mówi w swéj odpowiedzi Kardynał Prefekt Propagandy: „Inter decreta Concilii unum invenitur quod ad proclamationes matrimonio praemittendas spectat, et recte ac laudabiliter Patres statuerunt legis istius observantiam esse praescribendam, quam Ecclesia saepenumero commendavit, et Episcoporum assidua vigilantia urgendam curavit; si quidem hoc remedium efficacissimum est, ut malis quae orirentur ex matrimoniis nimis praecipitanter vel cum existentia alicujus impedimenti contractis succuri possit. Constat enim hanc legem fuisse ea de causa praescriptam ut scandalis occasio praecluderetur, et consuletur legum ab Ecclesia de matrimonio conditarum custodiae ac sanctitati. Quapropter, cum cautelae loco et veluti prudentiae remedium haec bannorum publicatio haberi debeat, nulla ratio satis firma videtur obesse, quominus proclamationes, etiam quando agitur de matrimoniis mixtis fiant; quae tamen matrimonia nullo adhibito religioso ritu celebrari oportet.“ Przyznać trzeba, że w żadnéj odpowiedzi ze Rzymu nie udzielono dotychczas tak wyraźnie upoważnienia do zapowiadania małżeństw mieszanych. Korzystał z tego synod prowincyonalny w Bordeaux w r. 1850 i przepisał ogłaszanie zapowiedzi małżeństw mieszanych. Tymczasem z tych słów nie można wyciągać reguły ogólnéj i nawet w Stanach Zjednoczonych praktyka nie jest tak ogólną, gdyż w słowach Kardynała Prefekta Propagandy nie ma przepisu. Nadto ustęp ten dał powód do ciekawéj wymiany listów pomiędzy Propagandą a Arcybiskupem w Baltimore. W dekretach synodu dyecezalnego w Baltimore odbytego 1857 r. Mgr. Kenrick zamieścił następującą uwagę: „Mixtis matrimoniis banna non sunt praemittenda, juxta constantem Romanae Ecclesiae disciplinam; quod enim in quadam s. Congr. responsione ad Concilii Baltimorensis VI decreta insinuatum est, errore scribae contigit, prout certiores nos fecit, dum Romae versaremur anno 1854, Illmus Secretarius s. Cong., qui nunc Praefecti munere fungitur.“ Stósownie do tego oświadczenia Mgr. Kenrick napisał w swéj „Teologii moralnéj“, bardzo rozszerzonéj w Stanach Zjedn., to zdanie, zresztą zgodne z prawem ogólnem: „mixtorum matrimoniorum proclamationes in ecclesia faciendae non sunt, ne videantur probari.“ Nadto w drugiéj edycyi *Excerpta ex Rituali Romano*, ogłoszonéj z aprobatą Arcybiskupa baltimorskiego, umieszczono tę znaczącą uwagę: „In ineundis istiusmodi nuptiis Ecclesia ea generatim omittenda indixit, per quae Catholicorum matrimonia decorantur, inclusis etiam proclamationibus. Quod autem ex occasione decreti tertii Concilii Provincialis Baltimorensis VI a s. C. Prop. Fid. rescriptum fuisse legitur, nempe ut fiant proclamationes etiam quando agitur de matrimoniis mixtis, id

in epistolam amanuensis incuria mendose irrepsisse declaravit ejusdem S. C. Secretarius."

To dało powód Kardynałowi Franchi, Prefektowi Propagandy do wystósowania listu w r. 1874 do Arcybiskupa baltimorskiego, Mgra Bayley, w którym tę uwagę nazywa falszywą i twierdzi, że list Propagandy jest autentyczny i błędu żadnego nie zawiera, że nie ma w nim wyrzeczenia „ut fiant proclamationes etiam quando agitur de matrimoniis mixtis", które to słowa zawierałyby przepis absolutny, lecz są słowa: „cum cautelae loco et veluti prudentiale remedium haec bannorum publicatio haberi debeat, *nullo ratio satis firma obesse videtur*, quominus proclamationes etiam quando agitur de matrimoniis mixtis fiant."

Oświadcza nadto, że doktryna w liście Prefekta Propag. w tym przedmiocie zawarta, przez Stolicę św. wielokrotnie wygłaszana, jak to przekonać się można z oświadczenia św. Kongr. Officii z 11 maja 1864: „posse fieri proclamationes in mixtis nuptiis, quae apostolica dispensatione contrahuntur, supressa tamen mentione religionis contrahentium." Nadto powołuje się na dekret Propagandy z maja 1871, który oświadcza: „Proclamationes, quae in matrimoniis praemittuntur, non fiant in mixtis connubiis, nisi quando necessariae et opportunae videantur, judicio Ordinarii, pro detegendis impedimentis et omissa mentione religionis eorum qui nuptias sunt contracturi."

Takie więc jest obecne położenie rzeczy, że właściwie małżeństwa mieszane nie powinny być zapowiadane, tylko wtedy, gdy Biskup dyecezalny uzna zapowiedzi za konieczne do odkrycia przeszkód publicznych, gdy te małżeństwa zawierają się za dyspensą kościelną i w zapowiedziach nie będzie wymieniona religia strony akatolickiéj.

Tak samo wedle stósunków miejscowych, okoliczności i osób pozwalała Stolica św. na niektóre ceremonie kościelne przy ślubach mieszanych małżeństw, z wyjątkiem Mszy św. i uroczystéj benedykcyi. Encyklika Piusa IX z r. 1858 upoważnia Biskupów do zezwalania, gdy uznają za potrzebne, na ceremonie dyecezalnym rytuałem przepisane, exclusa tamen semper Missae celebratione. W dyecezyi Trewirskiéj po rokowaniach ze Stolicą św. wydano w r. 1873 rozporządzenie, które potwierdził także dzisiejszy Biskup w r. 1883, na mocy którego małżeństwa mieszane, jeśli przyrzeczenia wymagane złożyły i dyspensę od przeszkody otrzymały, mogły być zapowiadane z zamilczeniem wyznania protestanckiego i otrzymać błogosławieństwo kościelne. Jeśli narzeczona jest protestantką, opuścić należy benedictio conjugum. Również z okazyi małżeństw mieszanych wolno tam odprawić Mszą św., lecz nie wolno brać Missam *pro sponso et sponsa*, ani specyalnych

modlitw, które się do benedykcyi uroczystéj odnoszą. Jeśli *cautiones* nie są dane, nie wolno żadnych ceremonii kość. odbywać, ani zapowiadać.

Podobne koncesye są udzielone innym także niemieckim dyecezyom; rozumie się, że nie wszystkie małż. mieszane bez różnicy doznają tych przywilejów, lecz tylko zawierane w okolicznościach i stósunkach, które tych koncesyi wymagają. I dla tego pasterz dusz, gdy wniosek pisze o dyspensę in mixto matrimonio, winien równocześnie władzy swéj duchownéj przedstawić także, czy i jakie w danym razie ceremonie kościelne byłyby odpowiednie i potrzebne.

W zasadzie Kościół nie chce brać udziału w małżeństwach mieszanych, które potępia i za bardzo złe i niebezpieczne dla strony katolickiéj uważa, i tylko toleruje je z obawy przed większem złem; chciałby uniknąć wszelkiego powodu do zgorszenia i wszelkiéj okazyi do wywołania zadziwienia pomiędzy wiernymi; pragnie, by żadna ceremonia religijna, choćby najwięcéj bierna, nie dawała sposobności do asymilowania tych związków z katolickiemi. Z drugiéj strony chciałby usuwać gorsze złe, gdyby małżeństwa tego rodzaju miały być zawierane bez warunków, mających na celu zabezpieczenie wychowania katolickiego dzieci, albo w obec ministra akatolickiego. Uznając małżeństwa mieszane za ważne, pragnie, aby nieznajomość niektórych przeszkód nie czyniła ich nieważnemi. Gdy zachodzące powody wydają mu się uzasadnione i silne, zgadza się na tolerowanie zapowiedzi i udziału proboszcza przy ślubie w mniéj lub więcéj sposób czynny. Gdy tych powodów nie ma, zakaz ogólny prawa ma swą moc.

Skutki sekularyzacyi zakonników. W *Studien und Mittheilungen aus den Benedictiner- und Cistercienser-Orden* zamieścił Benedyktyn O. Bernard Schmid obszerną o tym przedmiocie rozprawę, z którćj najgłówniejsze powtarzamy rzeczy.

Sekularyzacya zakonnika znaczy pozwolenie udzielone z ważnych powodów przez Stolicę św. zakonnikowi do wystąpienia z zakonu na pewien czas lub całe życie. Aby wykazać następstwa takiéj sekularyzacyi, trzeba przedewszystkiem uprzytomnić sobie istotę (essentia seu substantia) stanu zakonnego. Polega ona na oddaniu się zupełnem P. Bogu i na dążeniu do doskonałości za pomocą trzech rad ewangelicznych, do których wykonywania zakonnik zobowięzuje się ślubem. Wszystko inne, co może być jeszcze ze stanem zakonnym połączone, należy do okoliczności akcydentalnych.

Sekularyzacya dokonuje tylko stanowczéj zmiany w tych akcyden-

talnych okolicznościach. Zwalnia bowiem sekularyzowanego zakonnika od posłuszeństwa dla dotychczasowych przełożonych zakonnych, a zarazem od obowiązku spólnego pożycia i noszenia habitu, poddaje go zaś jurysdykcyi ordinarii domicilii i do posłuszeństwa jemu vi voti zobowięzuje; musi następnie zamiast habitu nosić znak (pod sukniami), przypominający mu zakon, zrzec się utrzymania przez zakon (klasztor) i wszelkiego prawa do duchownych i doczesnych dóbr tego zakonu. Zakonnik wyniesiony do godności Biskupa lub Kardynała może się co do formy ubioru stósować do innych Biskupów i Kardynałów z duchowieństwa świeckiego, musi jednak barwę swego ubioru zakonnego zachować; wyjęci są tylko regularni kanonicy św. Augustyna, którzy „in Episcopos promoti possunt uti habitu, quo utuntur alii clerici saeculares in Episcopos creati“ (Ferraris, Biblioth. sub voce „Episcopus“ art. VII n. 4—6).

Istota jednak stanu zakonnego nie zmienia się w niczem przez sekularyzacyą. Obowiązek dążenia do doskonałości i wykonywania ślubów „quantum in hujusmodi statu fieri poterit“, pozostaje nienaruszony.

Ta klauzula, zachodząca w papiezkich indultach, nastręcza powód do różnych wątpliwości, nie tyle ze względu na śluby czystości i posłuszeństwa, lecz ze względu na trzeci ślub — ubóstwa.

Co się tyczy ślubu czystości, nie może zachodzić żadna wątpliwość, bo go można w świecie zachować, jako i kapłani świeccy do czystości zobowiązani; zobowięzuje on sekularyzowanego zakonnika w świecie w całéj rozciągłości. Także i ze względu na ślub posłuszeństwa nie może być wątpliwości. Zmiana nastąpiła tylko w osobach przełożonych; jak dawniéj zakonnik zobowiązanym był do posłuszeństwa swym przełożonym zakonnym, tak potem musi być posłusznym Biskupowi dyecezalnemu i to vi voti solemnis; jeśli zakonnik wyniesiony został do godności Biskupa lub Kardynała, poddany jest vi voti solemnis obedientiae Papieżowi.

Wątpliwości powstają dopiero ze względu na ślub ubóstwa. Ślub ten bowiem, o ile przez osobę odnośną nie może być zupełnie wykonany, doznaje pewnych ograniczeń. Zakonnik wyrzeka się w ślubie ubóstwa nie tylko wszelkiego prawa własności, lecz także prawa zarabiania i zysku wszelkiego, jako też prawa użytkowania. W zgromadzeniu ślub ubóstwa w téj całéj rozciągłości wykonywać trzeba. W świecie można się obejść bez prawa własności, ale nie bez prawa zarabiania i użytkowania; dla tego zakonnik sekularyzowany musi zrzec się zupełnie wszelkiego prawa własności, lecz z potrzeby może nabywać doczesne

dobra, używać ich, zachowywać, kontrakty zawierać itd., lecz tylko jako administrator w imieniu kościoła, na który przeszło prawo własności. Tylko za wyraźnem pozwoleniem Stolicy św. może taka osoba testować.

Z téj zasady i z wyraźnych decyzyi Stolicy św. wypływa: a) że zakonnicy, którzy tylko proste złożyli śluby, po swéj sekularyzacyi mogą testować i dziedziczyć, gdyż śluby proste nie znoszą prawa własności, tylko jego wykonywanie zależnem jest od przełożonego; b) majątek, jaki zakonnik sekularyzowany pozostawia, tak samo i pensya państwowa przypadają, jeśli ad tempus jest sekularyzowany, zakonowi, jeśli in perpetuum, idą do kamery Spoliorum; c) co zakonnik zabrał lub pobierał od zakonu, powraca w każdym razie do zakonu.

Co się tyczy Biskupów i Kardynałów z zakonnego stanu zauważyć należy, że przez to wyniesienie odzyskują prawa sukcesyi i że wszystko, czego nie zabrali lub nie pobierali od zakonu, przypada na własność Kościoła.

Na trzy jeszcze interesujące kwestye odpowiada wspomniony autor artykułu:

1. Czy wolno sekularyzowanym zakonnikom posiadać beneficyum?

Odpowiedź: Ponieważ zakonnik sekularyzowany należy według prawa kościelnego do zakonników, nie może nigdy bez pozwolenia Stolicy św. przyjmować świeckiego beneficyum.

2. Czy sekularyzowani zakonnicy, jeśli za pozwoleniem Stolicy św. i przełożonych zakonnych powrócili do zakonu, muszą na nowo odbyć nowicyat, złożyć profesyą i swoją należność do zakonu liczyć mogą od dnia profesyi zakonnéj, czy od powrotu do zakonu?

Odp. Nowicyatu i profesyi powtarzać nie potrzeba, należność do zakonu u sekularyzowanych in perpetuum liczy się od dnia powrotu do zakonu; u sekularyzowanych ad tempus od dnia nowicyatu, resp. profesyi (Congr. Epp. et Reg. 30 ap. 1838).

3. Jakież przepisy stósują się do Biskupa zakonnika, który rezygnuje z biskupstwa albo usunięty z niego zostaje?

Odp. Podług konstytucyi Benedykta XIII *Custodes* musi wrócić do zakonu, nie wolno mu jednak tamże, według konstytucyi Pawła IV *In sacra* piastować żadnéj godności, np. przyjąć prałaturę lub przeorstwo, i jest zobowiązany do przestrzegania reguły zakonnéj, do posłuszeństwa przełożonym zakonnym, o ile to z jego urzędem i stanowiskiem da się pogodzić.

DEKRETA ŚW. KONGREGACYI.

Dekret św. Kongregacyi Inkwizycyi. *Circa matrimonia mixta militum exercitus Borussiae.*

Illustrissime ac Reverendissime Domine

Per litteras supplices SS. Domino nostro 25 julii superioris anni datas, quaestiones nonnullas proposuisti de matrimoniis mixtis, quae a militibus exercitus Borussiae contrahuntur; cumque eas SS. Pater discutiendas commiserit S. Congregationi Romanae et Universalis Inquisitionis, Eminentissimi Patres mecum Inquisitorum Generalium munere fungentes in Congregatione habita fer. IV die 13 Februarii elapsi illas maturo examine pertractandas susceperunt.

Porro quaestiones a Te propositae hae sunt:

1⁰ Num matrimonium quod vir catholicus, sub vexillis Borussiae militans, in locis ubi caput Tridentinum circa matrimonia clandestina publicatum est, coram ministro protestantico cum sponsa protestantica iniit, validum sit necne, nullo facto discrimine, num in loco ubi resident copiae, quibus sponsus adscriptus est, an alio in loco, ubi sponsa domicilium habet, contractum fuerit?

2⁰ Num idem plane judicium de validitate ejusmodi matrimonii ferendum sit, quando tantummodo juxta leges civiles initum fuerit per verba, quae per se ad declarandum consensum matrimonialem sufficiunt?

3⁰ Num eodem pacto de ejusmodi matrimoniis sive coram ministro protestantico, sive tantum juxta leges civiles initis, judicandum sit, quando vir sub vexillis Borussiae militans, haeresi addictus est. mulier autem fidem catholicam profitetur, quippe quum, juxta doctrinam Benedicti XIV piis. mem. *(de Synodo* l. 6, cap. 6, n. 12) exemptio, qua sponsus protestanticus fruitur, alteri parti communicata remaneat propter individuitatem contractus?

Hasce quaestiones et caetera quae tuis litteris continentur, Eminentissimi Patres accurate perpendentes, existimarunt necessarium esse capita quaedam doctrinae de mixtis matrimoniis alias inculcata a S. Congregatione Tecum communicare.

Illud principio statuis, auctoritate apostolica die 22 maii 1868 omnes catholicos, qui sub Borussiae vexillis militant, ab Ordinariorum jurisdictione subtractos ac proprio Vicario castrensi subjectos fuisse. Inde vero colligis: „ut iidem milites lege tridentina, qua matrimonia clandestina declarantur irrita et nulla, teneantur, opus esse videri, ut

ejusdem Concilii caput *Tametsi* in singulis parochiis militaribus exercitus Borrusici juxta formam praescriptam publicetur.“ Id autem non legitime collegi tibi erit manifestum, si ea probe teneas quae Suprema haec Congregatio in Instructione ad Archiepiscopum S. Francisci in California die 14 Decembris 1850 missa, de Tridentinae legis vi atque indole propria tradidit, quaeque haec sunt: „Lex tridentina de clandestinis matrimoniis debet sane in unaquaque paroecia promulgari juxta illius censuram, sed facta semel promulgatione ejusque observantia permanente, lex territorium afficit, et adaequate loquendo localem et personalem esse in confesso est apud omnes: quatenus localis, afficit territorium, eosque, qui ibi matrimonio jungendi sunt, obligat: quatenus vero personalis, eos obligat qui domicilium vel quasi habentes in loco ubi Tridentinum decretum publicatum est et viget, in altero ubi non viget contrahere vellent. Neque ex facta in posterum praedicti territorii divisione vel in eodem aliarum paroeciarum erectione partes divisae vel recens erectae paroeciae a lege jam territorium possidente liberae enunciari possent.“ Ex eo igitur quod novae pro militibus parochiae constitutae fuerint, minime consequitur in his legem Tridentinam de clandestinis matrimoniis non vigere nisi in singulis publicetur; cum etenim haec lex locum afficiat, ubicumque semel promulgata fuerit, nec in desuetudinem abierit, ibi jure suo possidet, et quaecumque intra illud territorium deinde parochiae consurgunt, legi eidem necessario subjectae sunt; secus, ut in eadem instructione dictum fuit, „necesse foret toties publicationem iterare quoties paroeciae jam huic legi subjectae dismembratio, vel novae in eodem territorio erectio fieret, quod inauditum in praxi est.“

Quae cum ita sint, jam Tibi compertum erit per litteras Apostolicas, quas adducis, 22 Maii 1868, fuisse quidem Borussicos milites Vicario castrensi subjectos, ac jurisdictioni aliorum Ordinariorum subtractos, sed quod attinet ad matrimonia, nihil fuisse immutatum, atque eos in eadem omnino conditione, quam antea obtinebant, perseverare. Non igitur aliter Tibi de militum matrimonio judicium ferendum quam ceterorum fidelium qui rite Ordinariis subsunt. Sed Eminentissimos Inquisitores non fugit, hanc Tibi subesse suspicionem, aliter judicandum esse de consensu in matrimonium coram ministro protestantico prolato, aliter de consensu coram reipublicae administro vel officiali, perinde ac alterutrius praesentia aliquando proprii parochi vicem suppleret et matrimonio validitatem conferret. Atqui Suprema haec Congregatio jam in fer. IV die 5 Julii 1848 Argentinensi episcopo, qui de quorumdam protestantium matrimoniorum validitate quaerebat, di-

recte rescripsit; „Praesentia ministri protestantici et officialis civilis nunquam supplet vicem parochi catholici, ideoque, si sunt valida matrimonia, de quibus agitur, eam solum ob causam valida inveniuntur, quia contrahentes protestantes in casu de quo agitur, non includuntur decreto Concilii Tridentini." Sive igitur consensus coram ministro protestante proferatur, sive coram officiali civili, sive coram nemine, perinde est.

Tandem quod in tertia quaestione de exemptione a lege Tridentina conjugi catholico per haereticum communicata, ex Benedicti XIV *de Synodo dioecesana*, l. VI, c. VI, n. 12, memorasti, id tenendum quidem est, donec a S. Sede aliter fuerit dispositum. Animadvertendum vero hanc doctrinam minime valere nisi pro iis locis, in quibus haeretici jam tempore publicationis decreti Tridentini in separatam et per se consistentem communitatem seu quasi-paroeciam coaluerant, et ideo decreto in paroeciis catholicis publicato non comprehendebantur.

Quod deinde ut scribis, militum matrimonia clandestina hucusque tam in foro interno quam externo universim valida judicasti, id quidem non recte factum esse perspicis, sed perpensis circumstantiis prudentiae erit eos qui ita invalide forte contraxerunt, relinquere in bona fide.

Haec Eminentissimi Inquisitores censuerunt tuis quaestionibus solvendis satis superque fore. Si quis tamen difficultatis casus aliquis adhuc offerat, fac ut illum, omnibus circumstantiis diligentissime explicatis, S. Congregationi proponas, et quid Tibi agendum sit opportune rescribetur.

Interim omnia fausta et felicia Tibi precor a Domino Addictissimus uti Frater.

Amplitudinis Tuae.

Romae die 18 martii 1881.

R. Card. Monaco.

Ta ciekawa instrukcya, ogloszona w *Archiv für kathol. Kirchenrecht* w roczniku bież. poszyt 4, potwierdza doktrynę kanonistów w dwóch ważnych punktach. Najprzód poucza ona, że jeśli jedna ze stron zawierających małżeństwo nie jest podległa dekretowi Soboru Tryd., komunikuje swą exempcyą drugiéj stronie: jest to zasada, którą uważać należy za pewną, dopóki Stolica św. nie oświadczy się inaczéj. Następnie znajdujemy tu ponownie potwierdzony podwójny cherakter tego prawa, równocześnie terytoryalnego i osobistego.

Co się tyczy zastósowania tych zasad do małżeństw mieszanych, zawieranych przez żołnierzy stojących pod bronią w Prusach, możemy

ztąd wyciągnąć następujące konkluzye: 1) Małżeństwo będzie ważne, zawarte wobec kapłana posiadającego jurysdykcyą, tj. przed kapelanem wojskowym, jeśli żołnierz jest katolikiem, przed proboszczem domicilium lub quasi-domicilium panny, jeśli ta należy do naszego Kościoła; 2) ważne jest także małżeństwo tajne, które się zawiera przed ministrem protestanckim (pominąwszy kary, jakie w tym przypadku ściąga na siebie katolik), lub przed urzędnikiem cywilnym lub nawet bez świadków, za każdą razą, gdy jedna lub druga strona wyjęta jest z pod prawa Soboru Tryd. Może się to wydarzyć w kilku hipotezach: najprzód, jeśli dekret nie był publikowany w miejscu, gdzie mieszka panna, lub tam gdzie żołnierz pozyskał quasi-domicilium. Następnie, jeśli dekret był publikowany tylko dla katolików, jak w Berlinie, lub jeśli deklaracya Benedykta XIV na to miejsce została rozszerzoną. Kto chce się dowiedzieć o tem szczegółowo, musi przejrzyć listę tych miejscowości, podaną dziś we wszystkich nowszych podręcznikach prawa kanon. lub teologii moralnéj. Dobry podręcznik, służący do tych celów, jest Jodera *Formulaire matrimonial*, appendice. Oprócz tych przypadków uważać należy za nieważne matrimonia clandestina żołnierzy pruskich.

Dekret św. Kongregacyi Odpustów nadaje 200 dni odpustu wszystkim Chrześcianom raz na dzień, kto contrito corde odmówi następującą modlitwę do św. *Kamilla de Lellis:*

Gloriose s. Camille protector specialis pauperum infirmorum, qui per quadraginta annos. heroica charitate, totum te dedisti in medendis eorum infirmitatibus, tum animae, tum corporis: velis nunc, etiam enixius, eisdem solamen afferre tuum, qui nunc beatus es in coelis, ipsique ab Ecclesia concrediti sunt potenti tuae protectioni. Impetra eis a Deo liberationem a malis, quibus anguntur, aut christianam tolerantiam, qua sancti fiant et roborentur in horam sui exitus, eodemque tempore impetra nobis maximam gratiam vivendi atque moriendi ad tui imitationem in charitatis divinae exercitio. Amen. Pater et Ave.

Odpust aplikować można duszom w czyśccu.

Dekret św. Kongregacyi Propagandy. *De matrimoniis inter Catholicos et schismaticos et filiis parentum diversi ritus.*

Romae die 11 aprilis 1894.

Illustrissime et Rme Domine,

Litteris tuis ad hanc s. Congregationem quaedam proposuisti dubia quorum solutionem postulabas, nempe:

1. An matrimonia Catholicos inter et Schismaticos quae in hisce

regionibus facile evenire possunt, quoad conditiones canonicas praemitti solitas, aequiparanda sint mixtis matrimoniis, i. e. Catholicos inter et haereticos (baptizatos) contrahendis.

2. Utrum in ritu baptizari et educari debeant filii filiaeque parentum catholicorum quidem, sed ad diversos ritus pertinentium, veluti ad Romanum, Ruthenum, Armenum, etc.

Porro omnibus muture perpensis, respondendum censeo propositis dubiis ut sequitur.

Ad 1. *Affirmative.*

Ad 2. *Filii familias, generatim loquendo, baptizari et educari debent in ritu patris.*

Post haec Deum O. M. rogo ut Te diutissime sospitet.

Amplitudinis Tuae addictissimus servus.

M. Card. Ledóchowski Praef.
Aloisius Veccia Secret.

R. P. D. Jos. Rademacher
Episcopo Wayne-Castrensi

Dekret św. Kongregacyi Obrzędów, *dotyczący ceremonii przy składaniu i odnawianiu ślubów zakonnych.*

Decretum. Non semel a Sacra Rituum Congregatione exquisitum fuit: Utrum et quomodo solemnis votorum professio, aut eorum renovatio, quae in plerisque religiosis tam virorum quam mulierum Congregationibus locum habet, intra Missam peragi valeat. Porro in peculiaribus casibus non una eademque fuit responsionis ratio, quin unquam Generale Decretum hac de re editum fuerit. Quapropter ad omnem ambiguitatem de medio tollendam, et uniformitatem inducendam, eadem Sacra Rituum Congregatio, referente subscripto Cardinali eidem Praefecto, cunctis mature perpensis, atque iis praesertim, quae in Bulla s. m. Gregorii Papae XIII *Quanto fructuosius*, data Kalendis Februarii 1583 pro approbatione constitutionum Societatis Jesu, hac de re continentur, in Ordinariis Comitiis subsignata die ad Vaticanum habitis, sequentem methodum servari posse constituit: „Celebrans profitentium vota excepturus, sumpto SSmo Eucharistiae Sacramento, absoluta confessione, ac verbis quae ante fidelium Communionem dici solent, Sacram Hostiam manu tenens, ad profitentes sese convertet; hi vero singuli alta voce professionem suam legent, ac postquam quisque legerit, statim SSmum Eucharistiae Sacramentum sumet. In renovatione autem votorum, Celebrans ad altare conversus expectet donec renovantes votorum formulam protulerint; qui, nisi pauci sint, omnes

simul, uno praeeunte, formulam renovationis recitabunt, ac postea ex ordine SSmum Corpus Domini accipient. Haec tamen methodus, cum recepta fuerit, in respectivis Congregationum Constitutionibus minime apponenda est. Non obstantibus quibuscunque particularibus Decretis in contrarium facientibus, quae prorsus revocata atque abrogata censeantur. Die 14 augusti 1894.

Facta autem Sanctissimo Domino Nostro Leoni Papae XIII per me infrascriptum Cardinalem Praefectum de praemissis relatione idem Sanctissimus Dominus Noster sententiam Sacrae Congregationis approbavit, ratam habuit, ac Decreta in contrarium facientia per praesens penitus abrogata esse declaravit. Die 27 iisdem mense et anno.

Caj. Card. Aloisi Masella S. R. C. Praef.
Aloisius Tripepi Secret.

Dekret św. Kongregacyi Obrzędów, *circa usum linguae slavicae. Die 13 februarii 1892.*

Nonnulla dubia super usu linguae palaeoslavicae in sacra liturgia, Sacrae Rituum Congregationi pro opportuna declaratione nuper exhibita sunt. Quum vero Sacra eadem Congregatio circa istud sane grave negotium jampridem suum studium impenderit, ut quaedam normae Rmis locorum Ordinariis hac in re traderentur, tandem in ordinario Coetu die 13 februarii 1892 coadunato, post maturum examen attentisque praescriptionibus S. Sedis ac potissimum Apostolica constitutione „Ex pastorali munere“ Summi Pontificis Benedicti XIV, diei 28 Augusti 1754, insequentes resolutiones elicere censuit, nimirum:

1. In Functionibus liturgicis lingua slavica, ubi legitime in usu est, debet esse antiqua slavica, non moderna sive vulgaris.

2. Non licet Missam legere vel cantare partim lingua latina partim slavica; sed permitti potest, ubi lingua slavica invaluit, ut cantatis latino sermone Epistola et Evangelio, utrumque canatur etiam lingua palaeoslavica.

3. Sacerdotes, qui jus habent missas celebrandi et Horas persolvendi lingua slavica, debent non solum uti lingua slavica liturgica, sed etiam si addicti sunt Ecclesiae, ubi lingua latina adhibetur, Missam solemnem latine celebrare, et Horas latino sermone cantare. Idem dicatur de sacerdotibus, qui latine Missam celebrantes, et Horas persolventes, ministrant Ecclesiae ubi lingua slavica legitime introducta est.

Dekret św. Kongregacyi Obrzędów. W kościołach mających tytul św. Trójcy należy odmawiać Symbol *Quicumque* w dzień oktawy.

Bonearen. (Buenos-Ayres) De mandato Rmi Dni Archiepiscopi Bonearen., magister sacrarum caeremoniarum ecclesiae metropolitanae Bonearensis sequens dubium Sacrae Rituum Congregationi pro opportuna solutione humillime subjecit, nimirum:

Quum praefatae Metropolitanae Ecclesiae Titularis sit Sanctissima Trinitas, ideoque ipsius Festum cum octava in Archidioecesi Bonearensi celebretur, hinc quaeritur: An die octava Symbolum sancti Athanasii „Quicumque vult salvus esse" in hora prima recitandum sit ut in die festo.

Et Sacra eadem Congregatio, ad relationem infrascripti Secretarii exquisito voto alterius ex Apostolicarum Caeremoniarum magistris, proposito dubio respondendum censuit: *Affirmative*, juxta decretum in una Einsidlen. diei 5 Maji 1735.*) Atque ita rescripsit et servari mandavit, die 17 novembris 1893.

C. Card. Aloisi-Masella S. R. C. Praef.
Vinc. Nussi S. R. C. Secret.

Dekret św. Kongregacyi Obrzędów *circa consecrationem altarium.*

Gnesnen. Rmus Dnus Antonius Andrzejewicz, Episcopus titul. Philomelien. Suffraganens Gnesnen. Sacrorum Rituum Congregationi insequentia dubia pro opportuna solutione humillime subjecit, nimirum:

Dub. I. In aliquot ecclesiis ipsius Dioeceseos altaria majora ceu fixa consecrata fuere, quorum mensa seu integra tabula lapidea nulla ex parte conjungitur structurae lateritiae inferiori. Quaeritur an ejusmodi altarium consecratio fuerit valida?

Dub. II. In quadam ecclesia consecrabatur altare fixum majus cujus mensa erat ex lapide adeo fragili, ut in actu consecrationis, quarta ejus pars sit abrupta et divisa. Tum caeremoniae omnes reliquae perfectae sunt, et unctiones in quatuor angulis potioris partis, conjunctim cum stipite. Quaeritur num valide altare consecratum fuerit?

Dub. III. Quando in consecrationibus ecclesiarum, quae fiunt diebus Dominicis, Episcopus consecrator ipsum eumdem diem adsignat ad anniversarium Dedicationis recolendum, quaeritur an Dominica illa,

---

*) Dekret ten brzmi: „An ubi festum SS. Trinitatis est titulus Ecclesiae sive est in Patronum, sit dicendum Symbolum sancti Athanasii per totam octavam sive officium fiat de octava, sive de alio festo occurrente? R. Negative et Symbolum s. Athanasii recitetur solum in solemni Festo SSmae Trinitatis et in die octava ejusdem."

quae ex. gr. erit aliqua post Pascha, vel post Pentecosten, adsignari possit pro die mensis, in quam incidit Dominica peractae consecrationis?

Et Sacra eadem Congregatio ad relationem infrascripti Secretarii exquisito voto alterius ex Apostolicarum Caeremoniarum Magistris, re mature perpensa, ita propositis dubiis rescribendum censuit, videlicet:

Ad I. *Affirmative.* Indulget autem Rmo Episcopo de speciali gratia, ut altari jam consecrato, addantur stipites lapidei atque unctiones praescriptae in angulis private iterentur ut mensa cum iisdem stipitibus conjungatur.

Ad II. *Negative.*

Ad III. *Affirmative.*

Atque ita rescripsit et indulsit die 8 junii 1894.

Caj. Card. Aloisi Masella S. R. C. Praef.
Vincentius Nussi Secret.

Wiadomości literackie.

Biblioteki Kaznodziejskiej rocznika bież. (tom IX) wyszedł zeszyt szósty i ostatni. Tom ten obejmuje kazań na święta i niedziele stronnic 924 a kazań przygodnych stronnic 329. Jest więc co do objętości i liczby kazań jeszcze raz tak wielki jak inne roczniki, a odznacza się przed innemi tem, że podaje na wszystkie święta po kilka kazań (3—4). Nadto przewyższa ten rocznik inne, jakkolwiek i te inne zadaniu swemu i celowi doskonale odpowiadały, obfitością i różnorodnością materyału, doborową treścią, znakomitem obrobieniem i formą. Szanowny wydawca wybierał, jeśli nie miał pod ręką oryginalnych, a jego zdaniem doskonałych prac, co najlepszego z niemieckiéj i francuzkiéj literatury, a wprawa jego kaznodziejska, znajomość literatury kaznodziejskiéj, zmysł homiletyczny i doświadczenie mogą być rękojmią, że wybierał same perły. I dla tego z żalem powzięliśmy wiadomość, że to pole pracy okazało się zupełnie niewdzięcznem, że wydawnictwo utrzymać się tylko zdołało dotychczas nie poparciem duchowieństwa, lecz ofiarą i poświęceniem nakładzcy i że dla tego tom IX Biblioteki jest jego ostatnią pracą publicystyczną w dziedzinie homiletyki. Nie rozumiemy téj obojętności i braku poparcia u duchowieństwa polskiego swojskiego piśmiennictwa kościelnego. Czyby te kilka książek, kupionych w seminaryum, miały wystarczyć na całe życie, do wszystkich potrzeb pastoralnych i duchownych? Jeśli się w ogóle który przedmiot naukowy w pracy duchownéj najprędzéj wyczerpie, to kazania. Z jednéj lub drugiéj książki ustawicznie czerpać materyał do kazań, to będą one wnet ustawicznem powtarzaniem jednych i tych samych rzeczy, zjałowieją same w sobie, spowszednieją dla ludzi i nudzić

będą słuchaczy. W kaznodziejstwie wciąż trzeba studyować, nabywać nowych wiadomości, odkrywać nowe myśli, szukać nowych materyałów, aby i samemu nie sprzykrzyło się kaznodziejstwo i innym przynosiło prawdziwy pokarm duchowny i pożytek. Jakże się tedy nie ma obniżyć poziom kaznodziejstwa?

Złota książeczka o praktyce Pokory przez Joachima Kardynała Pecci, obecnie Papieża Leona XIII, zalecona uczniom seminaryum w czasie, kiedy był Biskupem Perugii, według przekładu X. Józefa Hubego dra teol. ze Zgrom. OO. Zmartwychwstańców. Uzupełnił przekładem wyjątków celniejszych Ojców Kościoła św. X. Józef Krukowski Dr. św. teol. prob. kościoła św. Floryana. Kraków, nakład wydawcy.

We wstępnem słowie powiada X. Krukowski, że autorem dziełka o pokorze jest Dom Sans od św. Katarzyny, Francuz, jenerał zakonu Cystersów, który żył przy końcu 16 wieku i ułożył je dla swych braci zakonnych; około r. 1626 wydano je z małemi zmianami dla użytku wiernych, a dzisiaj liczy już do 140 wydań w różnych językach. Już to samo świadczy o wielkiej jego pożyteczności i wziętości. Tłumaczeń polskich wyszło także kilka; w tej jednak formie, w jaką ją ujął i wydał po włosku szczęśliwie rządzący Kościołem Ojciec św. Leon XIII, kiedy jeszcze był biskupem Perugii, wychodzi po raz pierwszy tłomaczone w swych dodatkach z przekładu niemieckiego, wyszłego u Herdera we Fryburgu r. 1888. Sam text jest tłomaczenia O. Józefa Hubego, od którego wydawca otrzymał pozwolenie do nowego wydania w tej formie. Jest to zbiór bardzo pięknych sentencyi o pokorze, przydatnych przedewszystkiem kapłanom, lecz nie mniej i ludziom świeckim. Treść tej książeczki stanowią: Wstępne słowo Kardynała Pecci do uczniów swego seminaryum; praktyka pokory (60 sentencyi); mowa św. Augustyna o bojaźni Pańskiej i prawdziwej pokorze; zdania i myśli celniejszych Ojców Kościoła i pisarzy kościelnych o pokorze; modlitwa o łaskę pobożności i pokory.

Życie X. Wojciecha Męcińskiego T. J. umęczonego za wiarę w Japonii, napisał X. Marcin Czermiński T. J., z wizerunkiem męczennika. Kraków 1895. Czcigodny autor przedstawia nam w tem dziełku, na podstawie autentycznych dokumentów, świetną postać rodaka naszego, apostoła Japońskiego z pierwszych czasów nawracania tego dalekiego wschodu, świątobliwego sługi Bożego i męczennika za wiarę, który zasłużył sobie i życiem i bohaterską śmiercią na cześć ołtarza, której dotychczas jednak z powodu smutnego naszego położenia politycznego osięgnąć nie mógł. Mało komu pewnie z nas wiadomem, że Polska, tak pobożna i religijna, wysyłała w samem zaraniu misyonarstwa pomiędzy poganami mężów, co nieśli razem z innymi Świętymi pochodnią wiary pomiędzy dzikie ludy; nie wiele kto słyszał o jednym z najpierwszych tych apostołów X. Wojciechu Męcińskim, to też życiorys jego, losy, prace i śmierć męczeńska mogą być dla wielu i zajmujące i budujące. Prawdziwa wdzięczność należy się X. Czermińskiemu, że tę świetną postać męczennika polskiego wydobył na widownią z grobu zapomnienia i z taką skrzętnością z różnych rękopismów i dzieł zebrał tak dokładne i autentyczne wiadomości. Szanowny autor wspomina w przedmowie, że X. Jan Morawski T. J. o kanonizacyą X. Męcińskiego przez instancyą Maryi Królowej Polskiej, całego senatu i rycerstwa usilnie pracował; ale

w tych staraniach śmierć go zaskoczyła († 1700). Ze śmiercią tego Ojca wszelkie starania zanikły. Burze, które miotały naszą ojczyzną, następnie zniesienie zakonu Tow. Jezusowego, wielka rewolucya wstrząsająca całą Europą, odwlekły sprawę i puściły w zapomnienie. Czy się kiedy doczeka kanonizacyi ten męczennik? W chwili obecnéj nie ma widoków, kiedy sprawa kanonizacyi bł. Kunegundy, mimo usilnych zabiegów, na trudności nieprzezwyciężone napotyka.

Nakładem XX. Missyonarzy krakowskich wyszło wydanie czwarte książeczki pod tyt. **Wiadomość o Najśw. Pannie zjawionéj w Lourdes,** z nowenną do tejże Najśw. Panny i dodatkiem modlitw dla chorych (40 fen.).

Tymże nakładem wyszło wydanie nowe dzieła: **Bolesna Męka Pana Naszego Jezusa Chrystusa,** podług Rozmyślań Anny-Katarzyny Emmerich, zakonnicy Augustyanki klasztoru Agnetenberg w Dulmen, zmarłéj 1824 r. Poprzedzony jéj żywotem i uzupełniony dodatkiem krótkiego nabożeństwa do Męki Pańskiej dla prywatnego użytku pobożnych wiernych. Przekład z francuzkiego (1,50 *M.*).

Dzieło Trójcy Przenajśw. dla wybawienia dusz w czyścu z dodatkiem kilku uwag o akcie heroicznym miłości ku tymże duszom. Kraków, nakł. Wizytatora Zgrom. Misyi X. Soubieille.

KRONIKA.

RZYM. (Zmiany w posadach duchownych. — † X. Józef Kałuba)

W archidyecezyi poznańskiéj. Dnia 1 czerwca odbyła się kanoniczna instytucya X. Gajowieckiego na beneficyum w Bukowcu. Dnia 5 września mianowano X. Jeżowskiego mansyonarza przy kościele św. Maryi Magdaleny w Poznaniu wikaryuszem substytutem X. dziekana Gimzickiego w Wielichowie na beneficyum w Dakowach mokrych, któremu powierzono toż beneficyum w komendę. D. 17 września odebrał X. Gładysz, wikaryusz przy kościele św. Marcina w Poznaniu, wokacyą na III mansyonarza przy kość. św. Maryi Magdaleny w Poznaniu; tegoż dnia udzielono X. Dr. Thielowi wikaryuszowi w Przemencie wokacyą na wikaryusza w Gostyniu. D. 15 września odebrał X. Dr. Surzyński prokurator seminaryum duchownego w Poznaniu kanoniczną instytucyą na beneficyum w Kościanie a d. 21 września X. Grosty pleban w Dakowach mokrych kanoniczną instytucyą na beneficyum w Odolanowie. D. 22 września mianowano X. Jeskego wikaryusza w Gostyniu wikaryuszem w Przemencie. D. 27 września powierzono X. dziekanowi Ołyńskiemu w Koźminie beneficyum w Starymgrodzie w komendę. Dnia 9 października X. Dalbor powołany został na III wikaryusza do kościoła św. Marcina w Poznaniu; dnia 12 listopada X. Kowalik wikaryusz w Pleszewie na wikaryusza do Wschowy.

W archidyecezyi gnieźnieńskiéj. X. Dr. Gieburowski wik.

przy katedrze w Gnieźnie otrzymał 12 lipca komendę na beneficyum w Lisewie i Pęcbowie; X. Markwart wikaryusz ze Środy (13 lipca) na pierwszego wikaryusza przy katedrze gnieźnieńskiéj; X. Krieger wikaryusz z Jedlca otrzymał (14 lipca) komendę na beneficyum w Wojcinie; X. Józewicz z Chomentowa powołany na wikaryat do Jedlca, X. Ulrich z Kuchar na wikaryat do Mogilna. Z neopresbyterów powołano 16 lipca X. Gutsche do Trzemeszna, X. Skorackiego do Wrześni, X. Henniga do Szubina, X. Schwarza na administratora do Kuchar i Kucharek. Dnia 29 lipca oddano X. Sikorze pleb. w Grylewie tymczasowo w komendę beneficyum w Żoniu. Dnia 16 sierpnia instytuowany został X. Ussorowski pleban ze Skoków na drugiego penitencyarza przy archikatedrze w Gnieźnie. Dnia 25 sierpnia udzielono X. plebanowi Kruszce z Barcina komendę na beneficyum w Ostrowitem prymasowskiem; dnia 25 sierpnia udzielono X. Kandulskiemu wik. w Inowrocławiu komendę na benef w Podgórzu; dnia 27 sierpnia mianowano X. Hechmana wikar. z Ostrowitego prymasowskiego administratorem w Żegocinie; dnia 29 sierpnia zamianowany X. Gabryel z Zabartowa dziekanem dekanatu Łobżenickiego; dnia 31 sierpnia X penitencyarz Ussorowski mianowany kanonikiem komendarzem kolegiaty św. Jerzego w Gnieźnie, fundi Pierzyska; dnia 1 września X. Niedzielski z Rogowa mianowany tymczasowym komendarzem parafii w Lubczu; dnia 10 września X. Staniszewski z Odolanowa wik. otrzymał komendę na benef. w Grabiu; dnia 13 września X. Piechocki wikary z Trzemeszna powołany na wikaryat do Górki pod Łobżenicą; dnia 17 września X. Krajewski wik. z Czarnkowa mianowany administratorem w Barcinie.

Dnia 23 listopada zmarł w Żegocinie pleban X. Józef Kałuba w 73 roku życia a 49 kapłaństwa. R † I † P.

Francya katolicka nad trumną cara. Opisy w dziennikach o obchodach żałobnych w kościołach francuzkich za duszę cara, oburzające nasze uczucia religijne do głębi, wydały nam się podejrzanemi i przesadzonemi; aby tedy rzecz w prawdziwem świetle przedstawić, podajemy to, co o tych obchodach i modłach za cara zmarłego podaje od niedawna w Paryżu wychodząca *Correspondance catholique*, wydawana przez znakomitości duchowne. W tem czasopiśmie przemawia o carze, najsroższym prześladowcy katolickiego Kościoła, katolicka Francya. Widocznie polityka zaciemniła katolikom francuzkim pojęcia katolickie. W nr. 7 pisze *Correspondance*: „*Modlitwy za cara.* Żałoba narodowa Francyi, z okazyi śmierci cesarza Alexandra III, wywołała pomiędzy publicznością religijną na chwilę niepewność: czy katolicy francuzcy będą także mieli nabożeństwa żałobne za zmarłego? Niektóre dzienniki głosiły, że kwestya nie jest jeszcze zdecydowana; cokolwiek nastąpi, czytelnikom naszym wyświecimy położenie rzeczy.

„Niektórzy wierni mogliby się w istocie dziwić, że publiczne modły nie zostały rozporządzone w kościołach katolickich z okazyi choroby i śmierci cara. Przypominamy w dwóch słowach zasady teologiczne w téj mierze. Ci co nie należą do społeczeństwa kościelnego dla herezyi, schizmy itd., nie mogą brać udziału w modlitwach, sufragiach, „które są zanoszone do Boga przez ministrów publicznych Kościoła“ *(quae nomine Ecclesiae a publicis ministris Deo deferuntur)*. Za tych tedy, którzy nie są w wspólności z Kościołem, nie wolno odprawiać ani aplikować publicznie Mszy św. *(prohibetur omnis Missae celebratio seu applicatio publica)*. Zasady te Ko-

ścioła przypomniał szczegółowo Grzegorz XVI w brewe z 16 lutego i 19 lipca 1842 r. Tenże Papież aprobował pod d. 19 kwietnia 1837 r. odpowiedź św. Inkwizycyi w tej kwestji: Utrum possit aut debeat celebrari missa... pro graeco schismatico...? Św. Kongregacya odpowiedziała: „Non licere, nisi constet expresse eleemosynam a schismatico praeberi *ad impetrandam conversionem ad veram fidem*." Z tego tytułu odprawiają się modły za schizmatyków w w. Piątek. Lehmkuhl z tej decyzyi Kongregacyi wyciąga wniosek odnośnie do zmarłego schizmatyka: „Specialem Missam de Requiem, potissimum cum speciali oratione pro hoc defuncto, fieri mihi non probatur, si quidem haec nunquam non publica actio est" (ponieważ to zawsze publicznie się dzieje).

„Przeciwnie „privatim orare pro excommunicatis... laudabile est et ab Ecclesia commendatur." Konsekwetnie „si probabilia signa sunt defunctum *bona fide* atque *in gratia divina* ex hac vita migrasse, occulte seu privatim sacerdos pro tali defuncto in particulari celebrare posse vivetur" (Lehmkuhl *Theol. mor.* t. II).

„Ponieważ przepisy Kościoła zakazują modłów publicznych za cara, wzywa *Correspondance* katolików francuzkich do prywatnych modłów za dostojnego i sympatycznego zmarłego, którego uczucia religijne dobrze były znane. (!)"

Nie mogąc wyprawić wspaniałych obchodów żałobnych, Francya katolicka na inny wzięła się sposób, aby okazać swą miłość dla cara prześladowcy Kościoła i żałobę po jego śmierci. Owoż jak tę manifestacyą uczuć w zaślepieniu politycznem katolickiej Francyi opisuje *Correspondance cathol.* w następnym nr. 8:

„*Modlitwy za Rosyą.* J. Em. Kard. Richard nakazał odczytać 11 listopada w kościołach swej dyecezyi list, rozporządzający modły za Rosyą i Francyą. Należało to w istocie do Kardynała paryzkiego nadać szczególniejszy blask żałobie stolicy. Znakomity prałat, nie mogąc rozporządzić modłów publicznych za schizmatyka, połączył w jednej pobożnej modlitwie z okazyi śmierci Alexandra III, dwa wielkie narody, których przymierze „zdaje się w naszej epoce przygotowywać zgodę narodów w wierze i w miłości" (co za przesada!). W obec nieszczęścia, które w nas uderzyło, uderzając w Rosyą, chrześcianie francuzcy uczuli potrzebę zanieść modły do nieba o urzeczywistnienie, pod rządami Mikołaja II, nadziei pokoju na świecie, jaka panowała przed śmiercią Alexandra III. Ta myśl pobożna natchnęła J. Em. Kard. Richardowi wzniosły i patryotyczny list pasterski, który podajemy poniżej w niektórych ustępach. Łącząc w jednej gorącej modlitwie Francyą i Rosyą, Kościół (?) okazał w sposób najrzewniejszy swą sympatyą dla ludu zaprzyjaźnionego z nami; Kardynał stał się przy tej okazyi tłomaczem najwięcej upoważnionym Francyi chrześciańskiej w wyrazach, które odczytywać trzeba kilkakrotnie, aby odczuć całą patryotyczną emocyą.

„Francya, mówi on, wstrząśnięta do głębi w obec boleści, jaką śmierć cara zadała Rosyi. Więcej aniżeli w obchodach uroczystych zeszłego roku, objawiła pragnienie połączenia się u stóp ołtarzy, by prosić Boga o pociechę dla szlachetnej towarzyszki Alexandra III i rodziny cesarskiej; aby nowe rządy raczył uczynić szczęśliwemi i pomyślnemi dla dwóch narodów, połączonych dziś w boleści, jak niegdyś były złączone w radości.

„Jest to więc życzeniem Francyi, któremu my dajemy posłuch, powo-

łując was do kościoła Notre Dame w najbliższą niedzielę. Goręcej niż kiedykolwiek błagać będziemy Pana, aby zechciał utwierdzić i pobłogosławić przyjaźń Rosyi i Francyi, abyśmy idąc za życzeniem Leona XIII „pracowali wszyscy z równą gorliwością nad przywróceniem dawnéj zgody na korzyść dobra ogólnego: gdyż, jak dodaje wielki Papież, czasy, w których żyjemy, zdają się nadzwyczaj nadawać do odnowienia téj zgody, jako też i do rozszerzenia ewangelii, i nigdy uczucie braterstwa ludzkiego tak głęboko nie wniknęło w dusze.“

„Jeśli życzenie prorockie Leona XIII jeszcze się nie spełniło, jeśli nie możemy jeszcze odprawiać uroczystości katolickiéj liturgii z okazyi pogrzebu cara, modlić się możemy i będziemy w cichości naszych serc za spokój jego duszy. Jakżeż nie zanosić do Zbawiciela gorącéj modlitwy za potężnego cesarza, który w tem szukał chwały, żeby zapewnić pokój światu i okazywać się wiernym sprzymierzeńcem Francyi?“

„Wystarcza, powiada daléj, po tych cytatach z listu pasterskiego Kardynała, *Correspondance*, przypomnieć sobie głębokie uczucia religijne narodu rosyjskiego (?!), aby zrozumieć ważność niesłychaną tych pięknych słów i niezmierny wpływ, jaki mieć będą niezawodnie na przyszłe stosunki z naszymi przyjaciołmi w żałobie.

„Tego samego dnia, gdy list był odczytany z ambony, J. Emin. odprawił w Notre Dame nabożeństwo z uroczystą benedykcyą Najśw. Sakramentu, aby ściągnąć z nieba błogosławieństwo na Rosyą i Francyą i delikatnym taktem wiedziony, kazał odśpiewać litanią do Najśw. Maryi Panny, którą Rosya szczególniejszem czci nabożeństwem tak samo jak Francya. Na téj ceremonii byli obecni różni dygnitarze państwa i przedstawiciele wysocy rządu, którzy po ukończeniu nabożeństwa przyszli do zakrystyi podziękować Kardynałowi za tak wzniosły pomysł, przez który umiał połączyć wiernych francuzkich w żałobie z wiernymi Rosyi.

„W departamentach, powiada daléj *Correspondance*, wszyscy prałaci naśladowali Kardynała Richard: od największych miast aż do najskromniejszych sioł wszędzie odbyły się modły.“

Tak pisze i czyni katolicka Francya w obec największego wroga katolickiego Kościoła. Gdzie jest kraj na całym świecie, w którymby Kościół tak był skrępowany, uciskany, tak mu wszelki oddech tłumiono, jak pod panowaniem cara rosyjskiego Alexandra III? W Chinach dzieją się wybryki pojedyncze fanatyzmu budystycznego, lecz takiego wyrafinowanego systemu dławiącego Kościół katolicki jak w Rosyi, nie ma nigdzie. I o tem nie ma wiedzieć katolicka Francya? a reprezentanci jéj mogą palić kadzidła nad trumną najwyższego przedstawiciela tego srogiego prześladowcy katolicyzmu i prawić smalone duby o braterstwie Francyi katol. z Rosyą, o połączeniu religijnem, o nabożeństwie wspólnem do Matki B. i podobne oburzające frazesa banalne? Już to prawdziwe nieszczęście, gdy się duchowieństwo zacietrzewi w politykę, bo nieraz najprostszych wymagań sprawiedliwości w zaślepieniu politycznem nie chce rozumieć.

Ameryka. (Pismo Kard. Ledóchowskiego do Polaków amerykańskich.)

Do Polaków w Ameryce, którzy odpadli od Kościoła i obałamuceni przez odstępcę X. Kołaszewskiego, utworzyli polsko-amerykański Kościół niezależny, wystosował X. Kard. Ledóchowski następujące pismo:

„Jako prefekt św. Kongregacyi de Propaganda Fide, której najwznioślejszym celem i zadaniem jest rozkrzewianie wiary katolickiéj i dobro dusz żyjących jeszcze w nieświadomości i błędzie, nie mogę patrzeć obojętnie na wasze czyny i na was opuszczających haniebnie owczarnię Jezusa Chrystusa, w któréj jedynie można dostąpić zbawienia, kiedy już raz byliście oświeceni światłem prawdy i sprawiedliwości. Dla tego też wymagam od was z całą powagą władzy, jaką nad wami dzierżę, abyście dla dobra dusz waszych przejrzeli i poważnie zastanowili się nad świętym waszym obowiązkiem posłuszeństwa względem Kościoła i odłączyli się od kogokolwiekbądź, występującego otwarcie przeciw władzy Jego. I nawet więcéj, nie już jako wasz przełożony, ale jako współziomek i rodak wolę do was przemówić. Czy zapomnieliście o tradycyjnéj wierności naszego narodu do Kościoła katolickiego i o świętych przykładach téj saméj wierności, którą praojcowie dla was przechowali? Nie okazujcie się wyrodnymi synami tak sławnych chrześciańskich bohaterów! I kiedy nawet po dziś dzień tak wielu z braci naszych w Rosyi świeci nam przykładem mężnego przywiązania do Kościoła św, nie dozwólcież, aby przez upór i bunt wasz imię Polaków okryć się miało wstydem i hańbą. Opuśćcie i odstąpcie tego nieszczęsnego kapłana, który wciągnął was na drogę potępienia i wróćcie do posłuszeństwa, jakie winniście swemu Biskupowi, któremu Pan Bóg powierzył pieczę dusz waszych.“

Sprostowanie. W recenzyi dzieła X. Józefowicza, *Egzorty dla młodzieży szkólnéj*, umieszczonéj w poszycie listopadowym, dwa błędy drukarskie sprostować nam trzeba:

w wierszu 9 z góry zamiast j ę z y k a, ma być j ę z y k.

w wierszu 10 — zamiast n i e s z c z ę ś l i w e g o słuchacza, ma być n i e c i e r p l i w e g o.

☛ Poszyt niniejszy jest ostatni w kwartale bieżącym. Prosimy o odnowienie przedpłaty na kwartał przyszły.

Redakcya.